

GŁOS NAUCZYCIELA



ROK XXVI/NR 3

ISSN 1042 3747

LATO 2011



Fotografia z Powstania Warszawskiego. Różyczka Goździewska – dziewczynka, która pomagała w szpitalu polowym kompanii „Koszta” w kamienicy przy Moniuszki 11.

NASZA UNIA TO WIĘCEJ NIŻ BANK

Otwierając konto stajesz się współwłaścicielem Naszej Unii!



Dzięki wspólnemu dziedzictwu dobrze rozumiemy potrzeby finansowe Twoje i Twojej rodziny. Mówimy po polsku i angielsku. Już od ponad 30 lat służy-
my Polonii, oferując szeroki zakres usług finansowych – konta czekowe, oszczędnościowe i emerytalne, karty VISA®, oraz szeroki wybór kredytów. Proponujemy również bankowość tele-
foniczną i zarządzanie finansami przez Internet. Zapraszamy do jednego z naszych oddziałów zlokalizowanych w stanach Nowy Jork, New Jersey oraz Illinois lub do otwarcia konta przez Internet na www.NaszaUnia.com.

Przyłącz się do nas już dziś!

1-800-297-2181 | www.NaszaUnia.com



■ 1199 MCGUINNESS BLVD
BROOKLYN, NY 11222

■ 1240 NORTH ST
BROOKLYN, NY 11219

■ 66-14 GRAND PVE.
MASPETH, NY 11378

■ 619 WEST EIGHTH RD.
LINDEN, NJ 07036

■ 647 CHESTNUT ST
LINDEN, NJ 07036

■ 75 RIVER DRIVE,
GARDEN CITY, IL 60138

■ 1844 AVE. PROSPECT PLAZA,
AVE. PROSPECT, IL 60056

■ 1440 GREENWYCH AVE.
BRONX, NY 11222

■ 6903 FRESH POND RD.
ROCKEVILLE, NY 11385

■ 214 GREAT MEADOW RD.
CORPACQUE, NY 11725

■ 950 CLIFTON AVE.
CLIFTON, NJ 07013

■ 131 BROOKHAYW
BAYVIEW, NJ 07002

■ 1110 N. OLDEN AVE.
TRENTON, NJ 08638

■ 4147 N. HARBLEA AVE.
MORRISVILLE, IL 60076



* Do otwarcia konta obowiązują zasady członkostwa. Inne oddziały tenisa mogą obowiązywać.



GŁOS NAUCZYCIELA

Kwartalnik

ukazuje się w USA od stycznia 1986 r.,
kolportowany na cały świat

Wydawca:

Komisja Oświatowa
Kongresu Polonii Amerykańskiej

Redaktor naczelny:

Helena Ziółkowska

Skład Redakcji:

Danuta Schneider
Małgorzata Belcik
Halina Czajkowska
Barbara Szenk
Anna Witowska

Adres Redakcji:

5631 West Waveland Ave.
Chicago, Illinois 60634
tel. 773.545.6522
glosnauczyciela@gmail.com
kwartalnik.glosnauczyciela@gmail.com

Prenumerata:

\$20.00 – osoby indywidualne
\$25.00 – organizacje, instytucje, szkoły.
Cena za egzemplarz pojedynczy – \$5.00.
Czeki należy wystawić na:
Głos Nauczyciela

Opracowanie graficzne:

Katarzyna Biela i Robert Nowak

Redakcja przyjmuje teksty jedynie w wersji elektronicznej. Materiały do numeru ZIMA – do 15 lutego, do nr WIOSNA – do 15 kwietnia, do nr LATO – do 15 sierpnia, do nr JESENIE – do 15 października. Jednocześnie zastrzegamy sobie prawo wykorzystania nadsyłanych materiałów według własnego uznania; materiałów niezamówionych nie zwracamy. Nie odpowiadamy za treść płatnych ogłoszeń.

Złote myśli Norwida

Miasto – złożony kraniec przepaści.

Jesteśmy żadnym społeczeństwem, jesteśmy jednym wielkim sztabdarem narodowym.

Jestem z narodu, w którym od blisko stu lat każda książka wychodzi za późno, a każdy czyn za wcześnie.

Oryginalność jest to sumiennność w obliczu źródeł.

Słowo – jest czynu testamentem.

Ojczyzna jest to wielki – zbiorowy – Obowiązek.

Kto kocha – małe temu ogromnieje i lada promyk zolbrzymia nadzieje.

Któż nie chciałby stać się przez szczęście głupszy, zamiast być mądrzejszy przez szkodę.

Kto mówi prawdę, ten niepokój wszczyną.

*Cherubin, zbyt szybko / Lecący z pociechą do cierpliwych,
Traci nieraz pióro, które spada / Wyrzucone z anielskiego skrzydła... / Cny jest pośpiech, lecz powoduje stratę!*

Przeszłość – jest to dziś, tylko cokolwiek dalej.

Przez wszystko do mnie przemawiałeś – Panie! Przez ciemność burzy, grom i przez świtanie; Przez przyjacielską dłoń w zapasach z światem, Pochwytą wreszcie – ach – nie Twoim kwiatem...

Chcesz znać, o ile ważna twoja praca? Zważ, jak z niej prędko myśl do Boga wraca!

Nie trzeba kłaniać się Okolicznościom, a Prawdom kazać, by za drzwiami stały.

Dziś nie szuka nikt piękna... żaden poeta – Żaden sztuksmistrz – amator – żadna kobieta – Dziś szuka się tego, co jest powabne, I tego – co jest uderzające!

O Norwidzie str. 51–63

W numerze:

Redakcyjne refleksje	4
Listy do Redakcji	5

U przyjaciół 10

Helena Ziółkowska • Reymont łączy Polskę z Kanadą	10
---	----

W rocznicę 13

Małgorzata Belcik • Pamięć o ludziach nie ma końca	13
Ryszard Łysakowski • Syberyjskie wizje	14

Szkoły 16

Barbara Szenk • Dostojny jubileusz Polskiej Szkoły im. M. Konopnickiej	16
Dorota Jastrzębska • Wakacje z Panem Bogiem 2011	18
Dorota Jastrzębska • Czy na wakacjach jest miejsce na Pana Boga?	19
Ewa Tyminska • „Maki” w Waszyngtonie	20

Nauczyciele 21

Wiesława Wiśniewska • Pani Ewa Chlebowska	21
Wanda Penar – dyrektor jakich mało	22

Uczniowie 25

Irena Fidecki • Czy doceniamy naszą młodzież?	25
Helena Ziółkowska • Emilia Czystoch – przyszła uczona	26
Anna Witowska i Hanna Wierchowśka • Adrian – chluba Szkoły Paderewskiego	27
Anna Witowska • Wśród naszych dzieci...	28
Anna Rosa • Do zobaczenia w dorosłym życiu!	29
Izabela Kopera • Szczególny dzień.	31

Absolwenci polskich liceów metropolii chicagowskiej 2010/2011.	32
--	----

Ludzie i wydarzenia 37

Wojciech Zmyślony • Jadwiga córka Marszałka	37
ATA	39
Michał Franusiak • 17 września w Polsce	41
prof. Andrzej Targowski • Migawki z Powstania 1944	43
Julia Burnatowicz • Kłopotliwa metryka	46
Rok Księcia Astronomii	49

Ścieżkami Norwida 51

Marek Adamiec • Cyprian Kamil Norwid	51
prof. Włodzimierz Wójcik • Z Norwidem w sercu	54
Cyprian Kamil Norwid • Wiersze	56
Maryla Bielska • Kruszyna chleba	59

Metodyka 61

Maria Dudzik • Próba interpretacji „Mojej piosenki II” Cypriana Kamila Norwida	61
Jolanta Lewandowska • Symbolika narodowa widziana oczami współczesnego młodego pokolenia	63
Karta pracy ucznia	65
Anna Zdrowak • Pożegnanie szkoły	66
Pisanie odręczne służy zapamiętywaniu	68
„Dania”... i coś więcej	69

Wiadomości wydawnicze 70

Teofil Lachowicz • Nieudana próba – moje widzenie książki	70
Cennik podręczników szkolnych i pomocy naukowych	73



W trakcie przygotowywania bieżącego numeru dowiedzialiśmy się, że p. Wanda Penar (patrz strona 22) została jednym z dyrektorów Związku Narodowego Polskiego.

Gratulujemy!

Koniec sierpnia, koniec lata, wracając wspomnienia z wakacji mojego dzieciństwa i wczesnej młodości. I nimi dzisiaj chcę się z Czytelnikami GŁOSU NAUCZYCIELA podzielić.

Zwykle pod koniec czerwca rozpoczynaliśmy wakacje. Była to ta pora roku, kiedy w naszym gospodarstwie liczyła się każda para rąk i do pracy włączano dzieci, a była nas spora gromadka w wieku od kilku do kilkunastu lat. Wakacje oznaczały pomaganie rodzicom w pracach domowych i polowych, opiekowanie się młodszymi rodzeństwem i pasenie bydła. Na plewienie czekały jarzyny w przydomowym ogródku, w polu – zagony z kapustą, burakami i ziemniakami, następnie grabienie i wozenie siana. Czasem trafiała się prawdziwa frajda, kiedy Tatusz pozwalał usiąść na wozie wysoko wyładowanym sianem sześciopalcami, szczypiącym w gołe nogi i ramiona. Rozglądaliśmy się dookoła, czy nas widzą wszyscy sąsiedzi.

Pasenie krów: tu obowiązywały dyżury, bo krowy trzeba było wygonić na pastwisko dwa razy w ciągu dnia, rano i po południu. Kiedy słońce porządnie przygrzało i baki zaczynały atakować krowy i cielęta, nasze podopieczne zaczynały się gzić. Z zadartymi do góry ogonami uciekały do lasu lub przez pola i brzyzki (pagórki) rwały, ile sił w nogach do obory. Trzeba było mieć nie lada kondycję, by za nimi nadążyć.

Jedynym plusem pasterskiej powinności była możliwość czytania książek. Dopóki krowy nie wlażyły komuś w szkodę lub nie uciekły do lasu.

Do Zarytego (dziś dzielnica Rabki) na letni wypoczynek przyjeżdżały dzieci z różnych miast, nie tylko z niedalekiego stosunkowo Krakowa, ale ze Śląska i Warszawy. Miejskie dzieci przebywające na koloniach w naszej miejscowości ze śpiewem na ustach maszerowały na spacer do lasu, a my, ich wiejscy rówieśnicy, z rodzicami do pracy w polu lub z krowami na pastwisko. Na zakończenie turnusu kolonisti przygotowywali ogniska, na które byliśmy zapraszani. Na takich ogniskach, tuż po wojnie, po raz pierwszy usłyszałam piosenki z Powstania Warszawskiego. Podczas wspólnego śpiewu i zabawy nawiązywały się przyjaźnie, które miały przetrwać w dorosłym życiu.

Wspomnienia tamtych wakacji wiążą się również ze skwarem lata, szumem dojrzewających zbóż, zapachem kwitnących ziół i polnych kwiatów, kąpieli

w potoku Lubońskim płynącym koło naszego domu i niedzielnymi wyjazdami konną dorożką do kościoła parafialnego w Rabce.

W końcu lipca dojrzewały zboża, zbliżały się zbiórki (żniwa). Gdzieś tak koło świętej Magdaleny (22 lipca) Tatusz sprawdzał czy żyto już dojrzało, zrywał kłos, rozcierał na dłoni ziarno. I zaczynały się przygotowania do żniw. Po obejściu rozlegało się dźwięczne klepanie kosy. Pod uważnym okiem gospodarza ze sterty żytniej słomy z poprzedniego roku, przechowywanej specjalnie na tę okoliczność, robiliśmy powrósła do wiązania snopków; uzupełnialiśmy brakujące zęby w grabiach, sprzątałyśmy okół (stodołę). W drewnianej dzieży Mamusia zaczynała ciasto na domowy chleb, panowała atmosfera oczekiwania czegoś wyjątkowego.

A potem nadchodziły dni ciężkiej, znoej pracy w polu: koszenie zboża, układanie go na pokosach, wiązanie w snopki, układanie w stojaki. Urozmaiceniem były posiłki jadane w polu – w południe obiady, po południu – juczyny (podwieczorki). Noszenie ciężkich garnków z gorącymi potrawami to był poważny obowiązek, nieraz trzeba było iść kawał drogi, a ręce bolaty.

W sierpniu na lubońskich polanach dojrzewały borówki (czarne jagody), wtedy była okazja do wyrwania się z kotowrotu codziennych obowiązków na cały dzień. Po kilku godzinach żmudnego zbierania wracaliśmy zmęczeni, umorusani, z zębami uczernionymi borówkami, dumnie dźwigając pełne bałki leśnych owoców.

Takie w mej pamięci noszę wakacyjne wspomnienia.

A jakie wspomnienia przywożą nasze polonijne dzieci ze swoich wakacji w Polsce? Warto o nich napisać.

Redakcja GŁOSU NAUCZYCIELA ogłasza „Konkurs na wakacyjne wspomnienia z Polski”. Termin nadsyłania prac: 31 grudnia 2011 r. Najciekawsze prace wydrukujemy w wiosennym numerze, a jeśli znajdą się sponsorzy, pomyślimy o nagrodach.

W nowym roku szkolnym 2011/2012 Młodzieży Szkolnej, Nauczycielom i Rodzicom życzymy wielu sukcesów.

Helena Ziółkowska

Szanowna Redakcjo Głosu Nauczyciela,

Kilka lat temu natrafiłam na Wasze pismo przy okazji konferencji nauczycielskiej, już teraz nie pamiętam czy w Pułtusku, czy w Warszawie i zainteresowała mnie materiały dotyczące miejscowości Krzemionki koło Ostrowca Św. Mowa była o kopalni krzemienia pasiastego i o całym regionie, gdzie życie toczyło się przed tysiącami lat. Kilka miesięcy temu w prasie lokalnej – ostrowieckiej ukazała się wzmianka o kolejnym odkryciu. Przypomniałam ją w całości, bo może ktoś przypomni sobie te wcześniejsze wiadomości podawane przez Wasze pismo i połączy je w całość. Dzieci, które ze szkół polonijnych przyjeżdżają czasami do swoich dziadków czy dalszych rodzin ze Stanów Zjednoczonych, mogą na własne oczy zobaczyć „pamiątki przeszłości archeologicznej” pokazywane w formie eksponatów w Muzeum Archeologicznym na Krzemionkach i przekonać się, że Polska jest ciekawym krajem pod każdym względem.

„W rejonie ulicy Wąwozy w Ostrowcu odkryto pradziejową osadę. Od początku maja prowadzone są tam badania archeologiczne. Na ślady osady natrafili państwo Pastuszkowie w trakcie prac związanych z budową domu. Na powierzchni około 200 m. kw. odsonięto kilka jam osadniczych oraz pozostałości ziemianki.

Od początku maja badania w tym miejscu prowadzą: Urszula Jedynek z firmy „Labrys” oraz archeolog Artur Jedynek z Muzeum Historyczno-Archeologicznego w Ostrowcu. Aktualnie prace związane są z odsoniowaniem tego obiektu mieszkalnego. Ziemianka ma 2,5 metra głębokości. Warto dodać, że rejon znaleziska objęty jest strefą ochrony konserwatorskiej, jako obszar największego w Ostrowcu stanowiska archeologicznego. Wszelkie prace ziemne na tym obszarze muszą być wykonywane pod nadzorem archeologa.

– Dotychczas przebadano już 3 obiekty pochodzące z różnych etapów zasiedlenia wzgórza nad Kamionką – mówi Artur Jedynek. – Najstarsze znaleziska pochodzą z początków młodszej

epoki kamienia, czyli sprzed sześciu tysięcy lat. W niewielkiej jamie odkryliśmy ślady pracowni krzemieniarza produkującego niewielkie narzędzia z krzemienia czekoladowego oraz obsydianu, czyli szkła wulkanicznego sprowadzonego w nasze rejony z gór na pograniczu słowacko-węgierskim. Były tam też fragmenty pięknej, cienkościennej ceramiki zdobionej ornamentem kutym. Pozostałe obiekty były młodsze, pochodziły z epoki żelaza 500 lat p.n.e. oraz z okresu rzymskiego, czyli pierwszych wieków naszej ery. Jeden z nich zawierał pozostałości paleniska, drugi zaś miał prawie 2 metry głębokości i pełnił rolę spiznarni. Na dnie archeologowie odkryli ślady mocowania stópów podtrzymujących konstrukcję zadzierzenia. Stanowisko nr 1 w Ostrowcu, na którym trwają prace, znane jest archeologom od blisko 100 lat. Ma ono 20 ha powierzchni. Mimo, że było ono kilkakrotnie badane, jest rozpoznane w niewielkim tylko stopniu.

– Duża część informacji pochodzi ze znalezisk przypadkowych – podkreśla Artur Jedynek. – Na obszarze tego stanowiska możemy jednak prześledzić kolejne fazy osadnictwa od neolitu (osady ludności związanej z wydobywaniem krzemienia pasiastego w kopalni na Krzemionkach) poprzez epokę brązu (osada), żelaza (osada i cmentarzysko popielcowe), okres rzymski (osada i stanowiska piecowe) aż po średniowiecze (osada). Najświeższym znaleziskiem z tego stanowiska jest gliniane naczynie kultury pucharów lejkowatych z wizerunkiem wozu, pochodzące sprzed ok. 5,5 tys. lat.”

Kończąc, podam tylko, że powyższa notatka ukazała się w „Gazecie Ostrowieckiej”, podpisana była jedynie inicjałami, więc nie złego się nie stanie, kiedy tylko taka informacja znajdzie się i w Waszym przedruku.

Z pozdrowieniami wakacyjnymi dla Redakcji i młodzieży polskiej w Stanach Zjednoczonych – była nauczycielka geografii w szkołach ostrowieckich

L.G.*

(nazwisko i imię znane Redakcji)

Z okazji Srebrnego Jubileuszu **Głosu Nauczyciela**

Polska Szkoła Sobotnia przy parafii Matki Boskiej Królowej Polski i św. Maksymiliana Kolbe w Silver Spring, MD składa wszystkim osobom współtworzącym ten kwartalnik najszersze gratulacje oraz słowa wielkiego uznania za ich dotychczasową pracę w upowszechnianiu oraz pielęgnowaniu języka i kultury polskiej na świecie.

Życzymy Państwu owocnej kontynuacji działalności oraz pomyślności w życiu zawodowym i osobistym.

Z wyrazami szacunku

Dyrektor Ewa Chlebowska
Grono Pedagogiczne, Komitet Rodzicielski,
Rodzice i Uczniowie.



Nauczyciele i uczniowie Polskiej Szkoły Sobotniej im. św. Maksymiliana Kolbe w Silver Spring, Maryland
Fot. archiwum szkoły

Szanowna Pani Heleno!

Usiadłam, żeby spokojnie przeglądnąć zimowy numer **Głosu**. Jest naprawdę wrzuszający: słicznie opracowany i przygotowany graficznie, ale najważniejsze to te wszystkie wspomnienia. Byłam przecież na właśnie tej I Konferencji Zjeździe nauczycielskim, jeszcze w Alliance College i pamiętam jak doniosłym faktem było podjęcie decyzji, by wydawać takie czasopismo i jakim było wielkim przedsięwzięciem! Gratuluję Pani wraz z całą Redakcją i życzę wiele lat dalszego sukcesu w propagowaniu szkolnictwa polskiego na emigracji.

Z poważaniem,

Beata Pawlikowska

Szanowna Pani Redaktor,

Zainspirowana artykułami o Ignacym Paderewskim w ostatnim numerze **Głosu Nauczyciela**, jak również faktem, że mieliśmy rok dedykowany temu „czarodziejowi fortepianu”, pozwoliłam sobie podzielić się z Redakcją informacjami na temat aktualnie znalezionych pamiątek po rodzinie Paderewskich.

Przy okazji chciałabym zaproponować, żeby za pośrednictwem **Głosu Nauczyciela** zebrać scenariusze okolicznościowych przedstawień szkolnych (jasełek itp.) w jedną publikację i udostępnić zainteresowanym. W Memphis opracowaliśmy kilka i chętnie się tym podzielimy. W ciągu 5-ciu lat działalności naszej szkoły zebraliśmy materiał metodyczny z zakresu historii Polski, o wybitnych Polakach i na inne ciekawe tematy, które mogłyby pomóc innym szkołom.

Serdecznie pozdrawiam

Halina Dutkiewicz
Memphis, TN
3 sierpnia 2011

Pamiątki rodzinne po Helenie i Ignacym Paderewskich znalezione w Memphis

Wciąż jeszcze, w 70 lat po śmierci Ignacego Paderewskiego, w rodzinach amerykańskich przechowywane są pamiątki świadczące o popularności, podziwie i uznaniu dla artysty oraz o wielkim entuzjazmie, z jakim przyjmowane były koncerty wielkiego pianisty i kompozytora w USA. Dzięki skrzętnie przechowywanym zapiskom, wycinkom z gazet, programom koncertowym i prywatnej korespondencji można z łatwością przenieść się w tamte lata i przeżywać razem z Ignacym Paderewskim jego sukcesy i bogate życie. Amerykański rozdział życia pianisty rozpoczął się

w listopadzie 1891 roku, kiedy po rewelacyjnych sukcesach w Wiedniu, Paryżu i Londynie artysta został zaproszony przez Williama Steinwaya do Stanów Zjednoczonych na pierwsze wielkie tournée. Mistrzowska technika pianisty, jego aparycja, bujne rudo-blond włosy, dowcip, elegancja i szlachectwo, acz egzotyczne dla Amerykanów pochodzenie sprawiły, że od początku fascynował i elektryzował publiczność. Po 75 koncertach w 1892 roku w Ameryce zapanowała „Paddymania”, a ilość sprzedanych fortepianów Steinwaya nigdy nie była tak duża. Paderewski nie tylko był wielkim pianistą, stał się również inspiracją wielkich kampanii reklamowych zajmujących się popularyzowaniem wszystkiego, poczynsz od kosmetyków, a na dekoracjach na różne okazje skończywszy. Kiedy pod koniec 1892 roku Paderewski po raz drugi odwiedził Stany, podróżował po kraju własnym pociągiem, z fortepianem Steinwaya i w asyście swojej świty, w skład której wchodził sekretarz, stroiciel, menadżer, kucharz i wielu innych członków. Wszędzie witany przez tłumy wielbicieli fascynował brawurową wirtuozerią swoich kompozycji, jak również utworów wielkich kompozytorów z Chopinem, Lisztem, Mozartem, Beethovenem a nawet Bachem w swoim repertuarze. Sława Paderewskiego - „króla fortepianu” umacniała poczucie wartości Polonii amerykańskiej. Sam artysta poznał i zaprzyjaźnił się z wieloma znakomitymi Amerykanami.

Wśród miast odwiedzanych przez Mistrza było Kansas City, Missouri, gdzie podczas koncertu wśród publiczności obecni byli między innymi dwaj ośmioletni chłopcy - Harry S. Truman i Elmer D. Twyman. Podobnie jak inni, zafascynowani mistrzostwem i fantazją wielkiego wirtuoza, pokochali sztukę gry na pianinie. Podczas następnego spotkania z Paderewskim w salonach rodzinnych, w 1899 roku Harry Truman, prezentował swoje umiejętności gry na pianinie. Młodzieniec wtedy jeszcze nie marzył o karierze politycznej i o przyszłej prezydenturze.

Kiedy po kilkunastu latach Paderewski ponownie koncertował w Kansas City, na cześć

Mistrza fortepianu wydany został obiad przez znanego i szanowanego już wówczas dr Elmera D. Twymana, będącego osobistym lekarzem późniejszego prezydenta Harry Trumana. Tam właśnie zapoczątkowana została długoletnia przyjaźń pomiędzy Heleną Paderewską a żoną lekarza Ledą Allen Twyman i jej siostrą Nelly Allen. Nelly, jako dobrze zapowiadająca się pianistka, dostąpiła zaszczytu bycia przez pewien czas uczennicą Paderewskiego. O bliskości znajomości rodzin świadczy fakt, że Nelly i Leda Allen - Twyman były goszczone przez państwa Paderewskich w ich rezydencji Rion Bosson w Szwajcarii.

W czasie pierwszej wojny światowej Helena Paderewska organizowała pomoc ofiarom w Polsce i żołnierzom Armii Polskiej we Francji w ramach powołanego przez nią Polskiego Białego Krzyża. Dzięki swojej bezpretensjonalności, umiejętności nawiązywania i podtrzymywania kontaktów towarzyskich zjednywała sobie licznych fundatorów, szczerze wspomagających finansowo organizację. W realizowaniu planów charytatywnych w znacznym stopniu pomogły Helenie jej osobiste kontakty z mającymi rodzinami amerykańskimi, między innymi z rodziną Allenów. Przechowywane, liczne dziękczynne listy, kierowane pod ich adresem są tego dowodem.

W programach koncertowych Ignacego Paderewskiego również można znaleźć ślady kwesty na rzecz ofiar wojny. Wielki artysta założył także Fundusz Pomocy dla Polskich Ofiar Wojny w Szwajcarii i aktywnie działał w amerykańskim oddziale tej organizacji. Obojgu małżonkom sprawy polskie były przez całe życie bardzo bliskie ich sercom.

W 1918 roku, po zakończeniu wojny, pod patronatem Heleny Paderewskiej obradowały wszystkie istniejące na ziemiach polskich organizacje, które kierowały się ideami Czerwonego Krzyża. W wyniku tego powstał Polski Czerwony Krzyż, którego została prezesem i piastowała tę funkcję aż do 1926 roku.



Od lewej: J. Neil Smith III, trzymający portret Nelly Allen, Halina Dutkiewicz, Sue Smith, Jacek Dutkiewicz i Michał Sikorski z albumem zawierającym pamiątki po Helenie i Ignacym Paderewskich. Fot. archiwum Haliny Dutkiewicz

O tych wszystkich mniej znanych szczegółach z życia wielkiego artysty można było się dowiedzieć dzięki J. Neil Smith III, który jest prawnikiem Elmera i Ledy Twyman. Małżonkowie Sue i J. Neil Smith III, przekazali swoje pamiątki rodzinnie polskim przyjaciółom - Halinie i Jackowi Dutkiewiczom, aktywnym członkom Stowarzyszenia Polsko-Amerykańskiego w Memphis. Uporządkowane listy dziękczynne, kartki świąteczne, wycinki z gazet, programy koncertowe, recenzje z koncertów i zdjęcie z własnoręcznie podpisaną dedykacją Ignacego Paderewskiego przekazane zostały na ręce Konsula RP w Waszyngtonie, pana Macieja Sikorskiego, z prośbą o udostępnienie tych pamiątek szerszej rzeszy Polaków.

Halina Dutkiewicz
założycielka i koordynatorka
Szkoły Kultury i Języka Polskiego im. M. Kopernika
w Memphis, Tennessee

P.S. Zdjęcia przekazanych memorabiliów można obejrzeć na stronie internetowej Stowarzyszenia Polsko-Amerykańskiego www.pasofmemphis.com.

Chartered
in
Ontario



Charitable
Cultural
Organization

The W. Reymont Foundation

c/o 14 Hester Street, Hamilton, Ontario L9A 2N2
Tel/Fax 905•574•9212

Hamilton 14-06-2011

Szanowna Pani Heleno!

Jestem nam kierając serdeczne podziękowanie
w imieniu całej Fundacji i rezytującej
dziś w tym za Pani obecność wśród nas i pomoc
w procesie konkursu.

Wszyscy już szczęśliwie wrócili do swoich
domów a my wracamy do obowiązków
rodzowych.

Aby Pani wspomnienia z pobytu na konkursie
towały nieco słuskiej presyntam pamiątkowe
zdjęcia.

Z poważaniem

K. Anopka

PREZES FUNDACJI

Reymont łączy Polskę z Kanadą

Helena Ziółkowska

Władysław Stanisław Reymont (1867-1925) należy do grona polskich pisarzy noblistów. Międzynarodową literacką nagrodę Nobla za powieść **Chłopi** otrzymał w 1924 roku. Dzięki tej powieści Lipce weszły do literatury światowej i stały się symbolem polskiej wsi z przełomu XIX i XX wieku.

Życie i twórczość Reymonta zainspirowały działaczy Związku Polaków w Kanadzie, najstarszej organizacji etnicznej w tym kraju, działającej od 1907 roku, do stworzenia Fundacji jego imienia.

Fundacja im. Władysława Reymonta (The W. Reymont Foundation) została założona 3 kwietnia 1970 roku. Cele Fundacji to: finansowa pomoc akademickiej młodzieży polonijnej w postaci stypendiów i zapomóg; pośrednictwo i pomoc studentom w wyjazdach na studia letnie i stałe w Polsce; szerzenie wiedzy o Polsce i polskim wkładzie do kultury kanadyjskiej; wspieranie akcji oświatowych wśród młodzieży polonijnej; utrzymanie i propagowanie kultury, języka polskiego i polskich tradycji wśród Polaków urodzonych w Kanadzie i pomaganie im w zdobywaniu zaszczytnych miejsc w życiu gospodarczym, społecznym i politycznym Kanady, by byli dumni ze swojego pochodzenia i by wnieśli jak najwięcej dorobku w stale kształtującą się kulturę kanadyjską.

Fundacja przyznaje stypendia studentom polskiego pochodzenia, udziela pomocy finansowej szkołom i zespołom polonijnym; organizuje konkursy recytatorskie, sponsoruje wiele imprez związanych z utrzymaniem i szerzeniem polskości w Kanadzie. Dzięki działalności Reymontowskiej Fundacji polonijna inteligencja na różnych szczeblach życia w Kanadzie nie wstydzi się swego pochodzenia. Polacy nie zmieniają nazwisk i są w stanie pozytywnie zareagować, gdy trzeba bronić dobrego imienia Polonii lub Polski.

Po przeszło 40 latach swej działalności Fundacja nadal za najważniejsze swoje działanie uznaje utrzy-

manie i propagowanie kultury polskiej wśród Polonii oraz współdziałanie w rozwoju kultury kanadyjskiej.

W czerwcu 1998 roku w Polsce powstała Fundacja im. Władysława Stanisława Reymonta w Lipcach Reymontowskich. Prezesem został wójt gminy Lipce, p. Jerzy Kabat.

Sejm RP ogłosił rok 2000 Rokiem Reymontowskim. W czasie obchodów Roku Reymontowskiego w Warszawie p. Jerzy Kabat otrzymał adres kanadyjskiej Fundacji od Andrzeja Zagdańskiego, solisty Teatru Wielkiego w Warszawie. W krótkim czasie zostały nawiązane kontakty między dwiema fundacjami. W czerwcu 2001 roku Lipce odwiedził p. Kazimierz Chrapka, prezes Fundacji kanadyjskiej od 1995 roku. Jego wizyta w Polsce zaowocowała bliską współpracą między dwiema bliźniaczymi organizacjami.

Działalność Fundacji z Kanady została doceniona w Polsce. W kwietniu 2002 roku Wielka Kapituła Nagród i Klub Publicystów Polonijnych Stowarzyszenia Dziennikarzy RP podczas ósmej edycji konkursu dla najlepiej działających organizacji polonijnych przyznały Fundacji brązową Statuetkę Polonusa. Z upoważnienia p. Chrapki nagrodę odebrał p. Jerzy Kabat.

Efektem zacieśniania się współpracy między fundacjami była rewizyta wójta Jerzego Kabata i jego żony Jadwigi, która miała miejsce w dniach od 24 września do 8 października 2003 roku. Uroczyste przekazanie „Polonusa” nastąpiło 27 września podczas uroczystego bankietu w Grimsby, Ontario. Podczas dwutygodniowego pobytu w Kanadzie goście z Polski mieli okazję spotkać się z przedstawicielami licznych organizacji polonijnych, duchownymi, weteranami, wziąć udział w dożynkach w Brantford, podziwiać wodospad Niagarę, obiekty olimpijskie w Montreale i kanadyjski parlament w Ottawie. Współpraca, nawiązana 10 lat temu, pięknie się rozwija.

Począwszy od 2005 roku polska Fundacja Reymontowska organizuje Ogólnopolski Konkurs Recytator-

ski „Mówimy Reymontem”. Najlepsza trójka – zdobywcy pierwszych miejsc w finale w trzech grupach wiekowych (12-13, 14-15, 16-19) – wyjeżdżają do Kanady, gdzie biorą udział w galowym koncercie, podczas którego walczą o główną nagrodę, czyli wyjazd do Polski.

Kanadyjska Fundacja do udziału w konkursie zaprasza uczniów polonijnych z terenu całej Kanady. Konkurs składa się z trzech etapów: I etap – szkoły przysyłają taśmy z nagraniami do Komitetu Konkursowego w Hamilton; II etap – spośród nadesłanych recytacji Komitet wybiera najlepsze, które kwalifikują się do finału; III etap – finaliści

biorą udział w przesłuchaniach, które wylaniają najlepszych w poszczególnych grupach; IV etap – najlepsi z najlepszych biorą udział w galowym koncercie, podczas którego walczą o główną nagrodę, czyli wyjazd do Polski.

Szczegółowy regulamin Konkursu, jak również liczne artykuły o działalności Fundacji i reportaże dźwiękowe z konkursów recytatorskich znajdują się na stronie Fundacji: www.reymontfoundation.com.

Wczesną wiosną 2011 roku otrzymałam zaproszenie do wzięcia udziału w charakterze sędziego w XLI Konkursie Recytatorskim im. Marii i Czesława Sadowskich organizowanym przez Fundację im. Władysława Reymonta w Hamilton, Ontario w Kana-



Goście z Polski.
Od lewej: Małgorzata Srodkowska,
Marta Topolewska, Aleksandra
Wojciechowska, Patrycja
Wilczyńska, Iwona Laskowska
Fot. Helena Ziolkowska



Wizyta w polskim Konsulacie
w Toronto. Trzeci z prawej
p. Kazimierz Chrapka, prezes
Fundacji im. Wł. Reymonta
Fot. archiwum „Głosu Nauczyciela”

dzie. Pięciodniowa wycieczka (od piątku 3 czerwca do wtorku 7 czerwca) dostarczyła mi wielu niezapomnianych wrażeń. Z lotniska w Buffalo w stanie Nowy Jork odebrała mnie p. Wiesława Chrapka, żona p. Kazimierza. Podczas kolacji w gościnnym domu państwa Chrapków spotkałam delegację z Polski – dwie panie nauczycielki – Iwonę Laskowską i Małgorzatę Środkowską oraz trzy uczennice – laureatki polskiego Konkursu „Mówimy Reymontem”: Martę Topolewską, Patrycję Wilczyńską i Aleksandrę Wojciechowską.

Następnego dnia, w sobotę, odwiedziliśmy Szkołę Polonii im. Jana Pawła II w Hamilton, gdzie laureatki Konkursu z Polski miały sposobność zaprezentować swoje recytacje przed grupom pedagogicznym i uczniami. Wieczorem odbyło się spotkanie nauczycieli z Hamilton, Vancouver i delegacji z Polski, na którym omawiano problemy oświaty polskiej na emigracji.

Niedziela 6 czerwca. Uroczystości konkursowe rozpoczęły się Mszą św. o godzinie 11:00 przed południem. Kościół św. Stanisława Kostki w Hamilton wypełnili parafianie i uczestnicy konkursu z rodzinami. Podczas Mszy św. mogliśmy wysłuchać pięknej gry na organach w wykonaniu p. Kazimierza Chrapki.

Przedpołudniowy finał i popołudniowy koncert galowy laureatów miały miejsce w siedzibie Polskiej Placówki 315 Royal Canadian Legion przy ulicy Solidarności 4 w Hamilton.

Do XLI Konkursu Recytatorskiego im. Marii i Czesławy Sadowskich organizowanego przez Fundację im. Reymonta nadeszły 292 zgłoszenia z 17 szkół z dziewięciu miejscowości: Brantford, Hamilton, London, Mississauga, Montreal, Oshawa, St. Catharines, Winnipeg i Vancouver; z prowincji Ontario, British Columbia, Manitoba, Quebec. Do uczestnictwa w finałach przystąpiło 35 uczniów z sześciu grup wiekowych.

W skład komisji sędziowskiej weszli: Bożena Chylewska (Montreal), Paweł Falkowski (Mississauga), Marzanna Jaroma (Vancouver), Iwona Laskowska (Polska), Małgorzata Środkowska (Polska), Helena Ziolkowska (Chicago, USA). Po przesłuchaniu kandydatów komisja wyłoniła laureatów – zdobywców złotych, srebrnych i brązowych medali.

Zdobywcy medali z każdej grupy wiekowej ponownie wystąpili przed komisją sędziowską podczas Koncertu Laureatów, walcząc o główną nagrodę – wyjazd do Polski na VII Ogólnopolski Konkurs Recytatorski „Mówimy Reymontem”.

Oficjalnym zwycięzcą konkursu został Dominik Ludera z Montrealu, jednak ze względu na fakt, że reprezentował już Fundację W. Reymonta na IV Ogólnopolskim Konkursie Recytatorskim w 2008 roku, w tym roku Fundację będą reprezentowali: Patryk Ludera (grupa II, 8-9 lat) oraz Karolina Jakubiak (grupa VI, 16-19 lat).

Wszyscy finaliści otrzymali dyplomy i książki; szkoły, które przysłały najwięcej zgłoszeń – nagrody pieniężne; nauczyciele, którzy przygotowali największą liczbę uczniów – dyplomy.

Po zakończeniu Konkursu, dzięki uprzejmości p. Marzanny Biernat odwiedziłam p. Wandę Bujalską, wielce zasłużoną działaczkę polonijną, emerytowaną kierowniczkę Szkoły Polonii w Hamilton i była wieloletnią prezeskę Związku Nauczycielstwa Polskiego w Kanadzie. Pani Wanda, mimo problemów ze zdrowiem, nadal żywo interesuje się sprawami oświatowymi i chętnie udziela rad swoim następcom.

Na kolejne dwa dni, kanadyjscy gospodarze zaplanowali gościom: w poniedziałek – zwiedzanie wodospadu Niagara, urokliwego miasteczka Niagara-on-the-Lake i Cmentarza Hallerczyków w tej miejscowości, we wtorek – wyjazd do Toronto, wizytę w tamtejszym Konsulacie RP, oglądanie panoramy miasta ze słynnej „CN Tower” i spacer po polonijnej dzielnicy Roncesvalles zakończony obiadem w restauracji.

Ostatnie godziny w Kanadzie spędziłam w towarzystwie przemilej p. Wiesławy Chrapkowej, która odwozła mnie na lotnisko w Buffalo. Pragnę dodać, że moją podróż i pobyt w Kanadzie opłaciła Fundacja im. W. Reymonta.

Z całego serca dziękuję za zaproszenie, możliwość spotkania tylu wspaniałych młodych ludzi, ich nauczycieli i rodziców, a zwłaszcza za prawdziwie polską gościnność Państwu Wiesławie i Kazimierzowi Chrapkom oraz Pani Henryce Mróz.

Pamięć o ludziach nie ma końca

Małgorzata Belcik

Ryszard Łysakowski był znanym i cenionym człowiekiem zarówno w środowisku polonijnym jak i amerykańskim. Jego życie pełne było trudnych momentów, ale ostatecznie udało mu się je godnie przeżyć dzięki wierze, że wszystko ma swój sens i że kiedyś będzie lepiej.

Ryszard S. Łysakowski urodził się w Warszawie 12 stycznia 1923 r. Kiedy miał trzy lata, zmarła mu matka i wychowaniem jego i czworga rodzeństwa zajęła się najbliższa rodzina. Ryszarda wychowywała siostra matki, Franciszka, która zabrała go do Łucka na Wołyniu. Tam skończył szkołę podstawową, a w



Ryszard Łysakowski
Fot. archiwum „Głosu Nauczyciela”

wieku 14 lat zaczął uczyć się zawodu drukarza. Dalsze losy naznaczył wybuch II wojny światowej.

Wiosną 1940 r. Ryszard został aresztowany przez NKWD pod zarzutem szerezenia „kontrewolucyjnej propagandy”. Po wielu nieludzkich przestępstwach i pokazowej rozprawie został skazany na osiem lat pracy w obozach na Syberii. Niedaleko Konsomolska Łysakowski spędził prawie rok do grudnia 1941 r., kiedy polscy więźniowie zostali wypuszczeni z obozu jako obywatel Związku Radzieckiego. Zakazano im powrotu do Polski i nakazano udać się na południe. Wraz z pięcioma innymi byłymi więźniami pan Ryszard odbył podróż do Uzbekistanu, gdzie zapisał się w Samarkandzie do tworzonej właśnie polskiej armii. Już z armią przebył ciężką drogę do prawdziwej wolności przez Iran, Irak, Indie, Południową Afrykę, aż do Wielkiej Brytanii.

Tam odbył czteroletnią służbę w lotnictwie wojsk narodów sprzymierzonych. Pod koniec wojny uczył się w szkockim gimnazjum w Glasgow, które zakończył maturą. W wyniku konkursu otrzymał stypendium naukowe uniwersytetu w Ohio w Stanach Zjednoczonych. Po czterech latach nauki uzyskał dyplom w dziedzinie administracji handlowej i zaczął pracować w chicagowskiej firmie, z którą rozstał się po dwóch miesiącach, aby zatrudnić się jako księgowy w Standard Oil Co. Zaprosił wówczas za Szkołę wybranek swego serca, Mary, którą pojął za żonę. Z tego małżeństwa narodziło się czworo dzieci.

W latach 1955-60 pan Ryszard podjął dalsze studia na Uniwersytecie De Paul w Chicago i uzyskał stopień magistra w dziedzinie ekonomii i finansów. W 1970 r. zaczął pracować jako nauczyciel przedmiotów handlowych w chicagowskiej szkole średniej. Po kilku latach rozpoczął studia doktoranckie na Uniwersytecie Illinois. Zakończył je tytułem doktora w dziedzinie pedagogiki. W 1999 r. przeszedł na emeryturę z Foreman High School.

Z żalem donosimy, że w dniu 23 sierpnia 2010 roku, zmarł w czasie wakacji w Polsce, opatrzony św. sakramentami, najukochańszy ojciec nasz i wieloletni towarzysz życia, śp.



Dr. Richard S. Łysakowski

(ojciec śp. Mary)

Zwłoki będą wystawione w zakładzie pogrzebowym pnr. 4540-50 W. Diversey Ave. w piątek od godziny 4 po południu do 9 wieczorem.

Msza św. żałobna odprawiona zostanie w Bazylice św. Jacka (3636 W. Wolfram) w sobotę, dnia 25 września 2010 r. o godzinie 10:00 rano, a śmiertną na cmentarzu Maryhill w Niles.

O czym zawiadamiają pogrzezi w głębokim smutku:
Anna, Richard i Peter, córka i synowie;
Heleną Danielską, towarzyszką życia.

Richard Łysakowski urodził się 12 stycznia 1923 r. w Warszawie. W czasie wojny przez trzy lata był więziony w syberyjskim obozie śmierci. Był żołnierzem Polskiej Dywizji w Royal Air Force. Po osiedleniu się w Ameryce skończył studia na wydziale biznesowym na Ohio University w Athens, OH., stopień magisterski uzyskał na DePaul University w Chicago a tytuł doktora w dziedzinie edukacji na University of Illinois w Chicago. Pracował na stanowisku księgowego w Standard Oil and Amoco a następnie uczył przez wiele lat w kilku szkołach publicznych Chicago. W 1999 roku przeszedł na emeryturę z Foreman High School. Jest autorem dwóch książek Siberian Odyssey i Syberyjskie Wizje. Był członkiem i byłym dyrektorem Council of Polish Educators, członkiem i byłym prezesem Zrzeszenia Nauczycieli Polskich w Ameryce, członkiem Koła Sybiraków, oraz członkiem i byłym sekretarzem Stowarzyszenia Lotników Polskich.

Zamiast kwiatów datki dla Alzheimer's Association będą przyjęte z wdzięcznością.

Pogrzebem zajmuje się: Casey Laskowski i Synowie
Tel: 773-777-6300

Poza życiem rodzinnym, codzienną pracą i ciągłym kształceniem się pan Ryszard prowadził ożywione życie społeczne, działając w kilku organizacjach. Był członkiem i dyrektorem Council of Polish Educators, prezesem Zrzeszenia Nauczycieli Polskich w Ameryce w latach 1986-87, członkiem Koła Sybiraków, a także członkiem i sekretarzem Stowarzyszenia Lotników Polskich.

Syberyjskie wizje

Ryszard Łysakowski

fragmenty rozdziału – „Obóz Bureya – Kto może przeżyć?”

Wraz ze świtem około godz. czwartej rano rozpoczyna się pobudka. Najpierw rozlega się przeraźliwy dźwięk uderzanego żelaza, to brygadier uderza metalowym prętem w wiszącą przy wejściu do baraku żelazną szynę. Ten dźwięk okropnie świdrował w uszach i zrywał na równe nogi wszystkich bez wyjątku. Następnie strażnik wpadał do baraku i stojąc przy drzwiach krzyczał i wrzeszczał tak przeraźliwie, że wydawało się, iż jesteśmy atakowani przez jakiegoś potwora z innej planety, co chyba byłoby mniej przykre, aniżeli ten plugawy język „wroga ludzkości”, tak bowiem nazywaliśmy pobudkowego „strażnika”.

Właśnie wstałem i starałem oczyścić się z pluskw, które przez całą noc na mnie zerowały, kiedy w tym strasznym szumie i krzyku podszedł do mnie Zenek K. z ważną wiadomością. Przekazał mi, abym się starał trzymać blisko niego, bo będzie chciał wciągnąć mnie do swojej brygady. Byłem mu bardzo wdzięczny za pamięć i troskę nad moimi wątłymi siłami. Jak się okazało nie było żadnego problemu z przyłączeniem się do brygady Zenka, bowiem chodziło tylko o stan liczbowy. Brygada ta dopiero co straciła dwóch robotników, którzy zginęli, jak to relacjonowano, w wypadku, a faktycznie byli zabici przez rozstrzelanie na linii produkcyjnej.

Po skromnym śniadaniu ubraliśmy wydane nam wcześniej watawone kurtki i spodnie, czapki z nasznikami oraz filcowe buty, które były ciepłe i dobre tak

Przeżycia związane z II wojną światową i syberyjskim obozem spisał we wspomnieniach: angielskojęzycznej *Siberian Odyssey* i polskojęzycznej *Syberyjskich Wizjach*. Obydwie pozycje dostępne są w bibliotece Muzeum Polskiego w Chicago.

23 sierpnia 2010 r. pan Ryszard zmarł w czasie wakacji w Polsce; 25 września 2010 r. został pochowany na cmentarzu Maryhill w Niles.

długo, jak długo były suche. Jeszcze przed wyjściem z baraku w trosce o nasze zdrowie kazano nam wypić kubek wywaru z drzewa cedrowego.

Przy drzwiach stała duża beczka pełna tego wstrętnego płynu i każdy z nas nabierał z niej swoją porcję i w obecności ciągle pilnującego nas „stróża bezpieczeństwa” wypijał to „lekarstwo” do dna. Była to tzw. „chwoja”, napój tak gorzki, jak piołun, ale strażnik twierdził, że jest to lekarstwo przeciwko skorbutowi.

Każdy z nas był zagrożony tą chorobą, która rozwijała się na podłożu awitaminozy, tj. braku wszystkich witamin. W naszym baraku było kilku chorych na skorbut, mieli oni luźne i ruszające się zęby, bolące i ciągle krwawiące dziąsła, a bardziej zaawansowani w tej chorobie mieli plamy na ciele, które w końcowym stadium wypełniały się wodą, tworząc nabrzmiąte pęcherze. Na moich oczach i w obecności wielu innych więźniów umierał młody mężczyzna, który był chory na tę straszną chorobę. Był to Rosjanin, Grisza Pietrow, przestępca polityczny, który miał już za sobą około 10 lat odbytej kary w systemie łagrów. On właśnie miał na całym ciele plamy, a dookoła tułowia wodny pęcherz, który ścisnął go w pasie jak obręcz, nie mógł złapać oddechu, tak jakby go coś dusiło. To zgrubienie z każdym dniem powiększało się i coraz więcej było wody pod skórą. Posuwając się do góry w kierunku klatki piersiowej coraz bardziej utrudniało oddychanie, aż wreszcie nadszedł

krytyczny dzień. Kiedy wróciliśmy z pracy wieczorem, Grisza leżał na deskach szarpany przez przedśmiertne konwulsje. Jego serce było jeszcze mocne, dwóch więźniów przytrzymało go siłą, aby zmniejszyć ogromne rzucania i szarpania całego ciała. Na szczęście stracił przytomność. Oddychanie jego było jednym strasznym chrapaniem, męczył się tak biedak prawie do rana, aż zasnął na wieki. Pochowaliśmy go w śniegu, gdyż ziemia była jak stal, zamrznięta i twarda.

Do miejsca pracy mieliśmy około czterech kilometrów szybkiego marszu. Już w pierwszym dniu pracy na linii produkcyjnej, wiedziałem, że za nic na świecie nie zdołam wyrobić ustalonej normy pracy. Taczki były za duże dla mnie i nie mogłem utrzymać równowagi. Nawet pusta taczka była dla mnie zbyt ciężka, abym mógł sterować nią po chwiejnej i wąskiej kładce na odcinku około 150 metrów. Gdy naładowałem kilka brył zmarniętej ziemi, to taczka mną kierowała a nie ja nią. Starałem się kilofem przeważać duże bryły odbite od skały przy pomocy dynamitu, żeby w ten sposób jak najrówniej rozłożyć ładunek na taczce, ale pomimo moich wysiłków i starań kilka razy taczka nawet do połowy wypełniona przeważała na jedną stronę i waliła się z kładki, ciągnąc mnie za sobą. Był to teren górzysty, trzeba było dynamitem rozbić górkę i zwozić grudy zmarniętej ziemi do miejsc niżej położonych.

Zgodnie z założeniami i planami mieliśmy wybudować drogę kolejową, równoległą do pierwotnej kolei z czasów carskich, prowadzącą z Władywostoku do Moskwy i dalej do Zachodniej Europy. Ta stara żelazna kolej również była dziełem wielu tysięcy skazańców, w tym znacznej większości Polaków, którym także „marzyła się” wolna i niepodległa Polska.

W pierwszym dniu pracy przy budowie kolei naładowałem taczkę tylko do połowy ijechałem z nią na wysypisko. Kiedy brygadier zobaczył mnie wiozącego tylko połowę ładunku, podbiegł do mnie i krzyząc, uderzył mnie kilka razy żelaznym prętem po plecach. Jego oburzenie nie miało granic, ciągle krzyząc, że marnuje czas, że ociągamy się i nie chcemy wyrobić normy. I tak przez kilka dni do końca tygodnia byłem pod ścisłą obserwacją tegoż brygadiera, który ciągle z żelaznym prętem chodził przy mnie pilnując

ile i jak przewozić ładunku. Starałem się, jak tylko mogłem, ale niestety moje wątłe siły nie pozwalały na przewiezienie pełnej taczki. Brygadier widział ten mój wysiłek i chyba zrozumiał, że mimo dużego wysiłku nigdy nie zdołam wykonać normy. W oparciu o osobiste obserwacje brygadier zmienił mi pracę, przydzielając mi „stanowisko” spisującego ilość przewiezionych z ładunkiem taczek przez poszczególne więźniów. Odtąd stojąc na niewielkim pagórku, skąd rozciągał się widok na kładkę i ścieżki, po których więźniowie pchali swój ładunek, liczyłem i spisywałem na kartkach, ile załadowanych taczek każdy z przydzielonych mi do liczenia więźniów wywoził. Po zakończeniu dnia pracy kartki z nazwiskami i ilością podanych przeze mnie taczek oddawałem brygadierowi, który z obowiązku rzucił okiem na liczby, a następnie oddawał je do biura, gdzie obliczano kto wykonał, a kto nie wykonał normy. Będąc na tym stanowisku pracy starałem się iść na rękę kolegom i znajomym z mojej grupy, zawyżając ilość przewiezionych z ładunkiem taczek. Niestety, nie mogłem robić tego dla wszystkich, jedynie dla tych, do których miałem całkowite zaufanie, bowiem i tutaj byli także „kapusie”, którzy za dodatkową kromkę chleba lub nieco mniejszą normę gotowi byli złożyć meldunek na każdego. Musiałem zatem być bardzo ostrożnym i powściągliwym. Z wykonaniem normy wiązało się zwiększenie porcji żywnościowych, a przecież to było w tej sytuacji najważniejsze...

...Temperatura w miesiącach od stycznia do marca utrzymywała się przeważnie w granicach od minus 30 do minus 50 stopni Celsjusza. Mroźne powietrze cięło ciało jak biczem, dlatego też, aby ustrzec się od mroźnej, należało ciągle nacierać zwłaszcza nos i uszy. Zdarzało się, że w okresie tej mroźnej i ciągnącej się w nieskończoność zimy kilka razy z uwagi na bardzo niską temperaturę, która spadała poniżej -55 stopni nie byliśmy wypędzani do pracy przy budowie „żelaznej drogi”.

...były dni, kiedy słupek niebieskiego alkoholu spadał znacznie poniżej -55 stopni. Nie dowierając, odruchowo dotykałem swoich nóg, twarzy, aby przekonać się, czy to prawda, że jeszcze żyję.

Ryszard Łysakowski. *Syberyjskie wizje. Pieśń rogu obfitości*, Chicago, 1987, s.113 – 117.

Dostojny jubileusz Polskiej Szkoły im. M. Konopnickiej

Brooklyn, New York

Barbara Szenk

Mazurkiem Dąbrowskiego i hymnem „The Star-Spangled Banner” rozpoczęli organizatorzy uroczystości z okazji 90-lecia Polskiej Szkoły im. Marii Konopnickiej na Greenpointie.

Jubileuszowy bankiet odbył się 21 listopada 2010 roku w restauracji Polonaise Terrace. Na gali obecni byli nauczyciele, uczniowie, rodzice oraz zaproszeni goście.

„To dzięki Polskiej Szkole im. Marii Konopnickiej, tysiące urodzonych w Nowym Jorku dzieci poznało język i historię Polski. A kiedy dorośli, to sami zadbali, aby tej polskości nie zabrakło w sercach ich dzieci i wnuków. Dzięki nim o naszym Greenpointie mówi się „druga Polska” – powiedział w inwokacji ks. Marek Sobczak, proboszcz parafii św. Stanisława Kostki.

Polska Szkoła Dokszałcająca im. Marii Konopnickiej jest najstarszą, nieprzerwanie działającą placówką oświatową na Wschodnim Wybrzeżu. Powstała w 1920 roku, zaledwie dwa lata po odzyskaniu przez Polskę niepodległości. W ciągu dziewięćdziesięciu lat szkołę opuściło blisko pięć pokoleń Polaków, bogatych o znajomość polskiej mowy, kultury i tradycji.

„Jubileusz szkoły to święto Polonii, dzięki której ta placówka funkcjonuje, to okazja, aby przywołać wspomnienia i ożywić obecną Polonię” – powiedział, witając gości Danuta Bronchard, dyrektorka szkoły.

Wśród obecnych znaleźli się między innymi przedstawiciele Centrali Polskich Szkół Dokszałcających, Polsko-Słowiańskiej Federalnej Unii Kredytowej, Centrum Polsko-Słowiańskiego, Kongresu Polonii Amerykańskiej, Pulaski Association of Business and Professional Men, Ligi Morskiej, Związku Narodowego Polskiego na Brooklynie oraz delega-

cje sobotnich polskich szkół. Przybyli też reprezentanci lokalnych władz: kandydat do rady miejskiej Stephen Levin oraz Martha Sosnowski z biura senator Kirsten Gillibrand. Władze polskie reprezentował Przemysław Balcerzyk z Konsulatu Generalnego RP w Nowym Jorku.

Prezes Towarzystwa Oświatowego im. Marii Konopnickiej Grażyna Michalska przypomniała bogatą w wydarzenia historię szkoły. Podziękowała też za pracę nauczycielom, rodzicom oraz działaczom wspierającym placówkę. „Życzę państwu siły i wytrwałości w wypełnianiu ważnej misji zawodowej i społecznej i oby następne pokolenia wychowanków również pamiętały o tym, skąd się wywodzą” – podkreśliła.

Gratulacje złożyli założycielom i pracownikom szkoły również: konsul RP Przemysław Balcerzyk, wiceprezes Kongresu Polonii Amerykańskiej Bożena Kamińska, przewodniczący Komisji Oświatowej KPA dr Edmund Osysko oraz Ewa Wiśniewska. Prezes okręgowy CPSD na stan Nowy Jork, Z. rak Edmunda Osysko dyplomy uznania otrzymały Danuta Bronchard i Grażyna Michalska. Ewa Wiśniewska z kolei wręczyła im oraz nauczycielkom: Władzi Jaworowskiej, Danucie Uszyńskiej i Janinie Łuczak-Mikrut dyplomy prezesa CPSD. Przewodniczący Stowarzyszenia „U Siemachy” ks. Andrzej Augustyński, reprezentujący prof. Jacka Majchrowskiego, uhonorował władze szkoły najwyższym odznaczeniem miasta Krakowa – Honoris Gratia.

Następnie dyrektorka szkoły Danuta Bronchard odczytała list, który przesłał dyrekcji Longin Komołowski, prezes Stowarzyszenia „Wspólnota Polska”. Odczytano też listy, jakie nadeszły z Kancelarii Prezydenta RP, od Joe Bidena, wiceprezydenta Stanów Zjednoczonych oraz prezydenta miasta Brooklyn

Marty Markowitza i wiceprezes Teresy Abick ze Związku Narodowego Polskiego w Chicago.

Szczególnie interesujące były wystąpienia absolwentów szkoły: 89-letniej Teodozji Leoniak i znacznie młodszego Krzysztofa Rybkiewicza. Oboje podkreślili, że na ich życie osobiste i karierę zawodową miało wpływ środowisko polskiej grupy etnicznej, z którą się wiązali uczęszczając do szkoły im. Marii Konopnickiej. To właśnie w tym środowisku Teodozja Leoniak spotkała swego przyszłego męża: Krzysztof Rybkiewicz natomiast podjął pracę na rzecz tego środowiska – w Polsko-Słowiańskiej Federalnej Unii Kredytowej. Pani Leoniak zademonstrowała również

swoje szkolne świadectwa, spośród których pierwsze zostało wystawione w 1929 roku.

W dalszej części uroczystości z wiązanką patriotycznych pieśni i wierszy, wśród których dominowały utwory Marii Konopnickiej, wystąpili uczniowie szkoły. Pod kierunkiem Izabeli Kobus-Salkin dzieci zaśpiewały **Rotę** i pieśń **Marsz Polonia**. Potem Magdalena Rybakiewicz i Ryszard Sudół – nauczyciele tańca w szkole im. Marii Konopnickiej wykonali wiązankę tańców narodowych, budząc aplauz zebranych.

Zabawę rozpoczęto uroczystym polonezem. Do tańca zaś przystąpił zespół Vox Polonia.

Grono nauczycielskie i uczniowie podczas jubileuszu
 Fot. archiwum szkoły



Ks. Andrzej Augustyński wręcza władzom szkoły najwyższe odznaczenie miasta Krakowa – Honoris Gratia
 Fot. archiwum szkoły

Wakacje z Panem Bogiem 2011

Dorota Jastrzębska

Idea wycieczki wakacyjnej, w którym jest miejsce dla Boga, przyświeca ojcom redemptorystom z parafii św. Szczepana w Perth Amboy już od pięciu lat. Dzięki pomysłowi i ogromnemu zaangażowaniu tamtejszego proboszcza o. Waldemara Łątkowskiego (inicjatora) i jego bliskiego współpracownika o. Łukasza, dzieci nie tylko z własnej, ale i wielu odległych parafii, mogły uczestniczyć w tygodniowych obozach w dwóch różnych lokalizacjach. Pierwszy turnus, nad którym pieczę sprawował o. Waldemar, odbył się w Lake George, New York, drugi pod opieką o. Łukasza w Londonderry, Vermont. Warto zauważyć, że duża grupa dzieci chętnie uczestniczy w obu turnusach, a ich transport jest bardzo sprawnie zorganizowany.

Wszyscy uczestnicy podzieleni są wiekowo na grupy, nad którymi pieczę sprawują opiekunowie – ludzie bardzo oddani sprawie, często są to po prostu rodzice.

Nie sposób przecenić wychowawczego aspektu takich wyjazdów. Dzieci uczą się wrażliwości na innych, otwartości i współpracy. Jest to szczególnie istotne w skomputeryzowanym świecie, który tak bardzo ten kontakt ogranicza. Bogaty program przygotowany na każdy dzień nie pozwala na nudę i stwarza każdemu dziecku możliwość znalezienia czegoś dla siebie i budowania poczucia własnej wartości. A to eliminuje osamotnienie, uczucie alienacji.

Generalna zasada panująca na obozach to brak elektroniki. Dzieci pozbawione telefonów komórkowych

i gier komputerowych wspina się integrują, otwierają na siebie wzajemnie oraz na otaczającą ich przyrodę. Ciekawe, że nikt nie tęskni za pozostawionymi w domu gadżetami; zamiast tego z fascynacją potrafią godzinami obserwować np. kijanki!

Jak wspominałam, opiekunami są najczęściej rodzice dzieci uczestniczących w obozach. Dla nich pozostawienie codziennych spraw w domach stwarza niepowtarzalną okazję do spojrzenia na wychowanie z innej perspektywy, ich osobiste relacje z dziećmi. Dają szansę na rozmowy, które być może w domu nigdy nie miałyby miejsca.

Dla nas, nauczycieli polonijnych, którzy z radością uczestniczymy systematycznie w tych wyjazdach, istotny powinien być fakt, że taki wyjazd to ciągły kontakt z językiem polskim. Dzieci uczestni-

czą aktywnie w Eucharystii odprawianej po polsku, zabawach, grach czy nauce śpiewu.

Istotą programu jest jego religijny charakter. Dzieci doświadczają obecności Boga w życiu, nabierają wrażliwości religijnej, uczą się dobrych manier, szacunku dla drugiego człowieka oraz uznania wartości wyższych niż zaspokajanie własnych zachcianek. Są to wartości uniwersalne, niezależne od kultury czy poglądów religijnych.

Pozostaje mi życzyć Państwu i sobie, aby takie przedsięwzięcia były podejmowane przez kolejne parafie oraz by stały się alternatywą dla postępującej – niekonięcznie służącej dobru człowieka – laicyzacji. Weźmy to pod uwagę planując przyszłoroczne wakacje.

www.st-stephens-church.com

Czy na wakacjach jest miejsce na Pana Boga?

Dorota Jastrzębska

Odpowiedzi na to pytanie może udzielić grupa dzieci, młodzieży, oraz ich opiekunów biorących udział w obozach pod hasłem „Wakacje z Panem Bogiem”.

W tym roku miałam okazję wraz z trójką swoich dzieci uczestniczyć w jednym z nich. Byłam świadkiem, jak z dnia na dzień zawiązywały się przyjaźnie, dzieci stawały się wobec siebie wrażliwsze i bardziej otwarte.

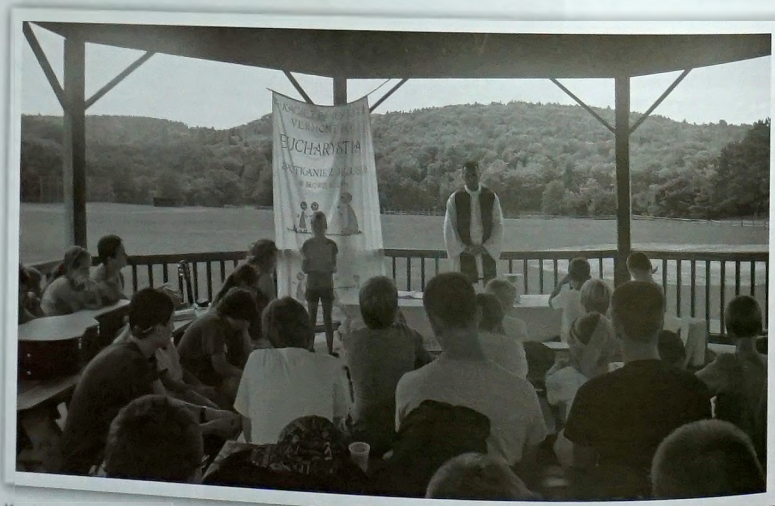
Zdaję sobie sprawę, że dla wielu młodych ludzi samo hasło „Wakacje z Panem Bogiem” może kojarzyć się z nudą, „sztywnością” i – co tu ukrywać – tym, za czym nie wszyscy przepadają: chodzeniem do kościoła. Nic bardziej mylnego! Modlitwa przeplatana jest zabawą i śpiewem, a Eucharystia – często w plenerze – staje się przeżyciem niezapomnianym i wywołującym głębokie emocje.

Tegoroczny temat wiodący „Eucharystia Sakramentem Jedności” trafił dokładnie w potrzeby nie tylko dzieci, ale i ich opiekunów.

Tydzień wypełniony zabawą, śpiewem, aktywnością fizyczną czyli wyprawami w góry, plażowaniem, a także odkrywaniem Pana Boga, minął bardzo szybko. Pozostały niezapomniane przeżycia, nowe przyjaźnie (także wśród dorosłych) i deklaracje wielu uczestników: za rok przyjedziemy znowu. To chyba najlepsza odpowiedź na postawione pytanie.

Wakacje z Panem Bogiem? – Oczywiście! Bo cóż to za wakacje bez Pana Boga!...

Dziękujemy o. Waldemarowi i o. Łukaszowi z parafii św. Szczepana za pięknie przeżyte wakacje.



Masa św. w Londonderry, Vermont
Fot. archiwum Doroty Jastrzębskiej

„Maki” w Waszyngtonie

Ewa Tymiąńska

Przez dwa dni 25-26 czerwca 2011 r. dziecięcy zespół tańca Polish Dance School „Maki” z Ocean County, NJ gościł w Waszyngtonie na XXIV Polsko-Amerykańskim Festiwalu „Wianki” oraz na uroczystości Bożego Ciała w jedynej polskiej parafii w metropolii Waszyngton, DC – Matki Boskiej Królowej Polski i św. Maksymiliana Kolbe.

Zespół przybył do Waszyngtonu na zaproszenie p. Stanisławy Skrypczuk – współorganizatorki Festiwalu „Wianki” oraz ks. Jana Fiedurka T.Chr. z polskiej parafii w Silver Spring. Pani Stanisława po raz pierwszy zetknęła się z zespołem na festiwalu w Amerykańskiej Częstochowie w Doylestown, PA. Zauroczona występami dzieci zaprosiła, aby swoją obecnością „Maki” oświetliły także program tegorocznego, już XXIV, festiwalu w Waszyngtonie.



Dziecięcy zespół tańca „Maki”
Fot. Grzegorz Tymiąński

„Maki” wystąpiły przy boku zespołu „Michas Dance Group” z Virginii oraz „The Brothers-in-Law Plus Band” i zaprezentowały wiankę tańców rzeszowskich i krakowskich, poloneza oraz polskie pieśni, czym podbili serca publiczności.

„Wianki” odbyły się pod patronatem The Polish-American Arts Association (PAAA) of Washington, D.C. Inspiracją do organizowania corocznych festiwali jest polska tradycja obchodów nocy świętojańskiej, która swoją historią sięga do prastawiańskich obrzędów ognia i wody. Każdego roku PAAA przedstawia i przybliża odległe zwyczaje Sobótki nie tylko społeczności polskiej, ale także i amerykańskiej.

Najpopularniejszym zwyczajem nocy świętojańskiej jest puszczanie wianków na wodę, dlatego też przez cały czas trwania festiwalu wszystkie dziewczęta mogły pleść wianki z przygotowanych przez organizatorów traw, kwiatów i wstążek. Pod koniec festiwalu oświetlone lampionami wianki zostały utracone wzdłuż Capitol Reflecting Pool. Starsze dziewczęta z zespołu „Maki” bardzo chętnie wzięły w tym udział. Była to dobra lekcja kultury i tradycji polskich, za którą bardzo gorąco dziękujemy.

Jak na prawdziwe świętowanie Sobótki przystało, na festiwalu nie zabrakło także wspólnego płaśnięcia oraz śpiewu. Dzieci z ochotą przyłączyły się do zabawy i tańców. Razem z pozostałymi zespołami zaśpiewały **Mazury, Hej Sokoly, Góralu, czy ci nie żal** i inne pieśni. Pod koniec festynu, w atmosferze radosnego nastroju, „Maki” zajaśniały się pysznymi kanapkami przygotowanymi przez zespół p. Stasi – „Michas Dance Group”.

Następnego dnia zespół uczestniczył w uroczystości Bożego Ciała w polskiej parafii p.w. Matki Boskiej Królowej Polski i św. Maksymiliana Kolbe w Silver Spring, w stanie Maryland. W czasie mszy świętej, którą celebrował ks. Kazimierz Sowa, dyrektor kanału religia.tv, dzieci zaśpiewały pieśń **Ubi caritas** i wzięły udział w procesji. Ks. proboszcz Jan Fiedurek gorąco podziękował całemu zespołowi, który występem dał świadectwo wiary i przywiązania do narodowych tradycji. Piękne stroje z regionu Rzeszowszczyzny oraz Krakowa, w które ubrane były dzieci, zachwycały obecnych.

Na zakończenie spotkania dyrektor i choreograf zespołu p. Krystyna Olszewska wraz z dziećmi podziękowali ks. Janowi słowami piosenki **Życzymy, życzymy** za ciepłe, rodzinne przyjęcie, poczęstunek, nocleg oraz dar serca na dalszy rozwój zespołu.

Po dwóch dniach spędzonych w stolicy Stanów Zjednoczonych wszyscy rozjechali się do domów na zasłużone wakacje, które w bieżącym roku będą jednak dla „Maków” bardzo pracowite. We wrześniu zespół po raz kolejny wystąpi na festiwalu w Amerykańskiej Częstochowie, a już w październiku wyjeżdża do Watykanu na obchody 25. rocznicy powstania Fundacji Jana Pawła II.

„Makom” życzymy powodzenia! Wszystkich zaś, którzy chcieliby uzyskać więcej informacji o zespole prosimy o kontakt z p. Krystyną Olszewską, telefon: 609 977 4522.

Ewa Tymiąńska
dyrektorka Szkoły Języka Polskiego dla Polonii
i Cudzoziemców, Lawrenceville, New Jersey

W dniu 24-go marca 2011 roku, podczas uroczystej ceremonii w Ambasadzie Polskiej w Waszyngtonie, w imieniu Prezydenta RP Pana Bronisława Komorowskiego, ambasador Robert Kupiecki wręczył Złoty Krzyż Zasługi Pani Ewie Chlebowskiej, za wybitne zasługi w działalności edukacyjnej na obczyźnie.

Są profesje, których przedstawiciele, z racji swych osiągnięć, często pojawiają się w mediach, światłach jupiterów, fleszy. Zawód pedagoga do nich nie należy. Wykonywanie go nie przynosi spektakularnych sukcesów, statystycznych fajerwerków, natychmiastowej satysfakcji.

Zarówno praca wychowawcza jak i organizacyjna wymaga mrówczej cierpliwości, długofalowego planowania i konsekwencji w realizacji planów. Przede wszystkim pasji zwanej przez niektórych – powołaniem. W tej pracy na efekty czeka się często długie lata, bo dopiero wtedy dzisiejsze decyzje i przedsięwzięcia, przyniosą owoce. Dlatego cieszy każdy przypadek Jej docenienia.

Pani Ewa Chlebowska – dyrektorka Sobotniej Polskiej Szkoły w Silver Spring w stanie Maryland, jest bezgranicznie oddana edukacji młodzieży i dzieci. Dzięki jej staraniom, wysiłkom i pomysłom, liczne imprezy polonijne o charakterze patriotycznym, edukacyjnym i religijnym, oświetlone są udziałem dzieci i młodzieży szkolnej.

Wiemy, że nie wykonuje Ona swej pracy dla odznaczeń a wkłada w nią swoje całe serce i wolny czas. Gratulujemy!

Wiestawa Wiśniewska



Ewa Chlebowska oraz Robert Kupiecki,
ambasador RP w Waszyngtonie.
Fot. archiwum szkoły

Wanda Penar – dyrektor jakich mało

O dyrektorach można mówić dużo i dobrze albo dużo i bardzo dobrze. Pani Wanda Penar, dyrektor Polskiej Szkoły im. Gen. Władysława Andersa w Chicago, należy do tej drugiej grupy dyrektorów, o których mówi się bardzo dobrze. Nauczyciele pracujący w szkole twierdzą: „jest wspaniałym człowiekiem, kobietą, której się wierzy, z którą można się zaprzyjaźnić i z której należy brać przykład”.

Ona sama lakonicznie stwierdza: „Dyrektorem zostałam dlatego, że obecny w tamtych latach Komitet Rodzicielski docenił moje wielkie zaangażowanie, oddanie szkole, moje zamiłowanie i umiłowanie zawodu nauczyciela, który wykonywałam.

O osiągnięciach dyrektora można mówić wówczas, jeśli ma się w szkole dobrych, aktywnych nauczycieli, a kiedy współpraca układa się pozytywnie, wówczas można dużo zdziwiać. Mnie się wydaje, że nie stwarzam dystansu między koleżankami nauczycielkami a sobą. Efekty są widoczne. Uczniowie garnęli się

i garną nadal do naszej szkoły, toteż nie odczuwamy spadku liczby uczniów.

Za mojej kadencji w roku 1996/97 założone zostało trzyletnie liceum. Praktycznie nie zdarza się, aby uczniowie poprzestawali na nauce w szkole podstawowej. Jako dowód przytoczę kilka liczb – do roku szkolnego 2010/11 szkoła wypuściła 144 absolwentów liceum łącznie, w roku bieżącym było ich siedmiu. Wielu z nich osiągnęło już sukcesy życiowe, nie o wszystkich wiemy, ale możemy się poszczycić absolwentką z roku 2006/07 – Emilią Anną Cyszczoną, o której przeczytać można w numerze bieżącym **Głosu Nauczyciela** w rubryce – **Uczniowie**.

Młodzież naszej szkoły bierze udział w różnych imprezach przygotowywanych wyłącznie dla szkoły, jak i w ogólnych organizowanych wśród Polonii. Cieszy nas doskonała współpraca z organizacjami polonijnymi i organizacjami skupiającymi weteranów II wojny światowej. W ich obecności czujemy się jak ich młodzi bracia – spadkobiercy ideowi, którzy kiedyś w przyszłości zaświadczą o patriotyzmie, oddaniu sprawie niepodległości Polski i poświęceniu żołnierzy walczących na różnych frontach w latach 1939-1945”.

Gdy w roku szkolnym 1990-91 kierowniczką szkoły została p. Wanda Penar, w szkole było wówczas 8 klas szkoły podstawowej i przedszkole, aie z każdym rokiem przybywało dzieci i wzbogacały się formy pracy. Wprowadzono stałe rady pedagogiczne i ich dokumentację. Zaczęto hospitaować lekcje. Zaprowadzono kronikę szkolną. Dla młodzieży zaczęto organizować apele szkolne, podczas których przekazywano bieżące informacje integrujące uczniów. Wypra-

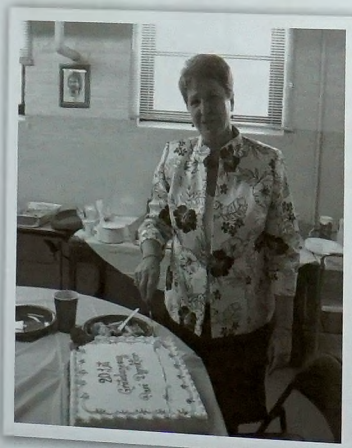
cowano własne tradycje szkolne, które na równi z programem nauczania kształcą i wychowują młodzież. Po raz pierwszy wprowadzono uroczyste zakończenie szkoły dla klasy ósmej. Zaistniał zespół taneczny „Polonez”. Choreografem zespołu została pani Klaudia Stolarczyk, a akompaniatorem pan Janusz Pliwko. Nad kostiumami pieczę sprawuje pani Elżbieta Gielniewska.

Każdego roku w październiku w szkole obchodzone jest Święto Patrona Szkoły i Dnia Nauczyciela. W ubiegłym roku szkolnym święto przypadło na dzień 16 października i zbiegło się z jubileuszem 20-lecia

pracy dyrektorskiej pani Wandy Penar. Okazji do świętowania i wspomnień było wiele.

Pani Wanda przyjechała do Ameryki z mężem Józefem i małymi córkami, Agnieszką i Kingą. Rozpocząła nowe życie, mając przy sobie oddanego człowieka. „Mąż uczestniczy we wszystkich moich przedsięwzięciach i zawsze bardzo mi pomaga, czy to w szkolnych zajęciach czy związkowych. Jest we wszystko zaangażowany. Nie mogłabym zrobić wielu rzeczy bez jego pomocy” – powiedziała pani Wanda.

Małe córeczki stały się dorosłe. Agnieszka jest absolwentką De Paul University, uzyskała tytuł magistra



Pani Wanda kreśi jubileuszowy tort
Fot. archiwum szkoły



19 marca 2011 r.
Po otrzymaniu Złotego Krzyża
Zasługi RP nadszedł czas na
wspólne zdjęcie z Gronem
Pedagogicznym
Fot. archiwum szkoły



27 lutego 2011 r.
Wśród weteranów
Fot. archiwum szkoły

w finansach i biznesie. Pracuje od wielu lat w dużej kompanii, osiągając spore sukcesy, jest jej wiceprezydentem. Kinga jest z wykształcenia nauczycielką z tytułem magistra, obecnie nie pracuje, wychowuje dwoje dzieci.

„Córki mówią, czytają, piszą po polsku, podobnie jak i wszystkie wnuki urodzone w Stanach Zjednoczonych, znają dobrze język polski i z tego jestem naprawdę dumna” – dodała pani Wanda.

28 lat pracy w szkole, w tym 20 lat na stanowisku dyrektora szkoły, „szmat czasu”, wiele pracy, pokazała gromada wypuszczonych w świat uczniów.

Pani Wanda Penar jest wspaniałą organizatorką, pod której rządami Szkoła Polska im. Gen. Władysława Andersa rozkwitła i nabrała znaczenia w środowisku polonijnym.

Wymaga od siebie i od Grona Pedagogicznego wiele, ale temu, czego wymaga, przewodzi zawsze przesłanie, że ma być to z pożytkiem dla dzieci:

„Wszystko co spotka szkołę, spotka w ostateczności uczniów”.

Dbałość o tradycje polskie, o kontakty z Weteranami, o przybliżenie uczniom tej Polski, która pani Wandzie jest szczególnie bliska, to główne założenia jej działalności i pracy. Za tę pracę, za okazywane uczniom serce, za zrozumienie potrzeb drugiego człowieka uczniowie szkoły, Grono Pedagogiczne, Rodzice w szczególny sposób Jej zawsze dziękują.

Uznanie i podziękowania wyrażone zostały także w formie odznaczeń. Ostatni rok był dla pani Wandy szczególnie dobry.

27 lutego 2011 r. za wieloletnią współpracę ze środowiskiem weteranów została odznaczona medalem Ignacego Paderewskiego. Na uroczystości byli obecni uczestnicy walk o Monte Cassino – Wacław Wierzbicki, Stanisław Jarosz i Mieczysław Bandur. Wręczenie medalu dokonał dyrektor Fundacji Jerzy Darski. Uroczystość zakończył koncert pieśni patriotycznych i wojskowych w wykonaniu chóru im. Fryderyka Chopina. W tym miejscu należy dodać, że Medal Paderewskiego jest medalem okolicznościowym SWAP i przeznaczony jest dla członków SWAP i Korpusu Pomocniczego Pań: dla dzieci i wnuków weteranów

oraz dla osób spoza organizacji, które swoją działalnością szczególnie zasłużyły się Polsce i Polonii.

19 marca 2011 r. pani Wanda ponownie została odznaczona, tym razem jako wybitna nauczycielka – Złotym Krzyżem Zasługi R.P. Konsul Generalny w Chicago, p. Zygmunt Matynia, wykorzystał srebrny jubileusz **Głosu Nauczyciela**, którego Szkoła im. Gen. Wł. Andersa jest wieloletnim prrenumeratorem, do wręczenia tegoż odznaczenia.

Pani Wanda potrafiła przez wiele, wiele lat, bo od roku 1984, łącząc pracę w szkole z pracą w Związku Narodowym Polskim w Dziale Edukacji. Gdy patrzy w przeszłość, sama nie wierzy, że tylu rzeczy dokonała. Organizowała letnie kursy dla dzieci w Orchard Lake w Michigan, kursy dla choreografów, koncerty pieśni i tańca, konkursy ortograficzne dla dzieci i młodzieży związkowej. Pomagała w przygotowaniach sejmów Związku Narodowego Polskiego. Prace w ZNP wspomina ciepło:

„Związek dla mnie jest rodziną. To nie tylko praca, ale liczy się także aktywność, wieczorne spotkania na zebraniach czy to Dobroczynności, czy Wydziału Kobiet, czy Kongresu, uczestnictwo w różnych związkowych imprezach lub uroczystościach. W tym miejscu chciałam podziękować koleżankom moim za te piękne lata razem spędzone, szczególnie pani Teresie Abick, która jest moją szefową i wszystkim pracownikom ZNP w Chicago. Mogę powiedzieć, że lata tu spędzone, pracowite, ale i sprawiające dużo satysfakcji, na pewno będę zawsze mile wspominała. Cieszy mnie też, gdy ludzie z daleka, z różnych stanów, zauważają i uznają mój wkład pracy, moją pomoc. To jest dla mnie najważniejsze. Bardzo było mi miło, gdy dostałam wiele e-maili, telefonów z gratulacjami i życzeniami”.

Redakcja **Głosu Nauczyciela** czuje się zaszczyconą możliwością zaprezentowania sylwetki pani Wandy Penar w dziale **Nauczyciele**. Życzymy wielu wspaniałych uczniów, sukcesów w pracy związkowej, a na co dzień zdrowia i wytrwałości.

na podstawie materiałów internetowych
www.szkołaandersa.com

Czy doceniamy naszą młodzież?

Irena Fidecki

Wiemy że: „Jutro zależy od naszej młodzieży”, ale dość często wątpimy, czy sprostają coraz większym wymaganiom? Na przykładzie dwudziestoletniej Emilii Czyszczoń, mojej siostrzenicy, którą widuję od urodzenia, przyznaję, że z ufnością możemy patrzeć w przyszłość.

Urodzona w USA, w rodzinie wykształconych polskich emigrantów, miała szczęśliwe dzieciństwo, ale też stawiane, stosowne do wieku, wymagania. Już od przedszkola zajmowała się sportem (tenis, lubi go do dzisiaj), chodziła do Polskiej Szkoły im. Generała Władysława Andersa w Chicago i należała do polskiego harcerstwa oraz brała lekcje gry najpierw na pianinie, później na skrzypcach.

We wszystkich wymienionych dziedzinach rozwijała się aktywnie przez następne „naście” lat. Czasami było ciężko. Brakowało czasu na wszystko, ale „z czego tu zrezygnować?” – myślała Emilka. Wszystko było ważne; rodzice zawsze wspierali i dopingowali. Chodziło o to, aby nauka i oceny w szkole nie ucierpiały z powodu dodatkowych zajęć. Udało się, oceny w szkole były zawsze bardzo dobre.

Średnia szkoła, fundament do dalszej edukacji, katolicka (chodzi też o katolickie wychowanie) Resurrection High School. Oprócz tego aktywna działalność w harcerstwie (życiowe zasady dziadków i rodziców w myśl hasła: „Bóg, Honor, Ojczyzna” – ciągle aktualne). Utrzymanie języka polskiego w następnych pokoleniach – to sprawa wielkiej rangi, a zatem nie było wątpliwości, że polską maturę trzeba zdać. Emilka wykonała to zadanie na piątkę. Ciągłe wspomina ważne powiedzenie nauczycielki, pani Danuty Blando: „Po ukończeniu szkoły polskiej bądźcie ambasadorami swojej Ojczyzny”.

Na ile polska szkoła i harcerstwo rozwijają młodego człowieka, to temat na oddzielny artykuł. W przypadku Emilki to miało dodatkowe znaczenie; zachęty dla jej młodszych kuzynów, bo wszyscy uczęszczali do polskich szkół i zdawali polską maturę. Kuzynów

Emilka ma dużo, gdyż jej tata był jednym z ośmiorga dzieci, wychowanych w Polsce. Wszyscy obecnie mieszkają w USA. Dorosli, zakładają rodziny, już częściowo „z amerykanizowane”, lecz polska „połówka” dzielnie podtrzymuje język i polskie tradycje.

Wybór uniwersytetu był niełatwym zadaniem. Emilka wybrała ten, do którego jej tata, Andrzej Czyszczoń, uczęszczał – Purdue University w West Lafayette, Indiana.

Zdecydowała się na dość trudny kierunek inżynierii biologicznej, a w przyszłości planuje studiować medycynę.

Po pierwszym roku studiów Emilka wybrała się z rodzicami na wycieczkę do Mammoth Cave w Kentucky. Ten wyjazd miał w programie zwiedzanie pięknych jaskin.

Później do innej jaskini, w Bedford, Indiana. Emilka – badacz wróciła, ale po to, by pobrać próbki ziemi. Pomyślała, że może to być ciekawy materiał do jej badań z biologii. Wiązało się to z dodatkowym nakładem pracy i na początku nie wyglądało, że coś w tej próbie da się znaleźć, ale po żmudnej pracy badawczej okazało się, że odkryła nowy typ wirusa, który został nazwany Czyszczoń1, dla uhonorowania sukcesu Emilki.

Wokół wirusa powstało najpierw dużo zamieszania i rozgłosu na uczelni, a potem i poza uczelnią. „Chicago Tribune” zechciała być, również w jaskini i tam Emilkę sfotografować, później napisał obszerny artykuł. Odkrycie nowego wirusa w próbie gleby pochodzącej z epoki lodowcowej umieściło Emilke na liście studentów tworzących historię uniwersytetu.

Czy Emilka będzie dalej skromną dziewczyną, która wie, że sukcesy nie przychodzą łatwo? Obecnie jest po drugim roku studiów. Myśli o pracy nad wirusem, który atakuje chorobotwórcze bakterie odporne na antybiotyki. Jeszcze jest tak dużo do zrobienia, ale już widzę, że Emilka będzie wytrwała w tej pracy i pozostanie skromną osobą.

Mam podstawy przypuszczać, że nawet po uzyskaniu doktoratu (daj Boże!), gdy będzie miała rodzinę, to jej dzieci będą mówiły po polsku, a w ogródku będą rosły piękne pomidory, tak jak u jej rodziców.

Emilko, jestem dumna z Ciebie, podobnie jak twoi rodzice i cała rodzina.

Emilia Czyszczon – przyszła uczona

Helena Ziółkowska

Emilia Anna Czyszczon, dwudziestoletnia studentka drugiego roku bioinżynierii na Uniwersytecie Purdue w West Lafayette w stanie Indiana, odkryła nowy wirus, który nazwała Czyszczon1. Nowoodkryty wirus należy do grupy wirusów zwanych bakteriofagami i charakteryzuje się tym, że atakuje bakterie pochodzące z tej samej grupy co bakterie wywołujące gruźlicę.

Badania naukowe, w które zaangażowana jest Emilia oraz jej koleżdy, są częścią krajowego programu National Genomics Research Initiative, stworzonego przez Instytut Medyczny Howarda Hughesa. W ramach tego programu studenci mają szansę uczestniczyć w budowaniu globalnej bazy bakteriofagów, która jest wykorzystywana przez środowiska naukowe. Inicjatywa ta, obejmująca uniwersytety i kolegia w całym Stanach, tworzy pomost pomiędzy środowiskami naukowymi i środowiskami związanymi z edukacją. Daje to studentom – przyszłym potencjalnym naukowcom, ogromne możliwości zdobywania doświadczenia i uczestnictwa w zaawansowanych, profesjonalnych badaniach.

Odkrycie wirusa zmieniło nieco plany Emilii. Miała zamiar zostać lekarzem, obecnie chce studiować medycynę, aby zajmować się pracą naukową w ramach nauk medycznych.

Obok zainteresowań naukowych Emilia ma również inne: gra na skrzypcach, pisze wiersze, gra w tenisa, należy do harcerstwa i do grupy tanecznej break-dance.

Emilia urodziła się w Chicago, gdzie mieszka z rodzicami i bratem Andrzejem. W ciągu roku szkolnego Emilia mieszka w Indiana, a brat w Ann Arbor, gdzie studiuje na University of Michigan.

Obrzynie znaczenie w wyborze studiów i zawodu mają rodzice, dlatego o rodzicach Emilii garść informacji. Senior rodu, tata Andrzej, pochodzi ze Rdzawki w powiecie nowotarskim, niedaleko Rabki-Zdroju;



Emilia Anna Czyszczon
Fot. internet

do Stanów przyjechał w 1961 roku. Ukończył studia inżynierskie na Uniwersytecie Purdue, po czym przez 29 lat pracował dla Miasta Chicago, nadzorując różne budowy. W latach 1984 do 1987 p. Andrzej był prezesem Związku Podhalan w Południowej Ameryce; jest również współzałożycielem Fundacji Jana Pawła II w Chicago oraz członkiem Stowarzyszenia Polsko-Amerykańskich Inżynierów. To właśnie tam, na zebraniu, spotkał przyszłą żonę p. Grażynę, która wywodzi się z miejscowości Sadowo w Białostockiem i jest absolwentką Politechniki Białostockiej. Rodzice Emilii zawsze przywiązywali dużą wagę do nauki języka polskiego, dlatego ich córka, która jest absolwentką Polskiej Szkoły im. Gen. Władysława Andersa w Chicago (matura w 2007 roku), pisze i mówi po polsku.

Warto tutaj zacytować przysłowie: „niedaleko pada jabłko od jabłoni”, potomstwo pary inżynierów wstępuje w ślady rodziców. Rodzicom gratulujemy zdolnej i utalentowanej Córki, a Córce Emilii wielu osiągnąć na polu naukowym. Kto wie, może kiedyś jej praca „Noblem” zaowocuje.

Adrian – chluba Szkoły Paderewskiego

Anna Witowska i Hanna Wierzychowska

Adrian Wierzychowski, autor pracy, która w konkursie zorganizowanym przez Radę Nauczycieli Polonijnych zdobyła III miejsce, jest uczniem II klasy liceum w Polskiej Szkole im. Ignacego Paderewskiego w Niles, Illinois i amerykańskiej szkoły średniej Maine South w Park Ridge, Illinois.

Adrian urodził się 17 kwietnia 1995 roku. Jako pięcioletnie dziecko zaczął uczęszczać do szkoły Paderewskiego. Równocześnie rozpoczął edukację we Franklin Elementary School w Park Ridge. W szkole brał aktywny udział w pracach kółka szachowego. Dwukrotnie, w roku 2007 i 2008, został wyróżniony za wysokie umiejętności w zakresie analizy informacji i dedukcyjne myślenie. Zajął też pierwsze miejsce w Pi Day, recytując poprawnie liczbę Pi do 191 miejsca po przecinku. Szkołę podstawową ukończył z najwyższym wyróżnieniem „President's Award for Outstanding Academic Excellence”.

W sierpniu 2009 roku Adrian rozpoczął naukę w amerykańskiej szkole średniej Maine South, gdzie należy do najlepszych uczniów. Systematycznie otrzymuje miano Studenta Miesiąca i Studenta Semestru z przedmiotów na poziomie zaawansowanym takich jak: historia świata po 1500 roku, język angielski, język hiszpański i geometria. Należy do The National Society of High School Scholars. Pomaga również jako asystent technologiczny w zebraniach Northwest Chapter of American Academy of Professional Coders. W lipcu 2011 Adrian wziął udział w National Leadership Forum on Medicine dostępnym tylko dla najbardziej wyróżniających się uczniów.

Również w polskiej szkole Adrian, chłopiec urodzony w Stanach Zjednoczonych, świetnie sobie radzi. A oto, co napisała o nim wychowawczyni, pani Danuta Blando: „Adrian zwrócił moją uwagę na pierwszych zajęciach. Kiedy poprosiłam jedną z uczennic o zeszyt z ubiegłego roku, usłyszałam – o, nie, tylko nie mój, proszę obejrzeć zeszyt Adriana, on jest najlepszy! W ten sposób poznałam opinię o Adrianie. To, że jest najlepszy, bardzo szybko przekonywałam



Adrian Wierzychowski z matką i panią Danutą Blando (stoi)
Fot. archiwum szkoły

się sama. Na każdej lekcji zaskakiwał mnie swoją dojrzałością wypowiedzi, poważnym podejściem do obowiązków. Nawet o planowanym spóźnieniu informuje mnie w przeddzień. W lutym, pomimo choroby, nie odmówił napisania eseju na konkurs. Jedyne poinformował mnie, że napisze troszeczkę później, jak tylko wyzdrowieje. Adrian jest bardzo odpowiedzialny. Traktuje szkołę jak przewodnika po ogromnym oceanie wiedzy, z którego trzeba czerpać w ciągu 3,5 godzin zajęć, ile się da. Poświęca dużo czasu na samokształcenie. Mogłam się o tym przekonać, gdy przygotowywał się do konkursu o Ignacym Paderewskim. Z radością dzielił się wiadomościami o historii pomników, które ufundował Paderewski lub ciekawostkami z życia muzyka, których nie było

w materiałach otrzymanych ze szkoły. W czasie lekcji nie chce przeoczyć żadnej informacji, żadnego faktu, uważnie notuje, co nie jest typowe wśród jego rówieśników. Jeśli nie jest czegoś pewny, natychmiast słyszę: przepraszam, czy mogę zadać Pani szybkie pytanie? - Tak, maniery Adriana są w każdej sytuacji nienaganne, co zawsze wzbudza mój podziw."

20 listopada 2010 roku Adrian Wierzechowski zajął pierwsze miejsce w finale Międzyszkolnego Kon-

kursu Wiedzy o Ignacym Janie Paderewskim 18 marca 2011 roku odebrał nagrodę za pracę **Who is your model of Polish origin and why?** napisaną po polsku i poświęconą Ignacemu Paderewskiemu.

Marzeniem Adriana jest zawód lekarza. Po ukończeniu szkoły średniej chce kontynuować naukę w Northwestern University w Evanston, Illinois i aktywnie propagować polskość w środowisku polskim i amerykańskim.

Wśród naszych dzieci...

Anna Witowska

Tegoroczną zdobywczynią Young Talent Award, wyróżnienia przyznanego przez Radę Nauczycieli Polonijnych w Chicago, została Anna Holubecki, uczennica I klasy liceum w Polskiej Szkole im. Ignacego Jana Paderewskiego w Niles. Na to wyróżnienie Ania – w przekonaniu nas, nauczycieli znających ją już prawie dziesięć lat – jak najbardziej zasłużyła.



Ania Holubecki
Fot. Ada Holubecki

Ania Holubecki to nie tylko wzorowa uczennica, ale również niezwykle utalentowana, pracowita, zdyscyplinowana, ambitna, miła i skromna młoda osoba. Jest lubiana i podziwiana. Aktywnie uczestniczy w życiu polskiej szkoły. Gra na skrzypcach oraz na fortepianie i od wielu już lat jej występy są ozdobą szkolnych uroczystości. Wszyscy też pamiętamy jej grę podczas bankietu z okazji 30. rocznicy powstania szkoły. Nasza bohaterka, wówczas uczennica klasy IV, podjęła się ambitnego zadania: nauki **Menueta G-dur** Ignacego Paderewskiego. Wykonanie przeszło oczekiwania wszystkich, a mała artystka podbiła wówczas serca uczestników bankietu.

Lista różnorodnych zajęć i osiągnięć Ani jest bardzo długa, tak długa, że czasem dziwnym się, jak może te wszystkie obowiązki pogodzić. Od wielu lat rozwija swój talent i doskonali grę na fortepianie i na skrzypcach w bardzo prestiżowej Betty Haag Academy of

Music. Wielokrotnie zdobywała pierwsze miejsca w konkursach. Czterokrotnie występowała w Chicago Symphony Center wraz z Betty Haag Academy, a w roku 2008 grała partie solowe na fortepianie. Należy do zespołu Magical Strings of Youth i z nim występowała w Daley Center i na Navy Pier podczas obchodów chińskiego Nowego Roku. W roku 2010 koncertowała w Kalifornii. Grała między innymi na Catalina Island, w Cristal Cathedral i w Walt Disney Concert Hall. Począwszy od klasy piątej gra w orkiestrach szkolnych (Chippewa Middle School, Maine West High School) i zespole jazzowym. „Przy okazji” gra w tenisa, maluje, uświetnia grą na skrzypcach Msze święte w kościele St. Mary w Des Plaines, działa w samorządzie szkolnym w szkole amerykańskiej i zdobywa miana uczennicy zestre.

Gratulujemy Anii i życzymy wielu kolejnych sukcesów!

Do zobaczenia w dorosłym życiu!

Anna Rosa

„Pójdziemy w świat dumni z naszego pochodzenia, bogatsi o wiedzę zdobytą w polskich szkołach, w młodzieńcze przyjaźnie i wiarę w nasze możliwości” – tymi słowami, w imieniu tegorocznych absolwentów szkół polskich w aglomeracji Chicago, zwróciła się do uczestników Mszy św. Graduacyjnej Izabela Kopera, maturzystka z Polskiej Szkoły im. Gen. Kazimierza Pułaskiego w Harwood Heights, gospodarza tegorocznej uroczystości.

Słoneczna niedziela 22 maja 2011 roku była idealnym dniem na zorganizowanie uroczystej Mszy Św. Graduacyjnej dla kilkuset maturzystów, ich rodzin, nauczycieli oraz dyrektorów i przedstawicieli zarządów szkół. Tego dnia już od wczesnych godzin popołudniowych, przed zabytkowym kościołem Matki Boskiej Anielskiej w Chicago gromadzić się zaczęli, wystrójni w białe togi i czapki, tegorocznym maturzyści. O godz. 2:30 po południu, w błyskach fleszy i przy dźwiękach muzyki organowej, uroczystość wprowadzono sztandary szkolne do wnętrza świątyni.

Msza Św. Graduacyjna to wydarzenie wyjątkowe dla młodych ludzi – jednoczące wszystkich absolwentów polskich szkół w aglomeracji Chicago. Poprzedzają ją inne, ważne dla uczniów ostatnich klas, wydarzenia: studniówka, która często okazuje się być jednym z najczęściej wspomnianych momentów z życia ucznia polskiej szkoły, następnie matura i wreszcie msza wieńcząca maturację.

Kiedy biała kolumna uroczystości wkracza do kościoła, poczty sztandarowe poszczególnych szkół po raz ostatni w życiu absolwentów formują szpalery tuż przed ołtarzem, podobnie jak czyniono to rok wcześniej i jeszcze wcześniej, i wcześniej. W przyszłym roku to samo uczyni kolejny rocznik absolwentów opuszczających szkolne mury.

Msza Św. Graduacyjna jest szczególnym wydarzeniem w życiu chicagowskiej Polonii. Życie polskich szkół od pokoleń związane jest z życiem społeczności polonijnej w Chicago i każde wydarzenie dotyczące oświaty polonijnej odbija się szerokim echem w lokal-



Anna Rosa
Fot. Malgorzata Kot

nej świadomości i polonijnych mediach. Podobnie jest z mszą absolwentów, która posiada wieloletnią tradycję.

Pierwsza wspólna Msza Św. Graduacyjna miała miejsce w kościele Trójcy Świętej w samo południe, dnia 16 maja 1993 roku. Uczestniczyło w niej dziesięćdziesięcioro dwoje maturzystów z siedmiu polskich gimnazjów. Zorganizowana została pod patronatem Zrzeszenia Nauczycieli Polskich w Ameryce przez Polską Szkołę im. Tadeusza Kościuszki, która przygotowała program słowno-muzyczny dla uczczenia tej ważnej uroczystości. Pierwszą mszę dla absolwentów koncelebrowali: biskup Alfred Abramowicz oraz ojciec Stefan Filipowicz, który skierował do młodzieży katolickie przesłanie na przyszłość. Po mszy nastąpiła część oficjalna – uroczyste wręczenie dyplomów przygotowanych przez Zrzeszenie Nauczycieli Polskich oraz listów gratulacyjnych wystosowanych przez ówczesnego ministra edukacji narodowej, Zdobystawa Flisowskiego.

Od 1993 roku liczba osób kończących polskie szkoły w metropolii Chicago oraz uczestniczących w Mszy Graduacyjnej stale się powiększa. Od maja 1993 roku do końca maja 2011 świadectwo ukończenia szkoły otrzymało prawie osiem tysięcy absolwentów.

Od kilku lat na miejsce uroczystości wybierany jest zabytkowy kościół Matki Boskiej Anielskiej, jeden z historycznych polskich kościołów z końca XIX wieku, wzorowany na Bazylice Św. Piotra w Rzymie, uznany za jeden z piękniejszych obiektów architektury neorenesansowej na terenie całych Stanów Zjednoczonych.

Tegoroczna Msza Graduacyjna była dziewiętnastą z kolei. W kościele zgromadziły się tłumy – ponad sześćuset absolwentów oraz ich najbliżsi, nauczyciele, dyrektorzy i prezesi szkół, a także zaproszeni goście i polonijne media.

Śwą obecnością uroczystość uświetnili: konsul generalny RP w Chicago Zygmunt Matynia i jego żona Bożena, wicekonsul Aleksandra Krystek, prezes Zrzeszenia Nauczycieli Polskich Ewa Koch, wiceprezes Zjednoczenia Polskiego Rzymsko-Katolickiego Anna Sokołowska, przedstawiciel archidiecezji chicagowskiej ds. młodzieży Jacek Chaba. Mszę koncelebrowali: ojciec Jerzy Karpiniński, kapelan i opiekun duchowy Zrzeszenia Nauczycieli Polskich, ksiądz Michał Osuch, proboszcz parafii św. Jacka oraz ksiądz Adam Piasecki. W pięknej homilii do młodzieży ojciec Jerzy poruszył zagadnienie obecności w życiu człowieka podstawowych pojęć, takich jak: „przepraszam”, „przebaczam”, „dziękuję”.

Oprawę artystyczną uroczystości stanowiła muzyka organowa i chórki dziecięcy pod przewodnictwem Rafała Woźniaka oraz muzyka smyczkowa w wykonaniu młodej skrzypaczki. Uczestnicy mszy mieli okazję wysłuchać utworów zaliczanych do arcydzieł muzyki instrumentalnej, między innymi pieśni: **Ave Maria**, skomponowanej w 1859 roku przez Charlesa Gounoda, **Ave verum corpus** skomponowanej w 1791 roku przez Wolfganga Amadeusza Mozarta oraz słynnej **Gaude Mater Polonia**, średniowiecznego hymnu tradycyjnie wykonywanego w Polsce podczas inauguracji roku akademickiego.

Ponieważ ta szczególna msza jest skierowana przede wszystkim do młodzieży, tradycją stało się aktywne uczestnictwo przedstawicieli poszczególnych szkół w czytaniu modlitw oraz niesieniu darów.

Część oficjalną poprowadziła Jolanta Zabłocka, dyrektor Polskiej Szkoły im. św. Maksymiliana Kolbego. Słowa podziękowania skierowała do młodzieży, nauczycieli i rodziców prezes Zrzeszenia Nauczycieli Polskich Ewa Koch, która pogratulowała owocnych wysiłków i przypomniała absolwentom, iż wychowanie w dwóch kulturach jest wielkim darem losu, który należy wykorzystać i zmienić w sukces. Słowa do młodzieży skierowali również konsul generalny Zygmunt Matynia oraz Anna Sokołowska.

Olbrzymi aplauz wzbudziło wystąpienie przedstawicielki tegorocznych maturzystów – Izabeli Koper, uczennicy Polskiej Szkoły im. Gen. Pułaskiego, która w pięknych słowach wypowiadanych w imieniu ponad sześćuset młodych ludzi, podziękowała nauczycielom, katechetom oraz rodzicom za zaangażowanie i ogrom pracy włożonej w ich edukację: „Otrzymałmiś od Was dar szczególny – wykształcenie, a to jest dobro, którego nikt i nic nie jest w stanie nas pozbawić”.

Nadszedł moment wręczania dyplomów przygotowanych przez Zrzeszenie Nauczycieli Polskich, czyniła to prezes Ewa Koch w asyście Ewy Wejdy, dyrektor Polskiej Szkoły im. Gen. K. Pułaskiego, gospodarza uroczystości i organizatora tegorocznej studniówki. Dyplomy przygotowane przez Konsulat Generalny RP w Chicago wręczali konsul Zygmunt Matynia oraz wicekonsul Aleksandra Krystek.

Przebieg uroczystości uwieczniono na zdjęciach robionych na tle sztandarów szkolnych ustawionych przed ołtarzem. Kiedy ostatni absolwenci rocznika 2011 opuszczali świątynię, w ich uszach brzmiały jeszcze końcowe słowa koleżanki Izabeli Koper: „Do zobaczenia w dorosłym życiu!”

Msza rejestrowana była przez przedstawicieli mediów polonijnych, które czynią to od lat. Nad przebiegiem uroczystości czuwali przedstawiciele Zrzeszenia Nauczycieli Polskich w Ameryce i poszczególnych szkół. Nad całością pieczę sprawowała Maria Piątek, wiceprezes Zrzeszenia.

Szczególny dzień

Szanowni Goście,
Drodzy Nauczyciele, Rodzice,
Koleżanki i Koledzy!

Dzisiejszy dzień jest dniem szczególnym, zamykającym ważny rozdział w naszym młodym życiu.

Za chwilę polska szkoła stanie się pięknym wspomnieniem. Czas w niej spędzony pozostanie w naszych sercach na zawsze.

Wiedza o kraju naszych przodków, znajomość polskiego języka, duma z polskiego pochodzenia – to nasze dziedzictwo, które weźmiemy ze sobą, jak skarb najcenniejszy, w podróż przez dorosłe życie. W imieniu wszystkich absolwentów polskich szkół aglomeracji chicagowskiej dziękuję naszym nauczycielom i katechetom, którzy cierpliwie i wytrwale pracowali, przekazując nam swoją wiedzę oraz umiłowanie języka, historii i kultury polskiej. Dzięki Wam będziemy mogli odnaleźć na mapie świata dom naszych rodziców, dziadków, pradiadków. Dzięki Wam wiemy, co oznaczają polskie barwy narodowe i jak ważne są dla Polaków: wolność i demokracja.

W imieniu wszystkich maturzystów dziękuję Wam dziś serdecznie za Wasz trud i poświęcenie.

Drodzy Rodzice! Dzięki Wam kilkanaście lat temu znaleźliśmy się w polskich szkołach i, mimo iż nie zawsze z entuzjazmem wstawaliśmy w sobotnie poranki, to w dużej mierze dzięki Wam dotrwaliliśmy do dzisiejszego dnia. Dziękujemy Wam za determinację, cierpliwość i bezwarunkową miłość. Otrzymałmiś od Was dar szczególny – wykształcenie, a jest to dobro, którego nikt i nic nie jest w stanie nas pozbawić!

Gratuluje serdecznie wszystkim Koleżankom i Kolegom ukończenia polskiej szkoły. **Przed nami jeszcze wiele wyzwań i dużo nauki. Pójdziemy w świat dumni z naszego pochodzenia, bogatsi o wiedzę zdobytą w polskich szkołach, w młodzień-**



Izabela Kopera
Fot. Urszula Kopera

cze przyjaźnie i wiarę we własne możliwości. Dziś życzę wszystkim zdrowia, powodzenia, sukcesów i szczęścia.

Błogosławiony Jan Paweł II powiedział: „Różnymi drogami biegnie życie ludzkie, ale wszyscy szukamy szczęścia i miłości”. Wierzę, iż odnajdziemy te wartości, pamiętając, że szczęście to przecież nie żaden cud z nieba, ale trud do przezwyciężenia.

W imieniu klasy maturalnej Polskiej Szkoły im. Generała Kazimierza Pułaskiego oraz własnym, **zyczę wszystkim wspaniałych, zasłużonych wakacji.**

Do zobaczenia w dorosłym życiu!

Dziękuję!

Izabela Kopera
absolwentka Polskiej Szkoły
im. Gen. K. Pułaskiego
w Harwood Hts., Illinois

Absolwenci polskich liceów metropolii chicagowskiej 2010/2011

Akademia im. Adama Mickiewicza - Algonquin

Vanessa Grzesztaowski
Julia Karpinski

Polska Szkoła im. Gen. Władysława Andersa - Chicago

Agnieszka Baleska
Aneta Darlak
Emilia Januszewski
Monika Kochan
Paweł Miś
Aneta Rzepka
Katarzyna Skórka

Polska Katolicka Szkoła im. św. Błażeja - Summit

Magdalena Bryja
Janusz Długosz
Lukasz Duda
Anna Kowalkowski
Mateusz Mąka
Karolina Piszczor
Wojciech Simik
Lukasz Stupka
Anna Suszycka
Jakub Świątek
Krzysztof Sypos
David Wasik
Marek Ziętek
Damian Zoldak

Polska Szkoła im. Fryderyka Chopina - Palatine i Buffalo Grove

Joanna Adamiec
Mark Andruszkiewicz
Peter Andruszkiewicz
Piotr Barnas
Adam Bielński
Karolina Chodasiewicz
Veronica Dąbrowski
Jessica Dus
Adam Ferens
David Gajek
Kacper Gibes
Joanna Ignaciuk
Adrian Jania

Anna Kaszuba
Kamil Kędzior
Piotr Klis
Michael Kosk
Paula Kościółek
Marek Koział
Sara Kręząlek
Anna Kubik
Daniel Kulesza
Mateusz Kurtyka
Sylvia Kusiak
Claudia Langowski
Olga Łącka
Mikołaj Łobrów II
Peter Michalski
Phillip Miądowski
Michelle Moskal
Sylvia Mnózdzeń
Joseph Nowakowski
Adrian Orzel
Adam Pacyniak
Adam Pańnicki
Gregory Perkowski
Marek Pecak
Justyna Piechowski
Justyna Pietrzyk
Izabela Piluk
Karol Piluk
Dustin Piłat
Adam Polywka
Katarzyna Pomian
Matthew Popieluszko
Agata Rohak
Artur Rogowski
Iwona Skrzypczak
Agnieszka Stępniewicz
Daniel Szczykowski
Patricia Urban
Annette Wasilewski
Olivia Widalski
Peter Wikłanski
Joanna Wnęk
Karolina Wywrocka
Agnieszka Zajac
Karolina Zwolentik

Polska Szkoła im. Jona Brzechwy - Tinley Park

Alexander Blachowicz
Dariusz Blachowicz
Dominika Cudzych
Magdalena Czaplicki
Grzegorz Król
Aleksandra Labno
Daniel Mulica
Magdalena Nowak
Caroline Rodak
Paweł Zalesko

Polska Szkoła im. ks. Stanisława Cholewińskiego - Chicago

Anna Chlopecki
Anna Gąsienica
Patrycja Gąsienica
Joanna Gicła
Marcin Jarenek
Szymon Koszarek
Marta Leśnicka
Jessica Leśnicki
Kathy Liput
Katarzyna Manika
Angelika Mulica
Jessica Mulica
Joanna Orszulak
Halina Piłta
Tomasz Skowyrza
Sylvia Sojka
Katarzyna Strama
Patrick Szupernak
Katarzyna Wałkowska

Polska Szkoła Katolicka im. św. Fabiana - Bridgeview

Magdalena
Bachleđa-Kubański
Robert Bzdyk
Łukasz Cikowski
Alex Dachowski
Klaudia Froncz
Dominik Jaworski
Mateusz Kalafut
Katarzyna Kozicka

Gregory Maliszewski
Kathy Marek
Natalia Nocun
Krystian Nowak
Kevin Prymon
Dominika Szatko
Justyna Tomaszek
Arkadiusz Topór
Marcin Tyrła
Aleksandra Wasowicz
Michał Wasowicz
Camille Zaleski

Polska Szkoła Katolicka im. św. Faustyny Kowalskiej - Lombard

Dawid Bajorek
Jerzy Cholewa
Daniel Gołębowski
Diana Gusciora
Emilia Hajduzenia
Małgorzata Jabłonska
(Courtney)
Mateusz Kaczmarczyk
Filip Kondziola
Karolina Krolcicki
Rafal Kalik
Justin Levonyak
Jessica Anna Łodzinski
Adam Madej
Philip Menel
Anna Miszczyk
Joanna Nasiadka
Michael Pajor
Magdalena Pecyna
Mateusz Platek
David Radziszewski
Karolina Rys
Krystian Sowa
Paulina Stanisiz
Michelle Sukienik
Dominika Szpara
Patryk Walos
Gregory Wiącek
Jennifer Zablotny
Karol Zolkos

Polska Katolicka Szkoła im. św. Ferdynanda - Chicago

Monica Andrzejewski
Katarzyna Bagińska
Magdalena Biedroń
Victor Blachut
Mateusz Bomba
Peter Bukowski
Paweł Dąbek
Paweł Galusza
Anna Gawlik
David Giedroń
Matthew Grygo
Patryk Hamera
Angelika Jaje
Dominik Juzba
Jacob Kaemar
Dominik Kamyk
David Kielbania
Karolina Kielbania
Samantha Kopeć
Mateusz Kościuk
Mateusz Kozłowski
Grzegorz Krupa
Michelle Kumpiń
Kamil Kwaśnik
Katarzyna Lis
Thomas Lis
Tomasz Luka
Adam Milewski
Monika Murdza
Karolina Nowicka
Alexander Orła
Katarzyna Pracka
David Sadowicz
Anna Solak
Stefan Szarek
Katarzyna Szymczyk
Camila Waksmański
Emilia Walasik
Patrycja Wójcik
Marcelina Zawisłak

Lukasz Kosakowski
Angelika Kubacki
Tomasz Kuczek
Dawid Kupiec
Dawid Lipiński
Dawid Maciołek
Justyna Marszałek
Magdalena Mastalerz
Kamil Michałek
John Ogara
Joanna Ogrodnik
Dominik Pikul
Łukasz Pikul
Patrick Piwowarczyk
Katarzyna Sala
Grzegorz Siemieniuch
Karolina Stanuch
David Szlachta
Natalia Szpara
Joachim Szpila
Sławomir Wsół

Polska Szkoła im. Jana Pawła II - Lemont i Romeoville

Edward Błęka
Christopher Chrace
Annetta Czerwień
Olivia Czupka
Michał Danek
Anna Domalik
Nicole Hajduk
Amanda Hodur
Magdalena Hodurek
Marcelina Jakimow
Tomasz Jazowski
Katherine Kimmel
Daniel Krupa
Arkadiusz Kruszewski
Szymon Krzeptowski-Mucha
Maciej Krzeptowski-Sabala
Daniel Ligas
Magdalena Łabędź
Samantha Łomnicki
Marzena Łukaszczyk
Paulina Mucha
Julia Skalski
Daniel Wisiecki
Jacob Witkowski
Patrycja Włosik
Yolanda Wojdyła
Christina Wolodkiewicz
Patrycja Zaporowski
Paulina Zdanowicz

Polska Szkoła Katolicka im. św. Jakuba Apostoła - Chicago

Daniel Barnak
Piotr Chmura
Amanda Cieżak
Filip Czarnecki
Katarzyna Doróż
Iwona Gedlek
Michał Godlewski
Adrian Gurgul
Gabriela Jaje
Dawid Jakubowski
Magdalena Kazmierczuk
Patryk Kobyłka

Polska Szkoła im. św. Maksymiliana Marii Kolbego - Chicago

Katarzyna Antosz
Matthew Bator

Marek Bliźniński
Caroline Borowski
Justyna Chojnowski
Piotr Ciach
Agnes Czesak
Gabriela Czyrek
Paulina Drosiński
Małgorzata Dzierżanowski
Catherine Figura
John Gawron
Paulina Gądek
Michał Głowka
Mathew Herman
Adam Horszowski
Adrian Jakusik
Teresa Kasprzyk
Marta Kozłowska
Tomasz Kryca
Piotr Kryński
Agnes Kulesza
Mateusz Kuprewicz
Marcin Laszczykowski
Mateusz Latuszek
Marek Lupański
Daniel Łukomski
Natalia Marczak
Michał Meyszyn
Andrew Piecyk
Patrick Pilch
Mathew Potok
Matthew Reczek
Catherine Skrzypniński
Diana Szczepanek
Karol Świerczak
Thomas Wojnarowski
Joanna Zaleski

Polska Szkoła Sobotnia im. Jana Kochanowskiego - Natick

Daniel Bednarczyk
Cezary Białon
Dagmara Kocoon
Eliza Krzysztofiak
Katarzyna Pyszczola
Kinga Szopińska

Polska Szkoła im. Marii Konopnickiej - Chicago i Oak Lawn

Ellen Akuciewicz
David Białas
Joanna Banat
Monika Bizon
Edyta Borek
Sebastian Brdej
Agnieszka Chwieściuk
Maciej Ciurek
Robert Koziol
Raymond Kukulski

Jakub Lepionka
Natalia Majerczyk
Linda Mikos
Monika Mułca
Jan Nowobilski
Natalia Paprocki
Daniel Pranic
Monika Prusak
Krystyna Ramirez
Kamil Siedz
Justyna Waresiak
Mateusz Wiertelak

Polska Szkoła im. Mikołaja Kopernika - Niles

Zofia Antonow
Karolina Bulmus
Patryk Czarkowski
Mikołaj Gozdalski
Dorota Grabowski
Paulina Graça
Joanna Gwizd
Matthew Hryniewicki
Alicja Januszko
Michał Kozina
Patrik Król
Bartosz Krupa
Victoria Lason
Natalia Literska
Patrycja Marzec
Patricia Mucarski
Katherine Nawrocki
Aleksandra Palka
Angela Placek
Karolina Rabczak
Piotr Rafało
Aleksandra Redłińska
Karolina Ryciak
Arkadiusz Salach
Claudia Sobieski
Marceli Szlag
Martyna Tos
Dennis Wałega
Caroline Zimiński
Nicole Zygmunt

Polska Szkoła im. Gen. Tadeusza Kościuszki - Chicago i River Grove

Nicole Adamowicz
Patryk Bajda
Joanna Banat
Monika Bizon
Edyta Borek
Sebastian Brdej
Agnieszka Chwieściuk
Maciej Ciurek
Robert Koziol
Raymond Kukulski

Andrzej Daszek
Kamil Dziedzic
Tomasz Gaj
Justyna Gajda
Michael Gajda
Artur Gajko
Łukasz Gimier
Sebastian Graca
Alan Gradow ska
Sylvia Grochowska
Dawid Janik
Aneta Jarocka
Rafał Kapuściak
Wiktor Kędzierzawski
Angela Kita
Karolina Konopka
Eryk Kulpiński
Grzegorz Kras
Karolina Król
Klaudia Krupa
Natalia Kwarta
Iwona Łazarz
Mariola Łuszczek
Mateusz Micek
Adrian Miga
Iwona Mocek
Klaudia Nadolny
Hubert Niewiński
Damian Pączek
Monika Puciary
Anna Pukała
John Radliński
Michelle Ryzek
Monika Sojka
Evelyn Stanciewicz
Julia Stankiewicz
Artur Szewkowski
Maciej Świec
Michael Tofflo
Anna Wąsiewicz
Patrick Więkiewicz
Paulina Wojtach
Michael Wojtan
Filip Zabawa
Patrycja Zakrzewska

Polska Szkoła im. Królowej św. Jadwigi – Northlake

Nina Binkowski
Katarzyna Tomanek
Darlena Wójcik
Jacek Zakrzewski
Natalia Zielińska

Polska Szkoła im. św. Małgorzaty Marii – Algonquin

Izabela Dziadkowiec
Zuzanna Wąz

Paulina Złahoda
Justyna Żelazny

Polska Szkoła im. Jana Matejki – McHenry

Karolina Kozaczuk
Krzysztof Magiera

Polska Szkoła im. Heleny Modrzejewskiej – Naperville

Oskar Kornecki
Alicja Kubas
Alan Młotkowski
Kinga Siołarczyk

Polska Szkoła im. Ignacego Paderewskiego – Niles

Dominika Bober
Justine Burgraff
Adrianna Czerlonko
Sylvia Głowik
Krzysztof Izak
Paweł Jarosławski
Mariusz Kalita
Michał Kościarz
Karol Opalka
Michelle Rzepecki
Sylwester Sroka
Victoria Szczypanowska
Bartosz Szczepański
Izabela Szeląg
Mateusz Wszolek

Polska Szkoła Milenijna im. Mikołaja Reja – Burbank

Anna Balek
Paweł Grimm
Sławomir Jarzabek
Damian Malczewski
Bartosz Oborka
Katarzyna Szczyrek
Justyna Walkosz
Daniel Wierzbicki
Marcin Wierzbicki

Polska Szkoła im. Emilii Plater – Bartlett

Claudia Buz
Joanna Dec
Duszan Derda
Izabella Gzawa
Julia Gralczyk
Paweł Hadala
Damian Iwanicki
Sylvia Janel
Katarzyna Jopek
Justyna Kamiński
Wiktor Lżyk

Faustyna Koszyk
Agnieszka Kowalski
Patrycja Kozina
Rafał Krupa
Katherine Kuc
Agnieszka Kurzawa
Kamila Legun
Samantha Liszewska
Daniela Lorenc
Justyna Lorenc

Marc Malinowski
Ewelina Mosio
Patryk Mroczkowski
Aleksandra Murczek
Katarzyna Nagorski
Karolina Prus
Michał Ragan
Natalia Sasara
Marzena Socha
Łukasz Stykowski
Kamil Waz

Polska Szkoła im. Gen. Kazimierza Pułaskiego – Harwood Heights

Maciej Chłapek
Alexandra Cudziń
Joanne Dynak
Izabela Kopera
Krzysztof Kurda
Patrick Milewski
Katherine Rola
Monica Szewc
Adam Woźny
Zuzanna Zajac

Polska Szkoła im. Marii Skłodowskiej-Curie – Chicago

Maximilian Albekier
Paulina Bodech
Daniel Głownia
Dominika Twardowski
Marcus Winogradzki

Polska Szkoła im. Henryka Sienkiewicza – Summit

Janusz Bzdyk
Regina Cichy
Karolina Czaja
Magdalena Hornik
Violetta Janowiak
Piotr Janowiak
Tomasz Komendziński
Krzysztof Kowal
Agnes Kozielski
Magdalena Landowska
David Lysiak

Dariusz Mrowca
Angelica Mróz
Sieve Stawarz
Danuta Strus

Polska Szkoła im. Gen. Władysława Sikorskiego – Itasca

Daniel Domagała
Łukasz Guzek
Joanna Kadela
Zofia Kamiński
Kevin Kasjański
Tomasz Kubas
Katarzyna Przednowek
Monika Salubun
Piotr Warchoł
Radek Wierzbowski

Polska Parafialna Szkoła im. Juliusza Słowackiego – Wheeling

Paweł Biegaj
Katarzyna Jarosz
Karolina Myrda
Paulina Palma
Daniel Potoczak
Magdalena Szamocka
Katherine Świerczek
Urszula Tył
Wioletta Woźnica

Polska Szkoła im. Jana III Sobieskiego – Chicago i Arlington Heights

Natalia Basaj
Patrycja Bochenek
Michał Bortnowski
Izabela Cwikła
Joanna Domański
Caroline Gabiga
Joanna Gębala
Marcin Glen
Adam Grabowski
Katherine Jarek
Łukasz Jaros
Krzysztof Kruczałak
John Kumorowicz
Kacper Lastowiecki
Agata Nartowska
Dawid Nowicki
Audrey Rowe
Diana Słaba
Karolina Sojka
Sylvia Sokolowska
Michał Sosnowski
Łukasz Stalica
Karolina Stepek
Konrad Śniezek
Nicole Worytko

Barbara Zawadzki
Michał Zygadło

Polska Szkoła im. Trójcy Świętej – Chicago

Christine Bukowski
Alexandra Ezlakowski
Katarzyna Gibas
Małgorzata Ignas
Pauline Kulka
Marta Malinowska
Karolina Migus
Elizabeta Nowicki
Mateusz Pec
Paulina Perhon
Alexandra Piekarczyk
Anna Rojek

Sabina Staszal
Michelle Szklaruk
Mateusz Szot
Agnes Wesolowski
Sylvia Wolicki
Melanie Zagorski
Elizabeth Zborek

Polska Szkoła im. Kardynała Stefana Wyszyńskiego – Chicago

Emilia Belciak
Paweł Bozek
Rafał Cioikosz
Kamila Hołodniak
Jessica Kolber
Jakub Łapa

Monika Małek
Angelika Moczyłowska
Paulina Poppek
Damian Popławski
Adrianna Rajwa
Adam Różanek
Adam Szuszkiewicz
Adrian Wardach
Karolina Włodarczyk
Suzanne Zajac

Polska Szkoła im. św. Stanisława Biskupa i Męczennika – Chicago

Robert Kalata
Adam Meczko

Szkolny Punkt Konsultacyjny przy Konsulacie Generalnym RP w Chicago im. VII Eskadry Kościuszkowskiej

Anna Bryniak
Katarzyna Chyc-Magdżin
Radosław Czeszejko-Sochacki
Andrzej Józwiak
Jakub Kaszyk
Michał Kryszkowski
Aleksandra Małak
Michał Miczek
Marlena Polecka
Joanna Szajewski



Maturzyści z Polskiej Szkoły im. Gen. Kazimierza Pułaskiego w Harwood Heights, Illinois z wychowawczynią Alicją Kuklińską (druga z lewej w ostatnim rzędzie) Fot. Urszula Kopera

Polska Szkoła	1993	1994	1995	1996	1997	1998	1999	2000	2001	2002	2003	2004	2005	2006	2007	2008	2009	2010	2011	Razem	
Aludiana im. A. Mickiewicza																					2
Andriana						13	10	16	13	9	6	11	14	4	13	11	7	10	7	144	2
Sw. Blazaja												3	3	4	8	11	10	11	14	64	144
Brazelwy																				10	52
Chalwizkiego				12	7	26	18	28	21	24	26	31	36	26	34	33	22	21	19	384	52
Chopina w Polonie				10	11	22	18	38	30	41	43	41	52	56	62	58	50	55	59	662	384
Dabrowskiego										7	5	15	13	5	8	17	25	22	—	45	662
Sw. Fabiana									8	21	16	16	15	17	20	33	21	39	29	241	45
Sw. Faustyny									30	30	33	30	32	32	35	65	48	49	51	40	588
Sw. Ferdynanda									30	30	33	30	32	32	35	65	48	49	51	40	588
Sw. Jakuba									14	14	13	15	23	29	26	25	30	33	30	33	288
Jana Pawła II									18	18	18	19	13	18	21	16	30	26	29	190	288
Sw. Kalinowskiego									3	3	3	6	3	4	—	—	3	4	—	23	190
Kochanowskiego									5	5	—	—	—	—	—	—	—	—	—	23	190
Kolbe	14	11	16	29	27	45	40	50	58	55	49	39	48	44	28	43	37	50	38	721	58
Konopnickiej	19	22	40	15	51	34	31	40	34	21	35	28	35	38	29	27	21	13	21	556	721
Kopernika	7	5	10	10	13	21	33	23	18	14	15	23	19	30	36	20	23	30	30	380	556
Kosciuszki	22	23	26	42	36	34	26	73	62	56	48	45	62	57	59	51	40	48	55	867	380
Sw. Królowej Jadwigi									5	—	—	—	—	—	—	—	5	3	5	18	867
Sw. Marii Magdaleny Marii									5	—	—	—	—	—	—	—	—	4	8	4	18
Marejki									3	3	—	5	2	—	6	3	9	—	2	20	18
Sw. Miłoci znow									3	3	—	5	2	—	6	3	9	—	2	20	18
Modrzanejkiej									3	3	—	5	2	—	6	3	9	—	2	20	18
Podlewickiego	9	6	12	7	14	19	23	14	17	27	15	9	9	22	16	12	12	21	15	270	20
Plater	12	10	13	21	15	20	17	29	25	34	30	33	39	34	33	34	32	33	33	496	270
Pufalskiego	9	16	9	15	16	13	17	26	24	18	26	25	27	21	17	14	15	10	10	335	496
Reja									12	8	13	17	17	12	7	10	16	9	121	335	121
Siemkiewicza									11	6	12	14	13	17	12	23	15	20	15	222	121
Sikorskiego	4	10	7	16	20	14	18	20	10	7	24	9	15	7	15	6	5	10	217	222	121
Sikidowskiej-Curie									2	2	—	—	—	—	—	—	—	—	—	5	222
Słowackiego									13	13	22	13	10	13	16	21	16	22	22	168	222
Sobieskiego									14	14	23	12	11	21	32	24	22	26	19	236	168
Sw. Stanisława B. M.									14	10	10	12	11	21	32	24	22	26	19	236	168
Trójcy Świętej									25	25	12	35	22	26	41	20	30	19	16	246	236
Witosa									3	3	—	—	—	—	—	—	—	—	—	7	246
Wyszynskiego									3	3	—	—	—	—	—	—	—	—	—	7	246
arzu; Konsulicki; Generalnym RP									3	3	—	—	—	—	—	—	—	—	—	7	246
Razem:	92	93	141	174	221	289	279	413	391	441	479	523	550	630	657	621	576	648	602	7.820	621

Jadwiga córka Marszałka

Wojciech Zmyślony

Jadwiga Piłsudska przyszła na świat 28 lutego 1920 r. w Warszawie (rodzice: Józef Marszałek RP i Aleksandra z domu Szczerbińska). Wychowywała się w Sulejówku i w Warszawie, gdzie mieszkała z ojcem w Belwederze. Jako córka Marszałka 1 lipca 1928 r. w Gdyni została „matką chrzestną” jednego z pięciu małych, parowych statków towarowych kupionych od Francji w 1926 r. Statek otrzymał imię „Jadwiga”, a patronką i matką chrzestną bliźniaczego statku była Wanda - starsza siostra Jadwigi. W stolicy uczęszczała do Prywatnego Gimnazjum Żeńskiego Wandy z Posseltów Szachtmajerowej, gdzie przed wybuchem wojny uzyskała świadectwo dojrzałości.

Zainteresowanie lotnictwem zaczęło się u niej w wieku 12 lat, gdy budowała pierwsze modele samolotów. W 1937 r. odbyła szkolenie szybowcowe w Sokolej Górze koło Krzemieńca na Wołyniu. Kontynuowała je w Bezmiechowej w Bieszczadach, po kolei zdobywając szybowcowe kategorie A, B, C i D. Wstąpiła też do Aeroklubu Warszawskiego, gdzie latała na motoszybowcach „Bąk”. Jednym z jej sukcesów był przelot na szybowcu „Delfin” w 1938 r. z Bezmiechowej w Bieszczadach do Łukowa na Podlasiu - dzięki doskonałym warunkom pogodowym w ciągu pięciu godzin pokonała 270 kilometrów. Łącznie przed wojną wylatała około 100 godzin na szybowcach. Zamierzała rozpocząć studia na kierunku inżynieria lotnicza na Wydziale Mechanicznym Politechniki Warszawskiej, jednak planom tym przeszkodził wybuch wojny.

1 września 1939 r. Piłsudska razem z matką i siostrą zgłosiła się na warszawskiej Pradze do stacji ratunkowej, niosącej pomoc potrzebującym lub rannym cywilom. Po paru dniach wszystkie trzy wyjechały na Kresy Wschodnie do majątku ich krewnych, a następnie do Wilna.

Po 17 września 1939 r. znalazły się na terenie okupowanym przez Związek Radziecki. Udało im się prze-

dość do Rygi, skąd jednym z ostatnich wypuszczonych z terenu Litwy samolotów rejsowych odleciały do Sztokholmu. Ze stolicy Szwecji „zorganizowanym” przez ambasadę RP samolotem wyruszyły do Wielkiej Brytanii, gdzie zaopiekował się nimi ambasador Edward Raczyński.

W 1940 r. Jadwiga Piłsudska rozpoczęła studia architektoniczne na Uniwersytecie Cambridge. Jako studentka parokrotnie składała pisma z prośbą o przyjęcie do Air Transport Auxiliary (ATA), cywilnej organizacji zajmującej się na terenie Wielkiej Brytanii rozprawianiem wyprodukowanych bądź wyremontowanych samolotów z fabryk i warsztatów na wojskowe stacje RAF. Ze względu na niedostateczne kwalifikacje dopiero latem 1942 r. została przyjęta do ATA.

Służbę rozpoczęła 15 lipca 1942 r. Najpierw trafiła do szkoły pilotażu początkowego IFTS (Initial Flying Training School), gdzie została przeszkolona na lek-



Pani Jadwiga dzisiaj
Fot. internet

kich typach samolotów, uzyskując I klasę pilota ATA. Rozpoczęła pracę pilota rozprowadzającego, latając na Magistrach, Hartach i Fairchildach. Po około 100 godzinach spędzonych w powietrzu trafiła do szkoły pilotażu zaawansowanego AFTS (Advanced Flying Training School), zdobywając 14 marca 1943 r. II klasę pilota ATA i uprawnienia do rozprowadzania bojowych samolotów (m.in. Hurricane'ów i Spitfire'ów). Po raz kolejny podwyższyła swoje kwalifikacje na kursie w White Waltham trwającym od 24 sierpnia do 17 września 1943 r., który dał jej III klasę i uprawnienia prowadzenia lekkich samolotów dwusilnikowych, takich jak Anson, Dragon Rapide i Oxford.

Po zakończeniu kursu rozprowadzała samoloty, mając stały przydział do I Ferry Pool w White Waltham. Zajmowała się także służbą „taksówkarską” - latając od stacji do stacji lotniczej, zabierając na pokład samolotu pilotów ATA, którzy dostarczyli już samoloty i wracali do bazy. Rozwoziła pilotów na lotniska, z których dopiero mieli odebrać samoloty do rozprowadzenia. Wielokrotnie odwiedzała polskie jednostki, m.in. dostarczając do dywizjonów myśliwskich Spitfire'y.

Jadwiga Piłsudska była jedną z 17 polskich pilotów, w tym jedną z trzech Polek w całym Air Transport Auxiliary. W 1943 r. rozpoczęła starania o uzyskanie urlopu z ATA celem dokończenia przerwanych studiów. Uzyskała zgodę i 20 stycznia 1944 r. została zwolniona w stopniu Second Officer. Za służbę w powietrzu odznaczono ją Brązowym Krzyżem Zasługi z Mieczami.

Ogółem dostarczyła około 230 samolotów 21 różnych typów: dwusilnikowych (Anson, Dragon Rapide, Oxford) oraz jednosilnikowych (Albacore, Auster, Barracuda, Defiant, Fairchild, Firefly, Hart, Harvard, Hurricane, Lysander, Magister, Master, Moth, Mustang, Piper Cub, Proctor, Spitfire, Tutor). Jej łączny nalot wyniósł 312 godzin i 35 minut (w tym 32 godziny i 15 minut na dwusilnikowcach). Największy miała za sterami Magistrów (78 godzin i 5 minut), Fairchildów (61 godzin i 45 minut), Spitfire'ów (41 godzin i 50 minut) oraz Hurricane'ów (28 godzin 25 minut).

Podczas półtorarocznej służby (licząc z okresami szkolenia) nie miała żadnego wypadku lotniczego ani

nie uszkodziła samolotu. W opinii wystawionej przez brytyjskich przełożonych w listopadzie 1943 r. oceniono ją jako „niezwykle obiecującą pilotkę o umiejętnościach powyżej przeciętnej”.

W 1944 r. wyszła za mąż za oficera Marynarki Wojennej kpt. Andrzeja Jaraczewskiego i przyjęła podwójne nazwisko Piłsudska-Jaraczewska. Po zwolnieniu do cywila podjęła przerwane studia, tym razem w Polskiej Szkole Architektury na Uniwersytecie w Liverpoolu. Ukończyła je, zdobywając w 1946 r. dyplom inżyniera architekta. Studiowała także urbanistykę i socjologię. Po wojnie pozostała na politycznej emigracji w Wielkiej Brytanii i zamieszkała w Londynie. Początkowo projektowała domy (m.in. swój własny) i pracowała w Wydziale Urbanistyki i Planowania Zarządu Miejskiego w Londynie (London County Council). Później wraz z mężem otworzyła niewielką firmę produkującą lampy, kinkiety i meble własnego projektu, która stanowiła jej źródło utrzymania.

Jesienią 1990 r. zdecydowała się na powrót do Polski i zamieszkała w Warszawie. Zajęła się pracą społeczną w założonej przez siebie Fundacji Rodziny Piłsudskich i Towarzystwie Przyjaciół Instytutów Józefa Piłsudskiego. Wraz z siostrą podjęła starania o odwołanie od państwa dworku Piłsudskich w Sulejówku (co się udało w 2000 r.) i utworzenie tam Muzeum Józefa Piłsudskiego. Brała i bierze także udział w życiu seniorów lotnictwa, uczestnicząc jako gość w spotkaniach i pokazach lotniczych.

W 2008 roku prezydent Lech Kaczyński odznaczył Jadwigę Piłsudską-Jaraczewską Krzyżem Komandorskim Orderu Odrodzenia Polski za działalność powojenną. Obecnie pani Jadwiga mieszka w Warszawie.

Źródła:

- Dokumenty z Instytutu Polskiego i Muzeum Sikorskiego w Londynie
- Piękne wczoraj (wywiad) w Tygodniku Powszechnym 45/1998
- Płoszajski J. Technicy Lotnictwa polskiego na Zachodzie, cz. II. Stowarzyszenie Techników Polskich Londyn, 1998
- Ziółkowski J. Te wspaniałe kobiety, Wyd. Adam Marszałek, Toruń 2003

ATA



Podczas II wojny światowej Brytyjczycy powołali do życia służbę pomocniczą o nazwie Air Transport Auxiliary (ATA).

Zgodnie z początkowymi założeniami, piloci ATA mieli się zajmować przewozem pocztą i medykamentów oraz transportem lekkim samolotów szkoleniowych. Realia wojenne szybko wymusiły konieczność odciążenia pilotów bojowych, którzy byli potrzebni na froncie. W ten sposób piloci ATA latając na trasach pomiędzy fabrykami i zakładami naprawczymi, a lotniskami bojowymi, zaczęli pilotować wszystkie typy samolotów bojowych.

Personel latający ATA rekrutowano spośród tych, którzy do służby w Royal Air Force (RAF) nie nadawali się ze względu na wiek lub stan zdrowia, a także spośród kobiet oraz obywateli państw neutralnych.

W ATA służyło 166 ochotniczek, pochodzących z Wielkiej Brytanii, Kanady, Nowej Zelandii, Południowej Afryki, Stanów Zjednoczonych, Holandii, Polski oraz jedna z Chile. Kobiety stanowiły 1/8 wszystkich pilotów ATA.

Osiągnięciem wyprzedzającym epokę było przyznanie kobietom takich samych stopni wojskowych i wynagrodzeń jak mężczyznom. Po raz pierwszy w historii kobiety zatrudnione w instytucji podlegającej brytyjskiemu rządowi otrzymywały wynagrodzenia w takiej samej wysokości jak mężczyźni. W tym samym czasie kobiety służące w amerykańskiej Women Airforce Service Pilots (WASP), zarabiały o 35% mniej niż mężczyźni.

W początkowej fazie wojny rola kobiet ograniczała się do pilotowania lekkich samolotów treningowych



Jadwiga Piłsudska jako pilot ATA
Fot. internet

i transportowych. Z czasem, kiedy potrzeby transportowe wojska były coraz większe, kobiety dopuszczono do pilotowania samolotów bojowych z olbrzymimi czterosiłnikowymi „Latającymi Fortecami” włącznie.

Jednymi z pierwszych cudzoziemek, które rozpoczęły służbę w ATA były Polki – Stefania Wojtułanis i Anna Leska. Ponad rok później dołączyła do nich Jadwiga Piłsudska, młodsza córka Józefa Piłsudskiego, która w chwili wybuchu wojny miała 19 lat i była doświadczonym pilotem szybowcowym.

Po przybyciu do Anglii Jadwiga zgłasza się do służby w ATA. Kiedy z uwagi na zbyt młody wiek i brak doświadczenia w pilotowaniu maszyn z silnikiem, jej podanie zostaje odrzucone, postanawia rozpocząć studia architektoniczne na Uniwersytecie w Cambridge.

Dwa lata później, w lipcu 1942 roku warunki przyjęcia do ATA są już złagodzone i ponownie złożone podanie zostaje rozpatrzone pozytywnie. Jadwiga Piłsudska zostaje przyjęta w szeregach ATA. Na początku

pilotuje lekkie maszyny szkoleniowe i transportowe, a następnie wraz z nabywanym doświadczeniem, oprowadza pilotów jednosilnikowych samolotów myśliwskich i dwusilnikowych bombowców. W ten sposób może spełnić swoje największe lotnicze marzenie – zasiada za sterami Supermarine „Spitfire” – jednego z najlepszych samolotów myśliwskich II wojny światowej, od nazwy którego kobiety służące w ATA określano mianem „Spitfire Girls”.

Służba w ATA była wyjątkowo trudna, a jednocześnie mało efektywna. Loty odbywały się nawet podczas bardzo złej pogody. Dla utrzymania sprawności bojowej w dywizjonach lotniczych konieczna była nieprzerwana wymiana uszkodzonych bądź wyeksploatowanych samolotów. Uzupelnienia sprzętu musiały być kontynuowane bez względu na panujące warunki atmosferyczne. Piloci ATA musieli posiadać wszechstronne umiejętności. Niedługo bowiem zdarzało się, że jednego dnia pilotowali kolejno kilka różnych typów maszyn o zupełnie odmiennych systemach pilotażowych. Oprócz przeprowadzania nowych maszyn do zakładów remontowych czy na złomowiska, odprowadzano samoloty uszkodzone podczas lotów

bojowych. W niektórych przypadkach uszkodzenia były tak poważne, że przeprowadzana maszyną dostawała warunkową zgodę na jeden lot – do remontu! – na złom! Podczas lotów znacznie utrudniona była nawigacja. Ze względów bezpieczeństwa obowiązywał zakaz korzystania z oznaczonych map, które np. w przypadku katastrofy samolotu mogły się dostać w niepowołane ręce. Aby nie blokować częstotliwości wykorzystywanych w operacjach bojowych, podczas lotu nie wolno było używać radia. Poza tym regulamin ograniczał pilotów ATA na inne sposoby. Mieli zakaz wykonywania akrobacji lotniczych, ponieważ priorytetem było bezpieczne przeprowadzenie samolotu. Nie wolno im było używać uzbrojenia, dokonywać przelotów nad określonymi terenami oraz latać w chmurach – wszystko po to, aby uniknąć zestrzelenia przez własną obronę przeciwniczą.

O tym jak niebezpieczna to była praca, niech świadczy fakt, że za sterami samolotów zginęło 15 kobiet służących w ATA

Źródło:

jonaszdrobniak.blox.pl/.../Ite-wspaniale-kobiety...



Zaloga i samolot ATA
Fot. internet

17 września w Polsce

Michał Franusiak

Z rana 17 września 1939 r. siły zbrojne ZSRR zaczęły przekraczać Polską granicę, czolgiści jechali z wywieszonymi białymi flagami, krzycząc od czasu do czasu do strzelających do nich Polaków „Riebiata! W period! Na Germańców!...”. Rozpoczął się czwarty rozbiór Polski możliwy na podstawie podpisanego 23 sierpnia 1939 roku przez III Rzeszę i ZSRR paktu Ribbentrop-Mołotow. Znajdował się w nim „Tajny Protokół Dodatkowy” będący umową opisującą szczegóły wspólnej napaści na Polskę. Zaraz po rozpoczęciu inwazji do ambasadora polskiego w Moskwie trafiła „Nota Rządu ZSRR”, której polski dyplomata nie przyjął. Jej treść przedstawiała się następująco:

„Wojna polsko-niemiecka ujawniła wewnętrzne bankructwo państwa polskiego. W ciągu dziesięciu dni operacji wojennych Polska utraciła wszystkie swoje rejon przemysłowe i ośrodki kulturalne. Warszawa przestała istnieć jako stolica Polski. Rząd Polski rozpadł się i nie przejawia żadnych oznak życia. Oznacza to, iż państwo polskie i jego rząd faktycznie przestały istnieć. Wskutek tego traktaty zawarte między ZSRR a Polską utraciły swą moc. Pozostawiona sobie samej i pozbawiona kierownictwa Polska stała się wygodnym polem działania dla wszelkich poczynań i prób zaskoczenia, mogących zagrozić ZSRR. Dlatego też rząd radziecki, który zachowywał dotąd neutralność, nie może pozostać dłużej neutralnym w obliczu tych faktów.

Rząd radziecki nie może również pozostać obojętnym w chwili, gdy bracia tej samej krwi, Ukraińcy i Białorusini, zamieszkujący na terenie Polski i pozostałości swemu losowi, znajdują się bez żadnej obrony.

Biorąc pod uwagę tę sytuację, rząd radziecki wydał rozkazy naczelnemu dowództwu Armii Czerwonej, aby jej oddziały przekroczyły granicę i wzięły pod obronę życie i mienie ludności Zachodniej Ukrainy i Zachodniej Białorusi.

Rząd radziecki zamierza jednocześnie podjąć wszelkie wysiłki, aby uwolnić lud polski od nieszczęsnej

wojny, w którą wpędzili go nierozumni przywódcy i dać mu możliwość egzystencji w warunkach pokojowych. „

Podpisano: komisarz ludowy spraw zagranicznych Władysław Mołotow

Patrząc obiektywnie, część uzasadnienia rządu ZSRR można przyjąć za prawdziwą. Niemcy założyli pakt antykominternowski (Komintern – Międzynarodówka Komunistyczna), którego jawnym celem była walka z komunizmem, więc Rosjanie już wtedy spodziewali się w niedalekiej przyszłości wojny z III Rzeszą. Na Kresach Wschodnich znajdowała się duża mniejszość białoruska i ukraińska, ta druga niesety była ciemniona przez władzę II RP. Jest to jedna z ciemnych kart polskiej historii, ale to wszystko nie zmienia faktu, że wolne i niepodległe państwo polskie zostało bezprawnie podbite.

Obrona przed najeźdźcą

Jako że od 1 września zdecydowana większość polskich sił zbrojnych była związana wojną z Niemcami o obronę zachodnich granic, do obrony przed Rosjanami stanęły tylko nieliczne oddziały Korpusu Ochrony Pogranicza, które jednak zostały rozbite. Siły Polskie nie miały najmniejszych szans na sukces. Dodatkowym problemem były mylące Polaków deklaracje rosyjskie mówiące o wspólnej wojnie z Niemcami. Polacy mieli olbrzymie kłopoty z łącznością, co nie pozwalało uzyskać jakiegokolwiek obrazu sytuacji. Rosjanie natomiast nie mieli większych problemów z przekazaniem komunikatu Komandarma Michaiła (oryginalna pisownia komunikatu)

„Żołnierze Armii Polskiej!

Pańsko-burżuazyjny Rząd Polski, wciągnąwszy Was w awanturystyczną wojnę, pozornie przewalilo się. Ono okazało się bezsilnym rządzić krajem i zorganizować obronę. Ministrzy i gienierałowie, schwy-

cili nagrabane imi złoto, tchórzliwie uciekli, pozostawiają armię i cały lud Polski na wolę losu. Armia Polska pocierpiała surową porażkę, od którego ona nie oprawić wstanie się. Wam, waszym żonom, dzieciom, bracia i siostrami uraża głodna śmierć i zniszczenie te ciężkie dni dla Was potężny Związek Radziecki wyciąga Wam ręce braterskiej pomocy. Nie sprzeciwicie się Robotnicz-Chłopskiej Armii Czerwonej. Wasze przeciwieństwo bez korzyści i przyrzeczenia na całą zgubę. My idziemy do Was nie jako zdobywcy, a jak wasi bracia po klasku, jako wasi wyzwoleńcy od ucisku obszarników i kapitalistów Wielką i niezwalczoną Armia Czerwona niesie na swoich sztandarach pracującym, bratersko i szczęśliwe życie. Żołnierze Armii Polskiej! Nie proliwacie daremnie krwi za cudze interesy obszarników i kapitalistów. Was przymuszają uciskać Białorusinów, Ukraińców. Rządzące kole polskie sięją narodową różnicę między polakami, Białorusinami i Ukraińcami. pamiętaj

cie! Nie może być swobodny naród, uciskające drugie narody. Pracujące Białorusini i Ukraińcy – Wasi pracujące, a nie wrogie. Razem z nimi budujcie szczęśliwe, dorobkowe życie. Rzucajcie broń. Przechodźcie na stronę Armii Czerwonej. Wam zabezpieczona swoboda i szczęśliwe życie.”

Korpus Ochrony pogranicza oraz jednostki wojskowe walczące z Rosjanami liczyły około 30 tysięcy żołnierzy. Mogło być ich więcej, jednak Naczelny Wódz Rydz-Śmigły wydał następujący rozkaz:

„Sowiety wkroczyły. Nakazuję ogólne wycofanie na Rumunię i Węgry najkrótszymi drogami. Z bolszewikami nie walczyć, chyba w razie natarcia z ich strony lub próby rozbrojenia oddziałów. Zadanie Warszawy i miast, które miały się bronić przed Niemcami – bez zmian. Miasta, do których podejść bolszewicy, powinny z nimi pertraktować w sprawie wyjścia garnizonów do Węgier lub Rumunii.”

W związku z tym Armia Czerwona nie miała żadnych problemów z opanowaniem terytorium Polski. Wojska walczące z Niemcami mogły się spodziewać ataku od tyłu, jednak Polska broniła się jeszcze przez dwa tygodnie.

Podsumowanie

Agresja rosyjska załamała kompletnie polską obronę. Gdyby nie ona, Polska mogłaby się bronić jeszcze przez październik. Istniały jeszcze rezerwy czołgów i formowane były jednostki z rezerwistów. Zbliżała się także jesień, co przy słabej polskiej infrastrukturze mogło zatrzymać pochód Niemców tak samo, jak dwa lata później w Rosji. Poza tym Wehrmacht musiał zacząć przerzucać jednostki na Zachód, gdzie można się było spodziewać ofensywy francuskiej. Okrutny los czekał mieszkańców terenów zajętych przez Rosjan. Inteligencja była zabijana albo wywózona w głąb Rosji, pozamykano szkoły i uniwersytety. Ucisk był tak wielki, że wkraczających na te same tereny za dwa lata Niemców witano jak wyzwolicieli.

michal18krk@wp.pl

Migawki z Powstania 1944

prof. Andrzej Targowski

W dniu 1 sierpnia 1944 r. jako siedmiolatek poszedłem z nianią swoją, Genią Stępień, po kwiaty do ogrodnika przy ul. Malczewskiego na Mokotowie. Wracając, zauważyliśmy w parku Dreszera grupki młodych ludzi w butach z cholewami (oficerkach) i oczywiście z rękami w kieszeniach. Podczas okupacji niemieckiej takich butów nie wolno było nosić, ani też trzymać rąk w kieszeniach. Wówczas owe „buty” były symbolem wolności, o której mówiono wiele w moim domu. Jeszcze tego samego dnia położyłem kwiaty na grobie nieznanego żołnierza, który zginął jako jeden z pierwszych na rogu ul. Kazimierzowskiej i Madalińskiego, tuż po godzinie 17:00. Co za nieodpowiedzialna godzina rozpoczęcia Powstania! Nasi powstańcy, bardzo słabo uzbrojeni, musieli atakować bunkry niemieckie w biały dzień.

Dom nasz znajdował się vis à vis niemieckiego bunkra, za którym był duży plac, a za nim, przy rogu ulic Narbutta i Kazimierzowskiej, znajdowały się niemieckie koszary-szkoła Wehrmachtu. Na południe od naszego domu znajdował się teren we władaniu powstańczego zgrupowania „Baszta”. Z uwagi na graniczne położenie, dom przechodził z rąk do rąk. Raz byli w nim powstańcy (nawet szpitalik), a raz Niemcy, którzy jednak bali się schodzić do piwnicy. W końcu Niemcy zdecydowali się zlikwidować narożny dom wokół swego bunkra. Pewnego dnia pod nasz dom podjechał czołg z Ukraińcami, a może Rosjanami, w niemieckich mundurach.

Moja niania śp. Genia Stępień chwyciła mnie za rękę i dziurą między domami (większość warszawskich podwórek i domów miała takie połączenia wówczas), przeszliśmy do sąsiedniego domu przy ul. Madalińskiego. Za nami pobiegła moja mama Halina. Było nas dwadzieścia par osób słoczonych w wąskim korytarzu klatki schodowej na parterze domu. Żołnierze niemieccy podjechali czołgiem do tego domu i od razu otworzyli do nas seryjny ogień z ręcznych

automatów. Padliśmy plackiem, mnie przykryła swoim ciałem Genia. Mama stała w pierwszym szeregu, została przeszyta salwą z ręcznego karabinu maszynowego. Miała przestrelone ręce, szyję i odłamek w mięśniu serca, w sumie 14 ran. Straciła przytomność. Słyszałem, jak żołnierze rozmawiali między sobą po rosyjsku, a może po ukraińsku.

Wtedy jakiś mężczyzna z tłumy krzyknął „tu są Rosjanie”. Przerwano strzelanie, czyli egzekucję –dobijanie leżących i ruszających się jeszcze ludzi. Padł rozkaz „Roski lud wyhadit!”. Mama ocknęła się z zemdenia – potem mówiła, że ukazała się jej Matka Boska. Swoimi przestrelonymi rękami wyciągnęła mnie spod ciała Geni. Wysłaliśmy dwoje, wyszły jeszcze dwie kobiety i dwóch mężczyzn. Stanęliśmy pod ścianą w przejeździe prowadzącym pod budynkiem z ulicy na podwórkę. Dwóch mężczyzn stanęło przy mnie po mojej prawej stronie, po lewej mama osunęła się na ziemię, dalej stanęły dwie kobiety. Ukraińiec, a może Rosjanin, wyciągnął jedno mężczyznę i ustawił w prześwicie bramy, po czym rozstrzelał go. Jeszcze widzę biały dymek, jaki ułotnił się po strzale i uleciał w górę tego bardzo słonecznego dnia. Drugiego mężczyznę, stojącego tuż przy mnie, ten sam Ukraińiec/Rosjanin zabił z bliskiej odległości z pistoletu, po czym wskazał pistoletem na mnie, a potem na teckę, którą trzymałem w ręku, nie zgubiwszy jej, o dziwo, w całym zajściu. Były w niej rodzinne dokumenty i wartościowe rzeczy. Otworzył ją i uśmiechnął się widocznie zadowolony. Następnie wskazał na mamę, która rzekła łamanym ukraińskim (pochodziła z Podola) „mam dziecko.” Na co rzekł żołnierz: „wam z szyji kriow ljotsa,” rzucając jej kawałek szmaty do zatamowania krwi. Ze szmaty, bojąc się zakażenia, Mama nie skorzystała. Żołnierze podpalili dom, a w nim zabitych i rannych, nam polecili zanieść Mamę na punkt opatrunkowy PCK.

Pomagałem nieść Mamę, podtrzymując jej głowę. Zgubiłem sandałki, przedzieraliśmy się przez gruzy i tłące belki domu wiodącego do Sióstr Niepokalank. Sparzyłem się i zapłakałem, a wtedy Mama otworzyła oczy. Na ul. Madalińskiego siedziały tłumy mieszkańców z tobołkami szykujących się do wymarszu z miasta. Któryś z mężczyzn podskoczył do nas i pomógł nieść Mamę.



Minister Spraw Zagranicznych ZSRR Molotow podpisuje niemiecko-rosyjski pakt o nieagresji (Pakt Ribbentrop-Molotow); z tyłu stoją Joachim von Ribbentrop i Józef Stalin, Moskwa, 23 sierpnia, 1939
Fot. internet

Ukraińcy i Rosjanie z rozkoszą mordowali i rabowali warszawiaków. Nawet Niemcy okazywali im pogardę: z rozkazu dowódcy wojsk niemieckich gen. Ericha von dem Bacha-Zelewskiego dowódca wojsk rosyjsko-ukraińskich RONA (Russkaja Osowoboditielnaja Narodnaja Armija) gen. SS Mieczysław Kamieński został rozstrzelany. Z naszego (tj. Mamy i mojego) punktu widzenia było to niestety poniewczasie. Co za zbieg okoliczności, obaj oprawy nosili nazwisko na „ski”, a Bach-Zelewski znał nawet język polski, będąc ponoć spowinowacowanym z gen. T. Borem-Komorowskim, dowódcą powstania, o czym podobno rozmawiali w salonce po podpisaniu kapitulacji.

Punkt opatrunkowy znajdował się w klasztorze Sióstr Niepokalanek. Był to szczęśliwy zbieg okoliczności. Siostry znaty nas bardzo dobrze, mnie z przedszkola (pod świętą opieką S. Józefaty), natomiast Mamę stąd, że pochodzi z rodziny założycielki Zgromadzenia Sióstr Matki Marceliny Darowskiej (beatyfikowanej w 1996 r.). Mamą od razu zaopiekowano się bardzo troskliwie, choć nie dawała znaków życia. Siostra Maria Wanda (z d. Garczyńska) błyskawicznie poznała się na ciężkich ranach i poleciała odnieść Mamę wraz z mną (lekkio rannym w nogę) do szpitala przy ul. Chocimskiej. Było to bardzo trudne zadanie, gdyż wokół domu Sióstr byli wszędzie Niemcy. Gdyby nie natchymistawa pomoc siostry Wandy,

Mama pewno by nie przeżyła. Mama była łączniczką w Armii Krajowej (AK), miała dwa pseudonimy, pierwszy od herbu rodowego, „Juńczyk”, drugi od starannie zabanych rąk, „Paznokciowa”. Dzięki wspólnej działalności w konspiracji Mama znała się z siostrą Wandą, jak również z kapelanem Sióstr Niepokalanek, księdzem Tomaszem Rostworowskim.

W szpitalu siedziałem, albo przy łóżku Mamy, albo w pokoju lekarskim, gdzie czytałem książkę o rzymskich legionach. Strasznie mnie dziwiło, że tacy dorośli ludzie chodzili w sandałach i spódniczkach. Nikt nie miał czasu, aby to mi wyjaśnić. A ja zagłębiałem się w ten mój dziecięcy świat, jakże daleki od tego, co działo się w najbliższym otoczeniu. Siostry Niepokalanek jakby wiedzione złym przeczuciem, zdołały kogoś przystać po mnie do szpitala. Wkrótce Niemcy ewakuowali szpital, a niedożywionych i pozostałych dobili. Mama ostatnią ciężarówką, z rękami na „Iotnikach”, stojąc na błotnikach, wyjechała na Okęcie, zachodnie przedmieście stolicy.

Powróciwszy do Sióstr, wraz z nimi, pod opieką siostry Bernardy, (obecnie żyjącej w Szymanowie) na rozkaz Niemców, którzy oznajmili Siostrom, że dom ich ma być spalony, przeszliśmy z ulicy Kazimierzowskiej do sierocińca przy ul. Rakowieckiej (koło dzisiejszej ambasady holenderskiej). Tu cały czas leżeliśmy na podłodze, by nie zauważono nas przez okno.



Powstanie Warszawskie: Żołnierze zgrupowania „Radosław” po kilku godzinnym przejściu kanałami z placu Krasińskich do ulicy Wareckiej na Śródmieście, nad ranem 2 IX 1944. Fot. wikipedia.com

Obok, na podwórzu późniejszej szkoły im. T. Reytana (obecnie urzędu Gminy) rozstrzeliwano Polaków. W szkole tej, raptem 10 lat po wojnie, zdałem maturę w 1954 r. Jednak nikomu nie wspomniałem o tym, co widziałem na podwórku szkoły podczas powstania. Po wojnie wszyscy mieli podobne lub zbliżone wspomnienia spotkań ze śmiercią. (Nawiasem mówiąc zostałem przeniesiony do „Reytana”, po szczęśliwym uniknięciu „wilczego biletu” po wyrzuceniu z gimnazjum W. Górskiego przy ul. Smolnej, kiedy po śmierci Stalina w 1953 r., strzelałem z kolegami z wiatrówki do portretów dostojników wiszących w klasie).

Dzięki staraniom p. Wierzbickiego i sutej łapówce wręczonej przez Siostrę niemieckiego pochodzenia w sztabie Wehrmachtu przy ul. Rakowieckiej (gdzie obecnie mieści się sztab WP), wyjechaliśmy podstawioną ciężarówką, z Niemcem w szoferce, do Szymanowa, gdzie mieści się główna siedziba Sióstr. Jechaliśmy wymarłymi ulicami Warszawy, a złowroga cisza kłuła nasze uszy. Na torach ul. Rakowieckiej róg Alej Niepodległości, naprzeciw dzisiejszej Szkoły Głównej Handlowej, leżał tramwaj i zwiślały zapętlone druty tramwajowe.

Po przyjeździe do Szymanowa wydawało się, że będzie spokojnie. Siostry przyczerpały kilkadziesiąt rodzin. Miałem znów kolegów-rówieśników, w tym Komorowskich, z rodziny Bronisława Komorowskiego, ministra Obrony Narodowej III RP, obecnego Prezydenta RP, ale nastrój odprężenia przerwały chwile trwogi, bowiem najpierw rozgorzała na terenach należących do Sióstr bitwa partyzantów a potem Rosjan z Niemcami.

Jak pisze w swoim pamiętniku Siostra Maria Ewa „Życie okupacyjne, na zewnątrz prymitywne, proste, odarte z blasku, było pełne, głębokie, głatego zostało niezatarte ślady w psychice ludzkiej. Z jednej strony szalał terror, pleniła się złość, zawiść, nienawiść, z drugiej, ludzie świadczyli sobie tyle wzajemnej miłości, że nie wiadomo co było silniejsze. Chyba jednak miłość, bo zwyciężyło dobro”.

W obawie, że po wkroczeniu Rosjan, Kościół będzie prześladowany, Siostry urządziły dla mnie bardzo uroczystą Pierwszą Komunię w Szymanowie,



Powstanie Warszawskie: Żołnierze zgrupowania „Radosław” po kilku godzinnym przejściu kanałami z placu Krasińskich do ulicy Wareckiej na Śródmieście, nad ranem 2 IX 1944. Na pierwszym planie w hełmie Tadeusz Rajszczak „Maszynka” z baon „Miotła”, za nim Wiesława Rejz „Sława” z tego samego oddziału. Fot. wikipedia.com

dokąd wkrótce dotarła Mama. Ojciec mój śp. Stanisław T., w marcu 1945 r. po torturowaniu, został w publicznej egzekucji powieszony (dobyty stołkiem przez „litościwego” Niemca) za sabotowanie produkcji rakiet V2 w obozie Nordhausen Dora. Ojciec, wychowany na ideach powstań, nie wrócił z niemieckich obozów koncentracyjnych, pomimo, że przeżył 3 lata w Oświęcimiu, w tym Pawilon XI (co jest historią samą w sobie), 1,5 roku w Gross-Rosen i na sam koniec jeszcze nie zerwał z ryzykiem, co przypłacić życiem. Z 7 000 wyprodukowanych rakiet tylko 2 000 doleciało do Londynu, m. in. dzięki bezimiennemu bohaterom, takim jak mój Ojciec. Czy Anglicy zdają sobie sprawę z tego typu ofiar?

Po Powstaniu wróciliśmy do Warszawy w 1945 r., zastając nasze mieszkanie spalone, a dobytek zakopany w piwnicy, rozkradzony. Mama, inwalidka wojenna z utratą 85 proc. zdrowia długo nie otrzymywała renty za późne ujawnienie się, że należała do AK. Po kilku latach otrzymała 185 zł., czyli niecałe 2 dolary, przeliczając po cenach czarnorynkowych. O tym, jaki wpływ wywarło Powstanie na mnie i moich rówieśników, stanowi materiał na odrębny tekst.

Kłopotliwa metryka

Julia Burnatowicz

Opowiadanie

Matki nie znałam wcale, nie miałam nigdy jej zdjęcia, o ojcu wiedziałam tylko tyle, że zginął w wypadku samochodowym, gdy jechał na akcję. Śmieszne, prawda, zginąć w wypadku samochodowym podczas wojny, gdy inni ginęli na barykadach, w obozach, a on tak zwyczajnie, nieelegancko, na pustej drodze w rozklekotanej ciężarówce gdzieś pod Kielcami. Nawet nie starałam się dochodzić, gdzie był pochowany i czy to, co zdołałam zgromadzić o nim po wojnie jako dorastająca dziewczyna, było prawdą. Najpierw to zwyczajnie, po dziecięcemu tęskniłam do mamy i do taty, ale miałam tylko Babcię i Dziadka. Wielokrotnie miałam taki zamiar, żeby wszystko, co dotyczyło rodziców, dokładnie sprawdzić, opisać i zachować w pamiętniku. Myślałam, że pisząc, uda mi się wykrzyzczyć swój sierocy ból dziecka, które przecież ma prawo do pełnej rodziny, ale czas płynął, a ja nie ujawniałam się ze swoimi chęciami. W szkole wówczas mówili się tylko o przodownikach pracy socjalistycznej, więc ja ze swoim problemem poszukiwania ojca należącego do AK, o którym nikt niczego faktycznego nie mógł powiedzieć, nie wychylałam się. Teraz też nie potrafię niczego więcej powiedzieć ponad to, co już pani usłyszała. Bo wie pani, jak się temu na chłodno przyjrzeć, to ja z rodzicami nie mam nic wspólnego. Nawet nie noszę ich nazwiska. Moje nazwisko jest wymyślone. Dziwi się pani, proszę się nie dziwić. Kruszyna, śmieszne, prawda? Bardzo śmieszne. Podobno kiedy Babcia sporządzała moją metrykę, ja byłam maleńka. Taka maleńka, że nikt nie wierzył, że przeżyję, więc nazwała mnie Kruszyna, i tak już zostało.

Wiktoria Kruszyna. Przyzwyczaiłam się do swojego nazwiska, do braku przeszłości, do tego, że zamiast wychowywać się w Warszawie, rozdeptywałam bosymi nogami błotniste ścieżki świętokrzyskiej wsi.

A przecież mogłam się urodzić w rodzinie lekarza, może adwokata, a ja, o ironio, urodziłam się w War-

szawie z matki powstańca i ojca żołnierza, którego przy moich narodzinach nie było i który prawdopodobnie nigdy nie dowiedział się, że miał córkę.

Pani chce ze mną przeprowadzić wywiad, bo ja niby jestem ta wyjątkowa, i jeszcze chce mi pani powiedzieć, że gdzieś w Polsce ktoś chce nazwać szkołę moim imieniem. Zupełne nieporozumienie. Ja nie chcę odpowiadać na żadne pytania i nie chcę też, żeby szkoła nosiła moje imię. Skąd taki pomysł? Komu to przyszło do głowy i, jak u licha mnie pani znalazła?

Jest tylu wspaniałych Polaków, którzy na wyróżnienie zasłużyli, a ja przecież niczego wyjątkowego nie zrobiłam, no bo to, że urodziłam się akurat w godzinie „W” nie dawało i nie daje mi pierwszeństwa nigdzie.

Ja pani coś powiem, moja data urodzin sprawiała mi tylko kłopoty. W PRL-u źle się kojarzyła. Gdy chodziłam do szkoły podstawowej, to chłopaki z klasy zawsze mi dokuczali. Niby nikt niczego o mnie nie wiedział, ale data urodzin była niczym swąd przeszłości. Ktoś powiedział, inny powtórzył, jeszcze inny wiele się domyślał. Na mój widok najczęściej urywały się rozmowy. To miało niby znaczyć, że wszyscy z tamtego okresu albo zginęli, albo wyjechali, w najgorszym razie ukrywali się, a ja jestem. Każdego września zaczynałam rok szkolny ze strachem, że znowu kolejna nauczycielka będzie się dziwiła, jak to było można urodzić się w Warszawie 1 sierpnia 1944. Pani wie zapewne, że daty urodzin, jak i imienia w Polsce zmienić sobie nie można, toteż mi nie zmieniono, a teraz to już nie ma znaczenia. Zestarzałam się, nie mam rodziny, nigdzie nie muszę się affszować dniem, miesiącem, rokiem, tym bardziej miejscem przyścia na świat. Raz jeden, jedyny, gdy mnie wekslowano na wcześniejszą emeryturę, urzędniczka zachwyciła się moją metryką. Powiedziała – o, urodziła się pani w godzinie „W”, a ja jej odpowiedziałam – i co z tego?

Może mi pani wierzyć, nie wynikało z tego absolutnie nic. Nie wiem czy tamtego dnia jakieś inne dzieci też się urodziły, nie wiem. Naprawdę nie wiem. Tak sobie nieraz głośno myślę, że może gdyby nas było więcej, nadaliby nam jakieś prawa jak tym, które były starsze o kilka lat i roznosiły powstańczą pocztę. Zazartuję i powiem – nie bardzo mi się opłacało przyjście na świat w Warszawie 1 sierpnia 1944 roku.

Będzie znacznie lepiej, kiedy opowiem pani o Babci. Moje całe życie z nią jest związane. To ona zastąpiła nam matki i ojców. Dała więcej niż niejedna prawdziwa babcia, ba, nawet więcej niż niejedna prawdziwa matka.

Cheć pani posłuchać, to opowiem. Nie uronię ani jednego słowa z tego, co i ja jako nastolatka kiedyś usłyszałam od rodzonych dzieci Babci, które chyba były zazdrosne o to jej historyczne macierzyństwo.

* * *

Po nocnych, sierpniowych, szepem prowadzonych dyskusjach, oboje, Babcia i Dziadek, zdecydowali, że przygotowują wóz, wyściełają sianem, nakryją derkami i dziadek pojedzie na stację. Stanie w najciemniejszym miejscu, żeby, broń Boże, nikt nie widział, kto on i ile bierze dzieci.

To była bardzo ciemna i mokra noc wrześniowa, kiedy przez stację w O. miał przejeżdżać pociąg z ocalałymi dziećmi, ewakuowanymi z powstańczej Warszawy. Dziadek był na kilka godzin wcześniej niż zapowiedziano pociąg. Ubrał się w wielki prochowiec i kapelusz. Zabrał ze sobą Manię, służącą. Miała czekać na nas, biedaków na peronie i przeprowadzać w miarę sprawnie do wozu. Co do trasy, jaką mieli wybrać na powrót do domu, to jeszcze nic nie było ustalone. Mania mówiła, że będzie bezpiecznie polnymi ścieżkami dotrzeć do lasu, a stamtąd do leśniczówki, a za kilka dni albo ona sama, albo Babcia po jednym dziecku przyprowadzą do domu. Nikt się nie spostrzeże. Jest tego drobiazgu u państwa Ch. tyle; kto zresztą chciałby ich liczyć.

Pociąg przyszedł nadspodziewanie punktualnie. Miał stać dotąd, aż ostatnie dziecko zabrane zostanie przez wyceklujących. Tych ostatnich nie było widać. Ukryci pod rozłożystymi drzewami peronu jeszcze do reszty nie ogołoconymi z liści przez jesień i deszcz czekali



Pomnik Małego Powstańca w Warszawie
Fot. wikipedia

na najstosowniejszy moment, żeby dziecko szybko pociągnąć w swoją stronę, nie ujawniając się. Bali się wszyscy, bo nikt nie wiedział, czy za wzięte w dobrej wierze dziecko nie trafi się do obozu, albo nie dostanie się kulkę w łeb.

Gdy pociąg wtoczył się na dworzec, Mania stała zgarbiona i drżała. Dziadek tymczasem znalazł się po drugiej stronie wagonów i udawał sokowca (człowiek, który opatrjuje i kontroluje tory). Niby oglądał koła, połączenia między wagonami, ale tak naprawdę to wyczekiwał, aż ktoś otworzy drzwi jakiegoś wagonu po tej, zakazanej stronie. Drzwi otworzyła gruba kobieta wyglądająca na handlarke i wyszła między tory, żeby sobie skrócić drogę. Oprócz tobołka miała na rękach spore zawiniątko. Wręczyła je dziadkowi, mówiąc, niech pan zabiera tego wrzeszczącego

bachora, wydzierał się przez całą drogę. Zamilkł może godzinę temu, bo najwidoczniej już nie ma siły rozdziawiać geby. Na odchodne rzuciła tylko, że niepotrzebnie zgodziła się w Warszawie na konwojowanie tego potwora i, przynajmniej, że bardzo się bała, iż nie znajdzie się nikt, komu będzie go mogła oddać. A tu patrzeć, znalazł się Dziadek i niech zabiera, i niech go sobie ma.

Zdezorientowany Dziadek obarczony bachorem stał bezradnie między pociągami, nie wiedząc co robić, ujawnić się, że ma już jedno dziecko, czy przeczekać. Wierzył w Manię i jej obrotność. Ta tymczasem zagarnęła troje drobiazgu i usadowiła się z tymi dziećmi na wozie, rozglądając się, gdzie u licha podziewa się jej pan. Nikt nie patrzył na zegarek, nikt nie wiedział, jak długo trwało to zagarnianie dzieci. Wszakże po jakimś czasie pociąg odgwiżdżał i powoli, dymiąc nie miłośniernie, ruszył w kierunku nocy i następnej stacji, ale już zupełnie pusty.

Tymczasem Dziadek, który już zdołał okrążyć stację poza zasięgiem świateł, wyłonił się z zawiniątkiem na zupełnie pustej drodze i nie spiesząc się, oddał Mani mnie, czyli bachora nie do zniesienia. Mania jęknęła tylko i powiedziała, takie malenstwo, może już nie żyje?

Deszcz zaczął i Dziadek zdecydował, że nie ma zamiaru nadrabiać drogi. Nakrył wszystkie dzieci razem z głowami zabraną z domu derką, a bachora, czyli mnie, położył obok siebie i też przykrył. Gdy dojechali do domu, Babcia nie mogła się nadziwić, że tak szybko to się odbyło, i że nikogo po drodze nie spotkali.

Rozpoczęło się nasze życie wspólnorodzinne, czworo rodzonych dzieci Babcji i Dziadka i my, popowstańcowi, warszawscy. Teraz miało być nas wszystkich ośmioro, nie licząc tych, które przychodziły od strony pól w czasie dojenia krów, żeby chociaż polizać kubek po mleku. Tu trochę przesadzam, bo Babcia zawsze miała mleko dla każdego spragnionego malca. Nie wiem, jak ona to robiła, że oddawała sumiennie kontyngent, czyli zobowiązania na rzecz Niemców i jeszcze karmiła nas, cudze dzieci i chłopaków z lasu. Pozostanie to już na zawsze jej słodką tajemnicą.

A teraz, jeśli chodzi o zabrane dzieci, to powiem pani, że przezorność Babcji była wielka. Żadne z nas nie zostało zapisane pod swoim prawdziwym nazwiskiem. Babcia wiedziała, że to może dla nas być balaństwem w przyszłości. Razem z bratem Dziadka, księdzem z miejscowości C. w obecności wiarygodnych świadków, siostry i szwagra, szanowanych i prawych ludzi, sporządzono nam nowe metryki. Dokumenty, które mieliśmy w postaci kartek powieszonych na pierściach, gdzie chemicznym ołówkiem napisano nazwisko, datę urodzenia, imiona rodziców i ewentualny kontakt, ukryta. Miejsce ukrycia znali tylko Ona i Dziadek, nikt więcej. Po wojnie przez Polski Czerwony Krzyż Babcia znalazła rodzinę trojga starszych dzieci warszawskich i w latach pięćdziesiątych, nie pamiętam niestety dokładnie kiedy, oddani zostali swym najbliższym. Tylko ze mną były kłopoty. Babcji nie udało się nikogo odszukać, ani ze strony mojej mamy, ani ze strony taty. Pozostałam Babcina i Dziadkowa do końca ich życia, bo jak Babcia mawiała, nie ma takiego domu dziecka w Polsce, któremu ona mogłaby oddać taki skarb, jak ja. I nie oddała.

Miałam wspaniałe i dostatnie dzieciństwo. Ponieważ się dobrze uczyłam, przesłam z ławością przez szkołę podstawową i średnią i jako jedyne dziecko Babcji podjęłamienne studia na politechnice w Krakowie, a po ich skończeniu znalazłam się w D., gdzie dyrektorem zakładu był najstarszy syn Babcji i Dziadka. Jemu mnie „przekazała”.

Gdy zmarła, ja miałam już swoje mieszkanie i mogłam założyć rodzinę, ale tego nie zrobiłam. Zapyta pani, dlaczego? – jednoznacznie nie potrafię odpowiedzieć. Najpierw dlatego, że przez długie lata bałam się, iż wybuchnie wojna i stracę tych, których dało mi życie, potem dlatego, że miałam dług wdzięczności wobec Babcji i każdego roku zamiast na młodzieżowe wypadki, jechałam do moich przybranych rodziców. Tak minęło mi życie i nie żałuję. Zawsze chciałam komuś opowiedzieć prawdę o Babcji i Dziadku i dziś dzięki pani, mogłam to zrobić. A finalizując, powiem, nadajcie szkole imię tych Babć i Dziadków, którzy nie zważając na niebezpieczeństwo, zabierali z polskich dworców warszawskie dzieci, żeby przeżyły. To oni byli prawdziwymi bohaterami, nie my.



Portret Jana Heweliusza pędzla Daniela Schulza Młodszego.

Zródło: wikipedia

Rok Księcia Astronomii

Rok 2011 został ogłoszony rokiem Jana Heweliusza, wielkiego astronoma, browarnika, konstruktora i rajcy miejskiego, „polskiego Leonarda da Vinci”. Patronat nad obchodami objął Prezydent RP Bronisław Komorowski. 28 stycznia minęła 400-letnia rocznica urodzin Heweliusza, a za dwa lata w kosmos mają zostać wysłane dwa polskie satelity, jeden z nich będzie się nazywał Jan Heweliusz.

Jan Heweliusz urodził się w Gdańsku 28 stycznia 1611 roku w niemieckiej rodzinie o czeskich korzeniach, ale jak sam mówił, uważał się za człowieka świata polskiego, poddanego królów polskich. Bogaty ojciec zapewnił mu staranne wykształcenie, a Peter Krüger profesor gdańskiego gimnazjum, uczeń Keplera i Brahego zaraził go astronomią. W Lejdzie studiował prawo i ekonomię, a w latach 1631-1634 podróżował po Anglii i Francji gdzie poznał wielu wybitnych uczonych, z którymi potem współpracował, należąc do ścisłej czołówki ówczesnej europejskiej nauki.

W 1635 roku Heweliusz poślubił Katarzynę Rebeschke, która jednak zmarła w roku 1662. W wieku 52 lat uczony ożenił się z szesnastoletnią Elżbietą Koopman, pochodzącą z holenderskiej rodziny kupiec-

kiej, podzielającej zamiłowanie męża do astronomii. Z drugiego małżeństwa pozostały trzy córki, które jednak nie odziedziczyły naukowych zainteresowań rodziców.

Prawdziwą pasją Heweliusza była astronomia. To dla niej poświęcił najwięcej i ona przyniosła mu sławę. Wydana w 1647 roku **Selenografia** zawierała trzy pięknie wydane duże mapy Księżyca. Gdańszczanin opisał dokładnie Księżyc, ukazując jego librację, wazowanie się tarczy, zjawisko dzięki któremu możemy obserwować nie połowę, a 59% powierzchni satelity Ziemi. Jego wnioski z obserwacji stały się podstawą wiedzy o Srebrnym Globie przez następne 150 lat. W swoim obserwatorium, wybudowanym na dachach kamienic, w których mieściły się browary Heweliu-

szów zgromadził mnóstwo własnoręcznie i niezwykle dokładnie zrobionych przyrządów obserwacyjnych. Miejsce to odwiedzali królowie Jan Kazimierz i Jan III Sobieski, wkrótce stało się jednym z najlepiej wyposażonych w całej Europie. Mistrz skonstruował wielką lunetę mierzącą 46 metrów, zawieszoną na 30-metrowym słupie, ale także peryskop, śrubę mikrometryczną czy wahadło. Oprócz tego Heweliusz obserwował Słońce, Wenus, Merkurego, Saturna i Jowisza, badał również komety. Wyniki swoich obserwacji wydawał w poruszających naukowy świat Europy publikacjach. Uczony z Gdańska stał się na tyle sławny, że został zaproszony do ekskluzywnego grona angielskiej Royal Society w 1664, a Ludwik XIV zaproponował mu pracę w paryskim obserwatorium, astronom jednak odmówił. W 1679 roku spotkała go tragedia, spłonęło całe obserwatorium wraz ze sprzętem i księgozbiorem. Z pomocą pośpieszył Jan III Sobieski, za co po odbudowie astronom odwdziaczył się, nadając nowo odkrytemu przez siebie gwiazdozbiorowi nazwę Tarcza Sobieskiego, na cześć zwycięstwa króla pod Wiedniem. Ostatnie wielkie dzieła uczonego ukazały się po jego śmierci, wydane przez żonę Elżbietę Koopman. **Prodromus Astronomiae** zawierający katalog gwiazd i **Firmamentum Sobiescianum** z pięknymi ilustrowanym atlasem nieba. Krater i szczelina na Księżycu noszą imię księcia astronomii, również planetoida 5703. Uhonorowana została także Elżbieta, używając swojego imienia kraterowi na Wenus.

Nie byłoby Heweliusza astronoma, gdyby nie Heweliusz biznesmen. To dzięki różnym przedsięwzięciom udało mu się zbić fortunę i sfinansować swoje badania, podróże czy wreszcie budowę obserwatorium i przyrządów astronomicznych. Heweliusz zajmował się handlem drewnem, posiadał drukarnię, stadninę koni niedaleko Bramy Oliwskiej, cegielnię w Nowych Szkołach, jako rajca miejski dostawał pensję 300 talarów rocznie przez 40 lat. To, co jednak dawało największe zyski to browar. Rodzina Heweliuszów już w połowie XVI wieku posiadała 12 browarów. Piwo warzyli pradziad, dziad i ojciec Jana, on sam odziedziczył browar przy ulicy Korzennej w spadku po ojcu Abrahamie. Pierwsza żona naszego bohatera Katarzyna Rebeschke, córka piwowara, wniosła w posagu dwie kamienie, w jednej z nich był browar, a sasia-

owały one z majątkiem Heweliuszów przy Korzennej. Po śmierci ojca w 1648 roku Jan połączył zakłady ojca i żony w jeden duży browar, na którego dachu powstało słynne obserwatorium. W tym czasie był już członkiem cechu piwowarów z prawem do samodzielnego warzenia i sprzedaży piwa, a od króla Jana III Sobieskiego otrzymał przywilej zezwalający na sprzedaż piwa poza granicami Gdańska. Być może niektórzy pamiętają jeszcze piwo „Heweliusz” z ostatniego gdańskiego browaru, upadłego w 2001 roku. A jakie piwo produkował Heweliusz? Było to najszlachetniejsze i jednocześnie najdroższe piwo Jopejskie-Jopenbier. Ciemne, gęste jak syrop, z podwójną ilością siodu i bardzo mocne (14%).

Po skończeniu 30 lat Heweliusz został ławnikiem Starego Miasta. W Radzie Głównej Miasta zajmował się sądownictwem, ale też szpitalnictwem i opieką lekarską gdańszczan. Funkcję rajcy sprawował dożywno.

Najstynniejszy Gdańszczanin umarł 28 stycznia 1687 roku w dniu swoich 76 urodzin. Jego grób znajduje się w kościele św. Katarzyny. Istnieje legenda według której przewidział swoją śmierć. Podobno wiatr strącił z jednej z gdańskich baszt pięcioramienną blaszaną gwiazdę, z której astronom odczytał przyszłe losy swojego miasta i dokładną datę własnej śmierci.

Znana jest również anegdota o papudze Heweliusza, która powtarzała ponoć jedno zdanie: „Panie Hewelke, (Heweliusz) idziemy.” Dzięki tej umiejętności uratowała się z pożaru w 1679 roku i od pożarcia przez kota, gdyż astronom usłyszał jej wołanie. Na pogrzebie mistrza papuga wypowiedziała słynne zdanie po raz ostatni i padła martwa.

W związku z 400-letnią rocznicą urodzin „polskiego da Vinci” Gdańsk organizuje uroczystości ku czci swojego wielkiego obywatela. Wśród 400 wydarzeń znalazły się m.in. liczne wystawy, wykłady, konkursy, koncert Cassandry Wilson, wielkiej gwiazdy jazzu, planowane jest wydanie nawet komiksu i znaczka pocztowego, w styczniu w niebo poleciało 400 lampionów. Warto zatem odwiedzić Gdańsk w tym roku, przejść śladami księcia astronomii i poznać historię tego niezwykłego człowieka.

Źródło: internet

Cyprian Kamil Norwid

Marek Adamiec

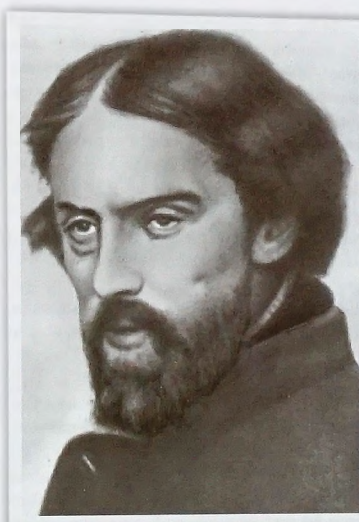
Cyprian Kamil Norwid (właściwie Cyprian Konstanty Norwid) herbu Topór (ur. 24 września 1821 r. we wsi Laskowo-Głuchy – zm. 23 maja 1883 r. w Paryżu), polski poeta, dramatopisarz, prozaik, artysta plastyk.

Čzęsto uważany za ostatniego z czterech najważniejszych polskich poetów romantycznych. Wielu historyków literatury uważa jednak taki pogląd za zbyt nie uproszczenie, zaliczając jego twórczość raczej do klasycyzmu i parnasizmu.

Przeważającą część swojego życia spędził za granicą, głównie w Paryżu, żyjąc w nędzy i utrzymując się z prac dorywczych. Twórczość Norwida, przekraczającą zdolność percepcji mu współczesnych, została zapomniana po jego śmierci. Został odkryty ponownie dopiero w okresie Młodej Polski.

Biografia:

Urodzony 24 września 1821 we wsi Laskowo-Głuchy (okolice Warszawy). Wcześniej osierocony (ojciec Jan zmarł w więzieniu za długi), wychowywał się u babki Hilarii z Sobieskich Zdziechowskiej (kwestia koligacji rodzinnych niejednokrotnie powracała w tekstach Norwida, który pisał nie tylko o swoim fikcyjnym normandzkim rodowodzie, przeciwstawiając go przyrodzonym wadom „Stowian” i „Mazurów”, ale także o bliskiej więzi z rodziną króla Jana III). Razem ze starszym bratem Ludwikiem (poeta) uczył się w gimnazjum warszawskim w latach 1831-1832 i 1834-1837. Tam poznał m.in. Felicjana Faleńskiego i Aleksandra Niewiarowskiego (autora m.in. **Szkiców o Cyganerii Warszawskiej**). Nie kończąc piątej klasy nauk przerwał i wstąpił do prywatnej szkoły malarskiej. W późniejszym okresie braku w edukacji będzie uzupełniał, gromadząc wiedzę z najróżniejszych dziedzin, często bardzo przypadkowo; ta chaotyczna i nieuporządkowana wiedza umożliwiawała mu później autorytatywne wypowiedzi na temat historii i współczesności cywilizacji europejskiej.



Cyprian Kamil Norwid
Fot. internet

Także jego studia artystyczne w dziedzinie malarstwa i rzeźby, mimo powolnywania się na tradycje wielkich twórców Renesansu, miały charakter chaotycznych i przypadkowych poszukiwań.

Debiutuje jako poeta w roku 1840 na łamach prasy warszawskiej. Jesienią 1841 odbył razem z Władysławem Wężykiem podróż po Królestwie Kongresowym. W drugą wędrowkę wyruszył w 1842 roku z Antonim Czajkowskim, któremu po latach zadedykuje **Fortepian Szopena**. We wrześniu 1842 wyjechał za granicę, by nigdy już nie powrócić do kraju. Podróżuje po Europie, odwiedza Dreżno, Norymbergę, Monachium, Weronę, Ferrarę, Florencję. We Florencji zapisuje się na oddział rzeźby Akademii Sztuk Pięknych; odwiedza Neapol i Rzym. W roku 1845 w Rzymie podczas bierzmowania przyjmuje imię Kamil (nawiązujące do wodza rzymskiego Marcusa Furiusa Camillus); jako „Cyprian Kamil Norwid” będzie podpisywał swoje utwory, podkreślając w ten sposób swój fikcyjny „rzymski rodowód”. W roku 1845 poznał Marię Kalergis i jej damę do towarzystwa Marię

Trembicką. Zakochawszy się w pani Kalergis – jednej z najmłodszych kobiet ówczesnej Europy, adorowanej m.in. przez Franciszka Liszta, w towarzystwie obydwoj kobiet, nie licząc się ze stanem swego majątku, odbył podróż po Włoszech. Podobnie jak wcześniejsze wędrowki po kraju, i ta podróż miała w dużym stopniu charakter edukacyjno-inicjacyjny, poecie dane było poznać najgłośniejsze i najmłodsze miejscowości ówczesnej Europy. Wreszcie przez Śląsk dociera do Berlina, gdzie 10 czerwca 1846 roku zostaje aresztowany, do końca lipca przebywa w więzieniu. Uwolniony wyjeżdża do Brukseli, następnie do Rzymu. Tutaj poznaje Adama Mickiewicza, zaprzyjaźnia się z Zygmuntem Krasieńskim, w maju 1848 uzyskuje audiencję u papieża Piusa IX, podróżuje po Morzu Śródziemnym. W roku 1849 przyjeżdża do Paryża. Poznaje tu Juliusza Słowackiego, Fryderyka Chopina, Bohdana Zaleskiego. Angażuje się w działalność ówczesnych stronnictw emigracyjnych, jego wypowiedzi publiczne stają się coraz bardziej kłopotliwe chociażby dla stronnictwa Hotelu Lambert księcia Adama Czartoryskiego. Coraz bardziej pogarsza się jego sytuacja materialna, korzysta z zasiłków Zygmunta Krasieńskiego i Augusta Cieszkowskiego; w roku 1851 dochodzi do konfliktu z Krasieńskim, Norwid odsyła mu jego listy, 29 listopada 1852 wyjeżdża do Londynu, a stamtąd żaglowcem do Nowego Yorku. Mimo podejmowania się różnych dorywczych prac jego sytuacja w Ameryce staje się beznadziejna; dramatyczne listy z prośbą o pomoc wysłał do znajomych, także do Księży Zmartwychwstańców. Wreszcie 24 czerwca 1854 wyrusza w drogę powrotną do Europy na okręcie parowym. W grudniu 1854 powraca do Paryża, którego ma już nie opuścić do końca życia. Popada w coraz większą biedę, nasilają się konflikty ze znajomymi, które pogłębia głuchota. W lutym 1877 zmuszony został zamieszkać w Iwry w Zakładzie Świętego Kazimierza, przeznaczonym dla polskich sierot i weteranów (gdzie przebywał Tomasz August Olizarowski – poeta, autor m.in. poematów **Bruno** i **Zawerucha**). Umiera w nocy z 22 na 23 maja 1883; zaraz po jego śmierci w czasie porządkowania pokoju spalone zostały papiery zgromadzone w kufrze pisarza. Pochowany na cmentarzu w Iwry, po pięciu latach na skutek wygaśnięcia koncesji zwłoki zostały przeniesione do polskiego grobu zbiorowego

na cmentarzu w Montmorency; następnie – po wygaśnięciu piętnastoletniej koncesji – do zbiorowego grobu domowników Hotelu Lambert.

Debiut poetycki w piśmiennictwie krajowym przyniósł Norwidowi początkowo uznanie ze strony ówczesnej krytyki literackiej; rychno jednak okazało się, że jego twórczość niewiele ma wspólnego z poetyką drugiej generacji romantyków, zaś jego poglądy nie przystają do programów emigracyjnych stronnictw politycznych, niewiele mają także wspólnego z programem pozytywizmu polskiego. Twórczość Norwida doczekała się odkrycia praktycznie w roku 1897, kiedy to na tom **Poezjy** Norwida natrafic miał przypadkowo Zenon Przesmycki-Miriam. Pełna edycja **Pism wszystkich** Norwida ukazała się jednak dopiero w latach 1971-1976. Trwający od czasów Miriama-Przesmyckiej kult Norwida, uwikłany niejednokrotnie w racje niewiele mające wspólnego z jakkolwiek dyskusją estetyczną, zaowocował wypowiedziami niekiedy swoją absurdalnością przekraczającą zarzuty najbardziej niechętnych czytelników.

Cyprian Norwid to poeta, prozaik, dramaturg, malarz i grafik, myśliciel, niejednokrotnie wypowiadający się na tematy z różnych dziedzin z filologią włącznie, we wszelkich formach swej twórczości prowadzący spór o oblicze cywilizacji nowożytnej, cywilizacji XIX wieku, prowadzący przede wszystkim dialog z romantyzmem polskim – pozytywizm jako propozycja intelektualna i światopoglądowa został przezeń po prostu zlekceważony, uznany za niegodny poważnej refleksji. Wiele sądów o cywilizacji XIX wieku Norwida może zadziwiać swoją przenikliwością, ale dobrze też pamiętać o tym, że nie brakuje tutaj ocen niesprawiedliwych, opinii anachronicznych czy po prostu mających swe źródło w rozgoryczeniu człowieka, zawiedzionego w swoich nadziejach. W drugiej połowie XIX wieku polemizując z poglądami Darwina, rozwiązując problem kwadratury koła, wreszcie snując typowe dla romantyków dociekania filologiczne uważany był za postać dziwaczną i w najlepszym wypadku godną politowania. Oryginalna koncepcja poezji, oparta na strukturze paraboli, wykorzystująca szczególną odmianę ironii, a także koncepcja milczenia i tragedii wysokiej dopiero współcześnie

doczekała się uznania i prób interpretacji. Poglądy społeczne Norwida zadziwiają swoją przenikliwością, wykazując wiele analogii z pracami współczesnych krytyków kultury masowej.

*dr hab. Marek Adamiec**

Dzieła

Liryka

Bema pamięci żałobny rapsod (1851)

Vade-mecum (1858-1865) – wydane drukiem sto lat po napisaniu Assunta (1870)

Poematy:

WESELE. Powieść. (1847)

Pompeja (1848 lub 1849)

Niewola. Rapsod (1849)

Promethidon. Rzecz w dwóch dialogach z epiologiem. (1851)

Szcz. s'na. Powieść (1854)

EPIMENIDES. Przypowieść (1854)

QUIDIAM. Przypowieść (1855-1857)

Fulminant. Rapsod (1863)

Proza

Łaskawy opiekun czyli Bartłomiej Alfonsem (1840)

Wyjętek z pamiętnika (1850)

Czarne kwiaty (1856) – wspomnienia dotyczące ostatnich spotkań z różnymi osobami, na krótko przed ich śmiercią

Białe kwiaty (1856) – teoretyczne uzasadnienie Czarnych kwiatów

Bransoletka. Legenda dziewiętnastego wieku (1858)

Cywilizacja. Legenda (1861)

Ostatnia z bajek (1884)

Milczenie

Dramat

Noc tysięczna druga. Komedia (1850)

Wanda (1851)

Krakus. Książę nieznan (1851, 1861)

- (1855 lub 1856)

Aktor. Komediadrama (1867)

Rzecz o wolności słowa (1869)

Piersień Wielkiej Damy, czyli Ex-machina Dorejko (1872)

Kleopatra i Cezar (ok. 1870, 1878)

Inne

Listy

Do Najświętszej Panny Maryi. Litania

* dr hab. Marek Adamiec

Tel.: 0 604486143;

mail: marek.adamiec@poczta.onet.pl

Ważniejsze publikacje: Oni i Norwid. Problemy odbioru twórczości Cypriana Norwida w latach 1840-1883. Wrocław 1991; Bez namaszczenia. Książki i literatura polska. Lublin 1995; „Cień wielkiej tajemnicy...”. Norwid, Grabiński, Leśmian, Tyrmund, Mackiewicz, Herbert, Vincenz... Gdańsk 1995; „Pomnik trochę nieupełniony”. Rzecz o poezji, apokryfach i Zbiorniku Herbercie. Gdańsk 1996; Dzieło literackie w Sieci. Pomysły, hipotezy i interpretacje z pogranicza wiedzy o literaturze, kultury masowej i współczesnej technologii. Gdańsk 2004. Wybór i posłowie w: Cyprian Norwid. Poezje. Wrocław 1998. Artykuły w tomach zbiorowych i czasopiśmiech. m.in. „Pamiętnik Literacki”, „Studia Norwidiana”, „Kultura” (Paryż), „Ex Libris”, „Kresy”, „Kwartalnik Literacki”, „Punkt”, „Podpunkt”, „Tytuł”, „Twórczość”, „Odra”, „Przegląd Polityczny”. Realizuje projekt autorski: Literatura polska w Internecie: <http://monika.univ.gda.pl/~literat/indexx.htm>, którego integralną część stanowi przygotowana w ramach współpracy z UNESCO Wirtualna Biblioteka Literatury Polskiej: <http://monika.univ.gda.pl/~literat/books.htm#books>.

Bibliografia

- Cyprian Norwid, Pisma wszystkie. Oprac. I.W. Gomułki, t.I-II. Warszawa 1971-1976;
- Cyprian Norwid, w 150-lecie urodzin. Materiały konferencji naukowej 23-25 września 1971, pod red. M. Żmigrodzkiej, Warszawa 1973.
- Norwid. Z dziełowej recepcji twórczości. Wybór tekstów, opracowanie i wstęp M. Ingłot, Warszawa 1983.
- Cypriana Norwida kształt prawdy i miłości. Analizy i interpretacje. Praca zbiorowa pod red. S. Makowskiego, Warszawa 1986.
- W. Borowy, O Norwidzie. Rozprawy i notatki, Warszawa 1960.
- Z. Łapiński, Norwid. Kraków 1971.
- J. Puzynina, Słowo Norwida, Wrocław 1990.
- W. Rzońca, Norwid poeta pisma. Próba dekonstrukcji dzieła, Warszawa 1995.
- I. Stawńska, O Norwidzie pięć studiów, Toruń 1949.
- Z. Stefanowska, Strona romantyków. Studia o Norwidzie, Lublin 1993.
- „Studia Norwidiana”, Lublin, od roku 1984.
- Z. Trojanowiczowa, Rzecz o młodości Norwida, Poznań 1968.
- Z. Trojanowiczowa, Ostatni spór romantyczny. Cyprian Norwid – Julian Klaczko, Warszawa 1981.
- A. Waliński, Cyprian Norwid – trzy wątki myśli, „Archiwum Historii Filozofii i Myśli Społecznej” t. 24, Warszawa 1978.
- A. Witkowska, Wielej romantycy polscy, Sylwetki: Mickiewicz, Słowacki, Krasieński, Norwid, Warszawa 1980.
- K. Wyka, Cyprian Norwid. Studia, artykuły, recenzje, Kraków 1989.

Z Norwidem w sercu

prof. Włodzimierz Wójcik

W latach siedemdziesiątych XX wieku początek wakacji zwykle kojarzył mi się z wierszem Iwaszkiewicza zaczynającym się słowami: „Pachną / lipce / Reymontowski / i zwyczajne / pełne rowy / kwietnej / piany / miododajnej...” a cała dojrzała poezja tego niepospolitego znawcy ojczystego krajobrazu, prowincji i świata wzywała czulego czytelnika poezji: „w Polskę, w Polskę...”

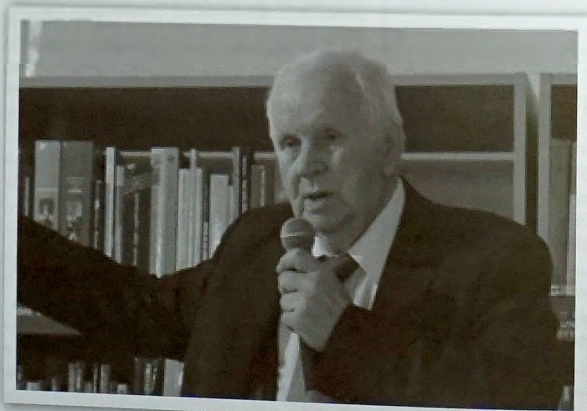
Dawniej, kiedy miałem lat czterdzieści, oznaczało to pęd ku południu Europy: Jugosławia, Bułgaria, Turcja. Włochy. Dzisiaj, jako senior uniwersytecki, ze względu na wiek rzeczywiście muszę z konieczności dosłownie zanurzyć się w ową „Polskę”, ponieważ jest w niej co na nowo odkrywać. Co? Właśnie o tym pisze mieszkaniec podwarszawskiego Stawiska i Podkowy Leśnej: „kopiec żyta / złote róże / ściągą / sinych / krążeń / krata / rzeki małe / rzeki duże / Bzura / Mroga / i Pilica / i Utrata...”

Odwiedzam tedy uroczę zakątki, w których żyli i umierali nasi wybitni ludzie pióra i pędzla. Ale co

krok łapię się na myśli o latach minionych. Przywołuję na pamięć trasy wyjazdów zagranicznych. Oto w dwa zófte „wartburgi” pędzimy drogami Budapesztu, Ljubliany, Triestu. Rozkoszujemy się wschodnim wybrzeżem włoskiego „buta”: malowniczym, ale jednak bardzo depresyjnym, z masą mgieł i komarów. Zwiedzamy, miejsca fascynujące: Ravenna, Rimini San Marino. Perugia. Asyż, Rzym i Watykan, Pizę, Florencję, Bolonię, Modenę, Ferrarę, Padwę, Mantuę. Wreszcie zmierzając ku Alpom, w kierunku domu, zatrzymujemy się – oszołomieni doznaniem – w Weronie. Przeżywamy szok. Ze wzniesienia widokowego, górującego nad miastem ogarniamy panoramę Werony, miasta w północno-wschodnich Włoszech położonego u podnóża Alp, nad rzeką Adygą. Mnie w tym momencie przychodzi na myśl wiersz Norwida **W Weronie**. znany mi doskonale od wczesnej młodości. Bezwidnie szepcąc recytuję ulubiony tekst:

*Nad Capulettich i Montecchich domem
Splukane deszczem, poruszone gromem
Łagodne oko błękitu*

*Patrzy na grzyz nieprzyjaznych grodów,
Na rozwalone bramy do ogrodów -
I gwiazdę zrywa ze szczytu...*



prof. Włodzimierz Wójcik
Fot. internet

*Cyprysy mówią, że to dla Juliiety,
Że dla Romea ła ta znad planety
Spada i w groby przecieka...*

*A ludzie mówią, i mówią uczenie,
Że to nie łyż sę, ale że kamienie,
I że nikt na nie nie czeka...*

Niebawem uświadamiam sobie, że recytacja przemienia się w nucenie melodii dobrze mi znanej w kraju. To Wanda Warska śpiewała od lat siedemdziesiątych melodię skomponowaną przez przedniego kompozytora Andrzeja Kurylewicza do wiersza Norwida, który powstał około roku 1843. Początkowo nosił tytuł **Nad grobem Julii Capuletti w Weronie**. Składa się z czterech strof tercynowych.

W tym upojeniu zwiedzamy cudowne miasto, w którym Szekspir umieścił akcję swego dramatycznego arcydzieła, jakim jest **Romeo i Julia**. Przed naszymi oczyma przesuwają się obrazy: Fasada (z piękną rozetą) romańskiego kościoła San Zeno Maggiore z początków XII wieku; Arena, amfiteatr rzymski z początków pierwszego wieku ery nowożytnej; Casa di Julietta z cudowną metalową bramą; Katedra; Staromiejskie zaułki; Most prowadzący do czternastowiecznego zamku; Podziemia kościółka San Francesco al Corso. To tutaj od 1937 znajduje się sarkofag z różowego marmuru, będący symbolicznym grobem Julii.

Szekspir swoim dramatem nobilitował Weronę, którą już od początków XVIII wieku nawiedzali pisarze i inni ludzie sztuki. Tu bywał George Byron. Także wdowa po Napoleonie Maria Ludwika. W 1822 zabrała ona z sarkofagu kilka odłamków, oprawiła w złoto i nosiła jako naszyjnik.

Podczas zwiedzania miasta miłości co krok odczuwamy rozmaite zapachy kwiatów, roślin, kawy. Najczęściej jednak chleba. Ciastkarnie i piekarnie towarzyszą nam zwłaszcza w rejonie zaułków. I znów wspomnienie. Tym razem z bardzo zamierzłej przeszłości. Z lat mego dzieciństwa.

W ostatnich latach międzywojnia i w pierwszych latach okupacji niemieckiej wraz z kolegami zajadałem się pajdami chleba posypanymi cukrem i zwil-

zonymi esencją herbacianą. To był nasz zagłębiowski przysmak, z którym biegało się za licznymi wówczas w Łagiszy stodołami. Prawdziwa tragedia nastąpiła wówczas, gdy przepyszna kromka wymykała się z ręki i padała na piasek. Należało wówczas podnieiony chleb pocałować i z uszanowaniem położyć na jakimś daszku dla ptactwa. Pamiętam, że babcia Emilia tłumaczyła mi, że przecież w codziennej modlitwie prosimy Boga o „powszedni chleb”. Ciocia, aktywna harcerka w żeńskiej łagiskiej drużynie, dziewczyna odczytana, potrafiła mi przybliżyć ładny wiersz „pana Norwida” pod tytułem **Moja piosnka (II)**. Dzięki niej przyswoiłem sobie dwie pierwsze zwrotki, które w końcu mi się spodobały. Stały się pożyteczne.

*Do kraju tego, gdzie kruszyną chleba
Podnoszą z ziemi przez uszanowanie
Dla darów Nieba...*
Łętkno mi Panie...

*Do kraju tego, gdzie winą jest duża
Popsować gniazdo na gruszy bocianie,
Bo wszystkim służą...*
Łętkno mi Panie...

Cyprian Kamil Norwid (1821-1883) jeden z największych polskich artystów-pielgrzymów-tułaczy, wyszedł z domowego gniazda Łaskowo-Głuchy. Latami życia i nauki związany był z Warszawą i Krakowem. Potem przez Krzeszowice udał się w roku 1842 na Zachód. Przebywał w Niemczech, Francji, Włoszech, Belgii. Wyjeżdżał do Stanów Zjednoczonych. Doskonalił rzemiosło malarskie i rzeźbiarskie. Miał żywe kontakty z naszą polską elitą emigracyjną. Tworzył wspaniałe dramaty i wiersze. Można powiedzieć, że swym dziełem wyprzedził swoją epokę. Zmarł w biedzie i zapomnieniu. W okresie Młodej Polski odkryty przez Zenona Przesmyckiego, idzie przez naszą kulturę, niczym Król-Duch. W moich podróżach często udaje mi się iść ścieżkami, którymi Norwid chodził. Najczęściej jednak pochylałam się głową nad zbiorowym grobem w Montmorency pod Paryżem, gdzie został pochowany. Tam jest miejsce na zadumę nad losem wielkich Polaków, którzy mieli prawdziwie europejską mentalność...

PIERWSZY LIST, CO MNIE DOSZEDŁ Z EUROPY...

New York, United States of America
10 kwietnia 1853

*Pierwszy list, co mnie doszedł z Europy,
Jest ten od Ciebie, Pani – piszę miarą,
Jak człowiek w wielkiej samotności, który
Muzyką sobie nieuczoną wtrząsł
I to mu zamiast towarzystwa służy.*

*Musiałem rzucić się za ten Ocean,
Nie abym szukał Ameryki – ale
Ażebym nie był tam... O! wierz mi, Pani,
Że dla zabawki nie szuka się grobu
Na półokręgu przeciwległym globu.*

*I – dotąd, dotąd skorzystałem tylko
Z tego, co podróż daje dwumiesięczna
Przez te obszary, zaprawdę, straszliwe,
Straszliwe, mówię, dla płynących w sposób,
Jaki dla takich jak ja przystał osób.*

*Dnie były głodu, pragnienia i inne,
Dnie moru, dzieci konały niewinne
Dla mleka matek, które niewczas psowa.
Widziałem także okręta rozbite
I twarze majtków wąpiących o naszemu.
Widziałem marność ludzką tak, jak nigdy!*

*Ale – bez kłamstwa, ale – w prawdzie nagiej,
Ale widziałem ludzi, choć tak marnych,
Ale widziałem naiwność-nicości
Bez dekoracji cnót, wiary, mądrości.*

*Kto na tej lichej łupinie dał komu
Lepszego chleba złamek lub „jak się masz”,
To był ołdakem chleba lub „jak się masz”.*

*Zaiste, warto zbiec trzecią część świata,
Aby się taką uraczyć rzadkością!*

*Jeśli przyjemnie Pani pisać czasem,
To proszę – dotąd nikt nie pisał do mnie,
Okrom tych kilku słów, co mam od Pani.*

*Proszę mi pisać o bracie i sobie,
O rzeczach, które Pani są najbliższe,
O jakich drobnych rzeczach – albo o tym,
Co się podoba Pani – wszystko dobrze,
Cokolwiek piszesz, Pani – Pani jesteś
Dobra – a owo jest tak jako drzewo.*

*Co do mnie, rzecz jest inna, ja – to jestem
Na świecie jako w trupie doskonałej
Nad-kompletowy aktor – jeśli kiedy
Czyje mi robi miejsce zaciebienie,
To dobrze – albo jeśli kochanek się spóźni
Lub duch nie na czas włos sobie rozwije,
Lub piorun winien uderzyć przechodnia...
To – już są moje w dramie specjalności!
Są to zabawne historie... dla gości.
A – nie myśl, Pani, abym żółcią pisał,
O! nie... żałuję tylko, że – być może –
Iż nawet grobu mego mieć nie będę,
Tak, jak prosiłem o to mych przyjaciół.*

*Lecz cóż? – cóż, kiedy brakło mi na świecie
W słowach...? Na wszystko czekałem dopóty
Aż pękło serce jak organ zepsuty.
To – ktoś wie?... również będzie z grobem moim...*

**
O! Boże... Jeden, Który JESTEŚ – Boże,
Ja także jestem...
choć jestem przez Ciebie.*

**
A wy? O! moi, wy, nieprzyjaciele,
Którzy począwszy od pełności serca
Aż do ziarn piasku pod stopami moimi
Wszystko mi wzięliście, mówiąc: „Nie słyszysz,
Nie wie – nie widzi – nie zna...” Wam ja z góry
Samego siebie ruin mówię tylko,
Że z głębi serca błogostawić chciałyam,
Chciałyam... to tyle mogę... resztę nie ja,
Bo ja tam kończę się, gdzie możność moja.*

JOHN BROWN

*1
Jak orły w klatce zamknięte drucianej
Siadają przez dzień, niewoli pamiętne,
Lecz z świtem, oczy przetwierając smętne,
Do lotu skrzydłem biją w twarde ściany -
Aż, uderzywszy tak co świt o kraty,
Pierze im z ramion obite wiatr niesie,
I każdy pierzom swym dziwuje się,
Na skrzydłach krwawe oglądając taty -
I wraca głowę ze skrońmi ptaskimi
Odpoznawając się w klatce – na ziemi! -
2*

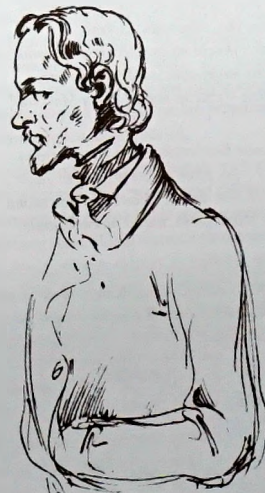
*Tak, wy! – szlachetni, różnego narodu,
Wolności świtów zamknięci orłowie,
Przed czasem zgaśli konspiratorowie,
Młodzieńcy w grobach lub starcy za młodu -
- Zdawałoby się, że czasów zakony
Włosnymi łamiąc muszkuły i nerwy,
Co potem w dziejach, to czynicie pierwsi
Na samych sobie – jak święty-szalony -
Wracając co wiek z oczyma błędnymi
Do odpoznania się – w klatce, na ziemi!
3*

*3
O! – ten oto właśnie tam, gdzie wolność sama
Całą się stawa tradycją narodu,
Na wskroś otwartą z wschodu do zachodu,
Gdzie dzieje nie są jak gmach, lecz jak brama -
Właśnie że owdzie, w Ameryce młodej,
Starzec wiekowi swoim równy wiekiem,
I z człowieczeństwem dzielił się z człowiekiem
Kreśty mającym włos, czarne jagody,
Starzec szlachetny – i Mojżesz Murzynów,
Głowę swą idzie nieść z głowami synów!
4*

*O! – ten na trumnie mu przygotowanej
Siadłszy, z więziennym gdy rozmawia sługą,
Słuchajcie, ludy! – bo ubiegnie długo
Nim się buntownik tak umiarkowany
Narodzi światu – nim wódz tak ogromny
I szubienicznik tak arcy-szlachetny -
Tak dzielny starzec, ojciec tak bezdzietny! -
Aż się narodzi taki bezpotomny! -
Ze wasze wszystkie wystawy-arcydzieł
Niewarte jego szubienicy i dzieł! -*

*5
Wkrótce już – sędzie sami sobie skłamią,
By gwiazd-dwanaście Ameryki zbladło;
Sprawiedliwości przepęknie zwierciadło -
Na czoło starca kapelusz załamią,
Deskę usuną spod stopy zdradzonej -
On – rzeknie: „Amen” – i nogi skiniemem,
Jak jeździec konia swego ze strzemiemem,
Odepchnie cały świat zeźwierżonym! -
I będzie plamą na słońcu czerwonym,
I plamą będzie na oku strwożonym. -
6*

*Ach! Waszyngtonów i Kościuszków cienie,
Mężów, co z kończyn obcego narodu
Niańczyć ci przyszli – Ameryko! – z młodu,
By nie zwąc cudzym cudze wyzwolenie -
Czy, patrząc z szczytów, gdzie jest źródło wzroku,
Cienie te z czasem nie zmył się rączę?
I wołającym o pomoc, w rozpacz,
Czarny pokaż sztańdar na obłoku -
A ludzie bladzi, stłumieni i cisi
Rzekną, iż – w Brownie Ameryka wisi?*



Cyprian Kamil Norwid (1821–1883). Autoportret otówiek.
Biblioteka Narodowa, Warszawa

DO OBYWATELA JOHNA BROWN

(Z listu pisanego do Ameryki w 1859, listopada)

Przez Oceanu ruchome płaszczyzny
Pieśń Ci, jak mewę, posyłam, o! Janie...

Ta lecieć długo będzie do ojczyzny
Wolnych – bo wąpi już: czy ją zastanie?...
– Czy też, jak promień Twej zacnej siwizny,
Biała – na puste zleci ruszowanie:
By kata Twego syn rączką dziecinną
Kamienie ciskał na mewę gościnną!

Więc, niżli szyję Twoją obnażoną
Spróbuj sznury, jak jest nieugiętą;

Więc, niżli ziemi szukał poczniesz piętą,
By precz odkopnąć planetę spodloną -
A ziemia spod stóp Twych, jak płaz zlekniony,
Pierzchnie -
więc, niżli rzekną: "Powieszony..." -
Rzekną i pojrzą po sobie, czy kłamią? --

Więc, nim kapelusze na twarz Ci załamią,
By Ameryka, odpoznawszy syna,
Nie zakrzyknęła na gwiazd swych dwanaście:
"Korony mojej sztuczne ognie zgaście,
Noc idzie – czarna noc z twarzą Murzyna!"

*
Więc, nim Kościuszczy cię i Waszyngtona
Zadrzy – początek pieśni przycin, o! Janie...
Bo pieśń nim dojrzy, człowiek nieraz skona,
A niżli skona pieśń, naród pierw wstanie.

Pewnego razu Cyprian Kamil Norwid przegadał
zagraniczne gazety a obecny przy tym jego przy-
jacieli zapytał:

– Czy jest dziś coś nowego?

Owszem – odparł artysta.

– A co?

Data – wyjaśnił Norwid.

MOJA PIOSNKA II

Do kraju tego, gdzie kruszynę chleba
Podnoszą z ziemi przez uszanowanie
Dla darów Nieba...
Tęskno mi, Panie...

*
Do kraju tego, gdzie winę jest dużą
Popsować gniazdo na gruszy bocianie,
Bo wszystkim służyć...
Tęskno mi, Panie...

*
Do kraju tego, gdzie pierwsze ukłony
Są, jak odwieczne Chrystusa wyznanie,
„Bądź pochwalony!”
Tęskno mi, Panie...

*
Tęskno mi jeszcze i do rzeczy innej,
Której już nie wiem, gdzie leży mieszkanie,
Równie niewinnej...
Tęskno mi, Panie...

*
Do bez-tęsknoty i do bez-myślenia,
Do tych, co mają tak za tak – nie za nie,
Bez światła-cienia...
Tęskno mi, Panie...

*
Tęskno mi owdzie, gdzie ktoś o mnie stoi?
I tak być musi, choć się tak nie stanie
Przyjaźni mojej...
Tęskno mi, Panie...

Do pracowni Norwida zaszedł znajomy ziemi-
nin. Gospodarz przyjął go w brudnym fartuchu i z
paletą w ręce. Ziemiannin popatrzył na gospodarza
i na obrazy wiszące na ścianach, po czym ze współ-
czuciem zapytał:

– A wiec pan musi wszystko namalować samemu?

– Niestety, nie mam lokaja - odpowiedział Norwid.

Kruszyna chleba

Maryla Bielska

Słowo „chleb” pochodzi podobno od gockiego „hlairf”,
a potem starogórnoniemieckiego „hleip”.

Ludzkość wypieka i je chleb już od 12 tysięcy lat.

Tysiące lat temu Egipcjanie jako pierwsi zastoso-
wali proces fermentacji i wprowadzili oczyszczanie
mąki z zarodków w celu przedłużenia jej trwałości.
Modne jeszcze nie tak dawno przekonanie, że mąka
jest tym lepsza i zdrowsza im jest białsza, wywodzi
się z czasów faraonów. Od Egipcjan metody wypieku
chleba przejęły inne ludy basenu Morza Śródziem-
nego: Grecy a po nich Rzymianie.

Sztuką wypiekania chleba „od zawsze” zajmowali się
piekarze. W Polsce z tym zawodem wiąże się legenda.
Oto jej treść w wielkim skrócie:

„Bolesław Chrobry, jadąc na spotkanie z Ottonem III,
poczuł nagle miły zapach. Gospodarz domostwa,
z którego się on ulatniał, poczęstował króla chlebem.
Ten zaś, na pamiętkę wydarzenia, nazwał miejsce-
wość Piekarami”.

Co wiemy o chlebie?

Proces wyrobu chleba trwa około 35 godzin. Oto jego
etapy:

- przygotowanie zakwasu składającego się z zalanych
wodą, kawałka starego chleba i garści mąki;
- zakwas fermentuje przez 24 godziny;
- ze sfermentowanego zakwasu robi się przedkwas,
półkwas i kwas;
- kwas miesza się z mąką i dodaje zaczyn wykonany
z drożdży z mlekiem oraz inne dodatki, takie jak
sól, słonecznik, karmel;
- z wyrośniętego odpowiednio ciasta kształtuje się
bochenki, ręcznie lub w koszykach wiklinowych.

Statystyczny Polak zjada około stu kilogramów pie-
czywa rocznie, najwięcej w Europie. Wśród starszego
pokolenia chleb cieszy się swoistym szacunkiem. Na
bochenkach umieszcza się znak krzyża, który po
upieczczeniu jest bardziej widoczny, przed rozkrojeniem
niektórzy czynią znak krzyża nożem na bochenku,
jeszcze inni całują bochenek, zanim go pokroją. Nie
uchodzi wyrzucanie go do śmietnika, a gdy przypad-
kiem kawałek chleba upadnie, z namaszczeniem się
go podnosi, oczyszcza i dołącza do reszty.

Czy jedzenie chleba jest zdrowe?

Chleb ma zarówno swoich zwolenników, jak i prze-
ciwników. Zwolennicy uważają, że pieczywo, jako
źródło drogocennych dla organizmu węglowodanów,
powinno być spożywane w możliwie dużych ilo-
ściach. Przeciwnicy twierdzą, że chleb tuczy, zapycha
i wcale nie ma zbyt wielu składników odżywczych.

Ostatnie lata przyniosły powrót do ciemnego chleba,
bliskiego temu, który był wypiekany na wsiach. Ma
on więcej składników odżywczych, ponieważ mąka,
z której się go piecze, powstaje ze zmielenia ziarna
bez usuwania jego zewnętrznej osłonki. Właszcza
zawiera błonnik, niezbędny do prawidłowej pracy
jelit. Są tam też: białko, tłuszcz, sole mineralne
i witaminy. Ciemne pieczywo jest dłużej świeże niż
jasne, np. razowy na miodzie można przechowywać
w ciemnym miejscu nawet tydzień.

Współcześnie w sprzedaży znajdują się wiele różnych
gatunków pieczywa. Poza popularnym chlebem zwa-
nym baltonowskim można kupić chleb tostowy, deli-
katny pszenny i tzw. z kilku ziaren, z siemieniem lnia-
nym, ze słonecznikiem, razowy na miodzie, wileński
oraz np. chleb dla chorych na cukrzycę, w którym
tradycyjną mąkę zastąpiono mąką sojową, zmniejsza-
jąc liczbę tzw. „jednostek chlebowych”, których liczba
określa dzienną dietę węglowodanową. Do takiego
chleba dodaje się ponadto białko pszenne, lecytynę
i twaróg.

W 1912 roku powstał pomysł sprzedawania krojo-
nego chleba. Do produkcji wprowadzono go dopiero
w 1928 roku. Na początku lat trzydziestych ponad
80 proc. sprzedawanego chleba było krojone. O jego
powodzeniu może świadczyć to, że w czasie II wojny

Próba interpretacji „Mojej piosnki II” Cypriana Kamila Norwida

Maria Dudzik

Cel poznawczy:

Poznanie funkcji organizacji języka w przekazie idei utworu. Poznanie znaczeń wyrazów i związków wyrazowych, innych niż dosłowne. Pogłębienie kategorii teoretyczno – literackich, takich jak np.: anafora, refren, hiperbola, podmiot liryczny, sytuacja liryczna, stylizacja, przy opisie analitycznym i interpretacji tekstu.

Cel kształcący:

Kształcenie umiejętności odkrywania (rekonstrukcji) cech struktury tekstu w celu poznania jego sensu. Kształcenie umiejętności mówienia i pisania o tekście w sposób własny z wykorzystaniem pewnego minimum wiedzy historycznej i teoretyczno – literackiej. Kształcenie słownictwa w polu wyrazowym: człowiek – tęsknota do rodzinnego kraju – idealizacja – wartości – stylizacja modlitewna.

Kształcenie umiejętności odkrywania nowych znaczeń wyrazów w kontekście (innych niż dosłowne).

Cel wychowawczy:

Istnieją wartości ponadczasowe m.in.: ojczyzna, piękno, szczerza religijność bezinteresowność.

Tok lekcji:

1. Krótkie wprowadzenie w czas i miejsce powstania utworu na tle biografii poety (referuje uczeń wcześniej wyznaczony)
2. Odczytanie tekstu przez nauczyciela przy zamkniętych podręcznikach uczniów. Chwila ciszy. Otwarcie podręczników, praca z tekstem. Podajemy tekst w jego rozmiarach podręcznikowych.

*Do kraju tego, gdzie kruszynę chleba
Podnoszą z ziemi przez uszanowanie
Dla d a r ó w Nieba...*

Tęskno mi Panie...

*Do kraju tego, gdzie winą jest duży
Popsować gniazdo na gruszy bocianie,
Bo wszystkim służą...*

Tęskno mi Panie...

*Do kraju tego, gdzie pierwsze ukłony
są jak odwieczne Chrystusa wyznanie:
Bądź p o c h w a l o n y!*

Tęskno mi Panie...

*Tęskno mi jeszcze i do rzeczy innej,
Której już nie wiem, gdzie leży mieszkanie,
Równie niewinnej...*

Tęskno mi Panie...

3. Co przypomina utwór i dlaczego?

Przypomina swoim spokojnym rytmem szepot modlitwy (jest tak stylizowany), litanie, każda zwrotka zaczyna się od tych samych słów. (poza ostatnią) – anaforą i kończy tymi samymi słowami – refrenem. Głównym trzonem modlitwy (stylizowanego na modlitwę tekstu): „Do kraju tego... tęskno mi Panie”

4. Jaką funkcję w tekście mogą pełnić wielokropki?

Być może wpisany jest tu nadmiar wzruszenia, w realnej sytuacji utrudniającego mówienie.

5. Jaką funkcję mogą pełnić wyrazy wyodrębnione rozstrzelonym drukiem?

Być może podkreślają wagę tych słów w tekście i pojęć, które nazywają, dla podmiotu lirycznego.



światowej pojawiło się powiedzenie: „najlepsza rzecz od czasu, gdy wynaleziono krojony chleb”. Odkąd w Polsce unormowała się sytuacja gospodarcza i przestał istnieć „problem chleba” – można kupić pieczywo krojone. Nie cieszy się ono jednak zbytnim powodzeniem, być może ze względu na wyższą cenę.

Świeżo wypieczony chleb jest miękki i pachnie. Stary jest twardy, kruszy się i rozsypuje przy krojeniu. Są różne poglądy na sposoby przechowywania pieczywa. Jedni twierdzą, że pieczywo najlepiej przechowywać w pojemniku z metalu, drewna lub tworzywa sztucznego, inni, że owijać w lnianą ściereczkę. Jedno jest pewne – chleb, zwłaszcza ciepły, włożony do torby foliowej, szybko traci swój smak i aromat, zamieniając się w glinę.

Jednak wyjeżdżając na urlop, warto schować chleb w plastikowej torbie i zamrozić. Po wyjęciu i odmrożeniu będzie, przez krótki czas świeży.

Innym sposobem – doraźnego – odświeżenia chleba jest zmoczenie go i włożenie do piekarnika.

Stary chleb można smacznie zjeść, gdy obtoczy się go w jajku zmieszonym z makiem lub wodą i usmaży. Jest to najprostsza, ale nie jedyna potrawa z chleba. We wschodnich rejonach Polski (oraz na Ukrainie,

Białorusi i w Rosji) z suszonego razowego chleba produkuje się napój zwany „kwasem chlebowym”.

Wierna czytelniczka *Głosu Nauczyciela* pisze:

w moim domu robi się go tak: zbieramy chleb razowy pocięty na kromki i suszymy; podrumieniamy go w piekarniku; ok. 2 kg suchego chleba należy zalać ok. 5 litrami przegotowanej wody, ostudzonej do temperatury pokojowej; poczekać kilka godzin aż chleb zabarwi wodę na brązowo; odcedzić; dodać 2 szklanki cukru, 2,5 dag drożdży (lepiej mniej niż więcej!) i sok z dwu cytryn; zostawić na noc; rano rozlać do butelek – najlepiej zamykanych tak, jak te po piwie Grolsch. Butelki przechowywać w zimnym miejscu (temp. bliska 50 C).

Uwaga: proszę otwierać ostrożnie!!! Historia rodziny odnotowała kilkakrotne malowanie kuchni po eksplozji źle zamkniętej lub nieostrożnie otwieranej butelki!

Jako ciekawostkę można podać, że na zamówienie wojska opracowano recepturę bułek i chleba, które nie tracą świeżości przez rok. Takie pieczywo jest od niedawna wypiekane też w Polsce.

Smacznego!

*Maryla Bielska, Chicago, Illinois
mbielska@yahoo.com*

6. Pozostając przy konwencji litanii określić, jaką funkcję pełni anafora i refren oraz jaki jest cel modlitwy?

Podmiot liryczny, człowiek głęboko myślący i czujący jest poza rodzinnym krajem i rozumie oraz odczuwa boleśnie jego brak (sytuacja liryczna). Pewne natręctwo myśli i uczuć towarzyszy mu (nostalgia). Jest człowiekiem wierzącym, więc modli się w sytuacji własnej bezradności, szuka pomocy. Dlatego, być może, utwór jest stylizowany na modlitwę. Gdy zważymy genezę utworu (czas powstania), możemy w szerokie pojęcie podmiotu lirycznego, człowieka poza krajem rodzinnym, cierpiącego z powodu oddalenia wpisać również autora tekstu.

7. Jaki wpływ może mieć czas historyczny powstania tekstu na realia kraju rodzinnego i jak one (te realia) kształtują obraz tego kraju?

„... kruszynę chleba

Podnoszą z ziemi przez uszanowanie

Dla darów nieba...”

Realny jest (choć niestety tu i ówdzie zanika) obyczaj podnoszenia kawałka chleba z ziemi, gdy spadnie i całowania go niejako przeproszenia za brak szacunku, uwagi (chleb może też mieć znaczenie ewangeliczne).

„Kruszyna” w relacji do znaczenia dosłownego (podstawowego) w znaczeniu kontekstowym nabiera cech hiperboli. Kruszyna chleba nabiera szczególnej wartości, symbolicznej, nie materialnej a bezinteresownej. Realny jest (teraz gniazda bocianie zanikają) obyczaj szczególnej ochrony gniazd bocianich na wsi, przynoszących szczęście (jakoby) zagrodzie.

W kontekście utworu nabiera on innego, jak się wydaje, znaczenia: „winą jest dużą popsować gniazda... bocianie, bo wszystkim służą...” Można rozumieć jako symbol szczęścia dla wszystkich (sam podlegający ochronie wszystkich) lub jako piękno, które cieszy wszystkich (wartość bezinteresowna).

Istniał (coraz rzadziej istnieje) zwyczaj pozdrawiania się (szczególnie na wsi długo się utrzymywał): „Niech będzie pochwalony Jezus Chrystus”, pozdrowienie katolickie.

W kontekście trzeciej zwrotki może on być interpretowany jako wyraz głębokiej religijności, w kontakcie z ludźmi wpięrowanie oddanie chwały Bogu.

8. W jakim czasie i w jakiej liczbie są wyrażone orzeczenia w trzech kolejnych zwrotkach tekstu i jakie to może mieć znaczenie?

Orzeczenia są wyrażone osobową formą czasownika w liczbie mnogiej w czasie teraźniejszym. Można to zrozumieć, że taki kraj jest naprawdę, ale właśnie uogólnienie przekreśla jego realność, bo to jest po prostu niemożliwe. Można to uważać za stworzenie wizji kraju idealnego – idealnej polskiej wsi dla ludu, nie dla szlachty, wyidealizowanej. Tęsknota z powodu oddalenia stwarza niejako naturalną możliwość idealizacji przedmiotu, do którego się tęskni.

9. Jak można rozumieć ostatnią zwrotkę wiersza i które wyrazy sprawiają trudność w jej rozumieniu?

Trudność może sprawiać rozumienie związku frazeologicznego: „rzecz inna...równie niewinna...(jej) mieszkanie...”

Można przyjąć wyjaśnienie, w którym pomocą będzie przysłówek: „równie”, czyli „rzecz”... „równie” jak „kraj”. Otóż jeśli przyjmiemy, że wielką wartością jest wyidealizowany poprzez tęsknotę „kraj”, to rozumując przez analogię, „rzecz” możemy interpretować także jako wartość. W tym kontekście „równie niewinna” można rozumieć, chyba, jako „równie czysta”, bezinteresowna, szlachetna, piękna w znaczeniu moralnym.

„Rzecz” jako wartość może tu więc znaczyć np.: miłość, przyjaźń, bezinteresowny stosunek do człowieka, do sztuki, piękno moralne.

„Mieszkanie” to miejsce, czas, gdzie realizują się wartości.

„Już nie wiem, gdzie leży mieszkanie” – może znaczyć to – „nie wiem, czy gdziekolwiek na świecie jest możliwa realizacja pewnych wartości, więc smutek, może zwątpienie, skarga: „Tęskno mi Panie...”

10. Czy tak musi się ten tekst interpretować?

Można to robić inaczej, byle nie wbrew utworowi.

11. Próba ogólnego spojrzenia na tekst. Jaki on się wydaje?

Wiersz jest pozornie prosty, jest wyrazem wielkiej dyscypliny i sztuki słowa. Wartości, do których tęskni podmiot liryczny są ponadczasowe.

Polecenia dla uczniów.

Sporządzić notatkę zawierającą próbę interpretacji utworu, wykorzystując pracę lekcijną.
Czas pracy 25 min.

Przykładowa notatka (uznana za najlepszą w grupie uczestniczącej w zajęciach)

Utwór **Moja piosnka II** jest stylizowany na modlitwę. Powtarzane na początku zwrotek słowa „do kraju tego” (anafora) i zakończenia zwrotek „tęskno mi Panie” sprawiają wrażenie, że wiersz ma kształt litanii. Podmiotem lirycznym jest najprawdopodobniej człowiek – kochający swą ojczyznę i będący w oddaleniu od niej. Pewne formy obyczajowe, o których jest

mowa w utworze, wskazują nam, że pisząca go osoba nie jest nam współczesna. Podmiot liryczny usiłuje odtworzyć obraz ojczyzny, zniekształca go i robi to chyba celowo. Idealizuje wizję swego kraju. W każdej zwrotce mówi o tęsknocie określonej. Tworzy obraz idealnej wsi polskiej, która szanuje „dary Nieba i przyrodę”.

Wyjątek stanowi zwrotka ostatnia. Podmiot liryczny tęskni do jakiejś nieokreślonej „rzeczy innej”, którą może być miłość albo przyjaźń.

Sens tego wiersza jest ponadczasowy. Utwór pozornie tylko wydaje się łatwy, ale to właśnie powinno nas zmobilizować do głębszego zastanowienia się nad jego treścią.

Scenariusz lekcji pochodzi z pracy Marii Dudzik i Teresy Nowakowej Kształtowanie kultury wyrażania uczuć i wartości w procesie nauczania języka polskiego. Wybrane problemy.

Wrocław 1983

Symbolika narodowa widziana oczami współczesnego młodego pokolenia

Jolanta Lewandowska

Cele lekcji:

Uczeń:

- zna i stosuje pojęcia: symbol, symbol narodowy;
- czyta i rozumie tekst publicystyczny;
- potrafi korzystać z dostępnych źródeł, aby znaleźć żądaną informację;
- zabiera głos w dyskusji (rzeczowo go formułuje);
- redaguje krótką wypowiedź poprawną stylistycznie;

Metody:

Ćwiczenia praktyczne, dyskusja

Inspiracją do przygotowania i przeprowadzenia zajęć o tej tematyce było ukazanie się płyty „...jesz-

cze nie zginęła” – Artyści polscy w hołdzie Mazurkowi Dąbrowskiemu oraz towarzysząca jej debata prasowa.

Znalazły się tam wypowiedzi osób publicznych związane z płytą, symboliką narodową i patriotyzmem.

Wstępem do zajęć było uściślenie pojęcia „umiejętność czytania ze zrozumieniem”. Uczniowie wyodrębnili następujące umiejętności szczegółowe:

- odróżnianie istotnych informacji od mniej ważnych,
- przekazywanie świeżo zdobytych informacji,
- samodzielne wyciąganie wniosków,
- przedstawianie własnej opinii na poruszany temat.

- posługiwanie się słownikami, encyklopediami itp.,
- samodzielne sporządzanie notatki.

W trakcie tych zajęć pracując z tekstem publicystycznym, samodzielnie dokonywali wyboru źródeł (słowników, encyklopedii, wydruku wybranych stron internetowych), które były im niezbędne, aby właściwie zrozumieć jego treść.

Uczniowie pracowali w grupach – dla każdej z nich wybrany został inny fragment tekstu debaty. Grupa pierwsza zajęła się tekstem Lecha Wałęsy, druga – Adama Hanuszkiewicza, trzecia zaś pracowała z fragmentem wypowiedzi Bronisława Komorowskiego. Dla uporządkowania pracy z tekstami dla każdej z grup przygotowałam kartę pracy (zał. 1).

Druga część zajęć poświęcona była dyskusji nad wysłuchanymi fragmentami hymnu narodowego w różnych wykonaniach m.in. góralskiego zespołu Trebunie Tutki, Kazika Staszewskiego, Urszuli Dudziak, Stanisława Sojki czy Orkiestry Wojska Polskiego. Stały się one pretekstem do rozważań na temat współczesnego patriotyzmu. Uczniowie odwoływali się do wypowiedzi postaci z tekstów, jak również prezentowali własne opinie na ten temat.

Zajęcia okazały się ciekawym przedsięwzięciem. Uczniowie pracowali chętnie, wykazali duże zainteresowanie tematem, nie mieli problemów z doбором słowników i encyklopedii, wyrażali mądre i dojrzałe opinie.

Wybrany tekst

Bronisław Komorowski: Jestem jakoś naznaczony okresem heroicznej „Solidarności”, opozycji antykomunistycznej, faktem wychowania w rodzinie, gdzie przywiązywano dużą wagę do tradycji własnej i narodowej, także do symboliki narodowej. Jestem ukształtowany przez taką romantyczną wizję narodu, kultury narodowej i pewnie było mi bardzo wygodnie w związku z tym w okresie, kiedy nie było w Polsce ani demokracji, ani niepodległości, bo wtedy ta symbolika w stu procentach przystawała do naszych odczuć. Takiej cierpiącej Polski walczącej, gdzie symbolika narodowa była częścią walki o tożsamość,

o niepodległość rozumianą jako swobodę myślenia o przeszłości, odkrywania jej. Dzisiaj czuję się w stu procentach owocem tego pokolenia solidarnościowego. Produktem typowym. Dzisiaj staram się odwoływać do tej samej historii, którą wtedy bardzo głęboko przeżywałem. Aresztowano mnie, skazano za to, że mówiłem pod Grobem Nieznanego Żołnierza, że Polska nie jest niepodległa. Bardzo się wtedy wzruszałem. Jednak gdy opowiadał o tym dzieciom, staram się wydobyć z tego głównie pewne anegdoty i opowiadał im historię, że owszem przemawiałem przed Grobem Nieznanego Żołnierza, składałem wieniec, ale dostałem najmniejszy wyrok, bo sędzia powiedział, że Komorowski mówił najkrócej i jest najmłodszy, więc dostałem tylko miesiąc. Inni mówili dłużej, byli starsi, dostali więcej. Dlatego opowiadał tę historię, bo w niej się kryje pewna mądrość etapu, mądrość sytuacji, w której się znajdujemy. Trzeba rzeczywiście mówić i o symbolice, i o tradycji narodowej, jednak inaczej.

Myślę, że dzisiaj mądrość Polski powinna iść w kierunku podtrzymania tradycyjnej formuły patriotyzmu, bo na nią jest zapotrzebowanie, ona jest nam wszystkim potrzebna. Czasami chcemy się wzruszać patriotycznie w ramach narodowych Zaduszek. Chcemy te symbole widzieć przede wszystkim na ołtarzu, na piedestale.

Ale z drugiej strony: świat normalnieje, Polska jest w świecie normalnym. Szukajmy sposobu, żeby te symbole mogły przemawiać w imię konieczności budowania postaw patriotycznych, nie tylko obywatelskich. Do młodego pokolenia, które już ma inne zapotrzebowanie, z mojego punktu widzenia idealnie by było, by jednocześnie szanować i budować, i się wzruszać symbolami na cokołach narodowych, a jednocześnie nosić je na T – shirtach, żeby już nie przesadzić z tym amerykańskim noszeniem na krótkich spodniach.

*Lekcja (2 godz.) przeznaczona dla klas starszych szkoły podstawowej
Szkoła Podstawowa nr 1. w Aleksandrowie Łódzkim*

Karta pracy ucznia do lekcji Symbolika narodowa...

Podaj krótkie, rzeczowe wyjaśnienie terminu:

„hymn”

2. Kim jest Bronisław Komorowski? Zapisz krótką informację. Podaj źródło z jakiego korzystałeś.

3. Co sądzi o przedsięwzięciu – wydaniu płyty z różnymi wersjami hymnu? Jakie jest jego spojrzenie na współczesny patriotyzm?

4. Wyjaśnij pojęcia:

„piedestał”

„Solidarność”

5. Być patriotą we współczesnej Polsce – wyjaśnij, jak Ty dzisiaj rozumiesz pojęcie patriotyzm? Swoją wypowiedź postaraj się ująć w 5 – 7 zdaniach.

Pożegnanie szkoły

Anna Zdrowak

Zakończenie roku szkolnego 2010/2011 w Polskiej Szkole im. Heleny Modrzejewskiej w Yorba Linda w Kalifornii, sobota, 11 czerwca 2011.

1. NARRATOR I – KARINA

Dla naszej klasy dzisiejszy dzień jest wyjątkowy, ponieważ kończymy naukę w Polskiej Szkole w Yorba Linda i po raz ostatni spotykamy się w takim gronie.

2. NARRATOR II – JULIA

Tym krótkim występem chcemy dziś serdecznie podziękować „za dar najpiękniejszy, za wiedzę i serce” całej Radzie Pedagogicznej, Dyrekcji, Rodzicom, oraz wszystkim, którzy sprawili, że Polska Szkoła była dla nas miejscem przyjaznym i bezpiecznym.

3. NARRATOR III – OLIWIA

Upełniło osiem lat, odkąd po raz pierwszy przekroczyliśmy progi tej szkoły. Z uśmiechem wspomniamy **Elementarz**, z którego w I klasie poznawałyśmy polskie litery, słowa, zdania i wierszyki.

4. ELEMENTARZ

Czy jeszcze pamiętasz
Barwny elementarz?
Tu as z Alą, a tam Oł
Idzie do przedszkola!

KARINA: Czy jeszcze pamiętasz
Barwny elementarz?
Murzynek koleżka
Gdzieś w Afryce mieszkła.

OLIWIA: Zmieniły się czasy!
I w gaju palmowym
Bambo już kończy
Kurs komputerowy.

5. NARRATOR IV – NATALIA

Bardzo szybko okazało się, że chodzenie do Polskiej Szkoły ma swoje dobre strony. Można tu było wesoło

spędzać czas w grupie koleżanek i kolegów. Tutaj właśnie rozdziły się serdeczne przyjaźnie, które przetrwały do dziś.

Mijały kolejne soboty nauki w Polskiej Szkole. Z każdym miesiącem i rokiem wiedziałyśmy więcej o Polsce, polskim języku, historii i geografii. Stopniowo stawałyśmy się coraz bardziej świadome naszego pochodzenia i dumne z polskiego dziedzictwa.

Teraz Yagoda i Karinka przedstawiają nam wesołą lekcję historii:

6. YAGODA (nauczycielka):

W którym roku była bitwa pod Grunwaldem? Karinko nie wiesz? Przecież w książce jest wyraźnie napisane: Władysław Jagiełło- 1410.

KARINKA: Ja to widziałam, ale myślałam, że to numer telefonu.



Absolwentki (i aktorki) Polskiej Szkoły w Yorba Linda, California, Kwiecień 2011. Od lewej: Karina Kochmański, Julia Golonka, Yagoda (Yagoda) Jędrzejczak, Natalia Strojczyńska i Oliwia Grechuta. Fot. archiwum szkoły

YAGODA: A czy telefon wtedy istniał?

KARINKA: Nie wiem!

YAGODA: A może mi powiesz, kim został Kazimierz Wielki po śmierci Łokietka?

KARINKA: Sierotą!

YAGODA: Dam ci jeszcze jedną szansę. Co zrobił Kazimierz Wielki po wstąpieniu na tron?

KARINKA: Chyba usiadł.

YAGODA: Ty usiądź, bo dostanę ataku serca!

7. NARRATOR III – Oliwia

Nie zawsze było nam łatwo uczyć się trudnego polskiego języka. Za każdą oceną, które rzędami stoją w szkolnych dziennikach, kryje się nasza praca, słęczenie nad książką, stres i radość, gdy wysiłek przy-
niość oczekiwane efekty.

8. Piosenka na melodię **Ułani, ułani**

WSZYSZY:

*Ułani, ułani, malowane dzieci,
To podmiot z przydawką na wojenkę leci.
Hej, hej, ułani, z szabelką i z piką,
Łarwiej walczyć z wrogiem,* } bis
niżli z gramatyką.

*Ułani, ułani, nie wasze zmartwienie,
Że się z orzeczeniem kocha dopełnienie.
Refron: Hej, hej, ułani, z szabelką i z piką...*

*Ułani, ułani, na konikach rączych,
Nie wasze zmartwienie – tryb przypuszczający.
Refron: Hej, hej, ułani, z szabelką i z piką...*

9. NARRATOR I – KARINA

Szczególne podziękowania kierujemy do naszych nauczycielek. Dzięki Wam stałyśmy się dorosłejsze, mądrzejsze i bogatsze w umiejętności i wiedzę.

Drogie Panie Nauczycielki! Dziękujemy Wam za trud, zrozumienie i serce, jakie nam okazałyście. Mamy nadzieję, że zapomnicie o naszych błędach, a w pamięci Waszej zostaną tylko dobre chwile.

10. YAGODA:

*Polska Szkoła kochana,
Ty jesteś jak zdrowie.
Czy cię może polubić,
kto ma dobrze w głowie?
Czy można lekcję przeżyć,
i nie dostać fioka?
Można – bo Szkoła w Yorba Linda
to jest wyjątkowa szkoła!*

11. NARRATOR II – JULIA

Nasze sukcesy nie byłyby możliwe, gdyby nie nasi rodzice. Dziękujemy Wam za to, że umożliwiliście nam uczęszczanie do Polskiej Szkoły. Za troskliwą opiekę i pomoc, na którą zawsze mogłyśmy liczyć. Dziękujemy Wam, że wierzycieście w nas, dostrzegaliście w nas to co najlepsze, że kochaliście nas bez względu na to, jakie byłymy.

12. NARRATOR IV – NATALIA

Naszym młodszym kolegom i koleżankom ustępujemy dziś zaszczytne miejsca najstarszych klas w szkole. Życzymy Wam dużo radości z mądrze spędzonych dni w Polskiej Szkole.

13. Piosenka na melodię **Hej sokoly**

WSZYSZY: *Pędził tak do polskiej szkoły,
Pędził rankiem uczeń młody,
Zgubił czapkę i wiatrówkę,
Bo chciał zdążyć na klasówkę.*

Refron: *Hej, hej, hej, koleczy,
Omijajcie przeszkody do wiedzy,
Dzwoń, dzwoń, dzwoń, dzwoneczku,
Ty nasz szkolny skowroneczku.
Hej, hej, hej, koleczy,
Omijajcie przeszkody do wiedzy,
Dzwoń, dzwoń, dzwoń, dzwoneczku,
Nasz kochany dzwoń, dzwoń, dzwoń.

Więcej luzu w szkole dajcie,
I na lekcjach nie pytajcie,
I na przerwach nie pilnujcie,
I w dzienniki nie wpisujcie.*

Refron: *Hej, hej, hej, koleczy,
Omijajcie przeszkody do wiedzy, itd.*

14. YAGODA:

Od dziś każda z nas pójdzie własną drogą, pozna nowych nauczycieli i znajdzie nowych przyjaciół. Jednakże gdziekolwiek będziemy, zawsze w naszych sercach zachowamy wspaniałe wspomnienia z naszej Polskiej Szkoły.

15. WIERSZ: **Kiedys...**

JULIA: *Chciałabym tu kiedyś wrócić,
Chciałabym tutaj zapukać,
Porozglądać się dokoła
By dzisiajszy dzień odszukać.*

YAGODA: *Chciałabym tu kiedyś wrócić,
Chciałabym tu wpaść na chwilę,*

*Czas upłynię – ja dorosnę,
Przejdę pewnie życia miłą.*

WSZYSCY: *Chciałybyśmy tutaj wrócić
Ale tak to urządzono*

KARINA: *Że ty pójdziesz borem ..., lasem ...*
OLIWIA: *A ja pójdę inną stroną.*

WSZYSCY: *Nikt nam przecież nie zabroni
Wrócić tutaj wspomnieniami,
Po cichutku, tak zniecka
Znów będziemy RAZEM Z WAMI.*

*mgr Anna Zdrowak
na podstawie stron internetowych*

Pisanie odręczne służy zapamiętywaniu

Pisanie odręczne lepiej wspomaga proces zapamiętywania niż pisanie na klawiaturze – informują naukowcy na łamach „Advances in Haptics”.

Pisanie odręczne wiąże się z większą liczbą bodźców niż pisanie na klawiaturze. Podczas kreślenia liter nasz mózg angażuje się w ruch dłoni, w odczuwanie nacisku długopisu na papier. Jest to inny rodzaj bodźców niż w przypadku pisania na klawiaturze – wyjaśnia prof. Anne Mangen z Uniwersytetu w Stavanger, która prowadziła badania razem z neurofizjologiem, Jean-Luc Velay'em z Uniwersytetu w Marsylii.

Eksperymenty prowadzone przez Velay'a dowodzą, że podczas pisania odręcznego aktywują się inne części mózgu niż podczas pisania na klawiaturze. Aktywne są m.in. rejony odpowiedzialne za motorykę. Dzięki ich współdziałaniu lepiej zapamiętujemy to, co napisaliśmy.

Mangen opisuje eksperyment, w którym udział wzięły dwie grupy dorosłych. Zadaniem było zapisanie przez nich nieznanego im alfabetu, który składał się z około 20 liter. Jedna grupa ćwiczyła przy użyciu długopisów i kartek, druga – na klawiaturze.

Trzy i sześć tygodni później sprawdzano u badanych zdolność do przypomnienia sobie liter oraz

szybkość w odróżnianiu liter zapisanych prawidłowo od tych w lustrzanym odbiciu. Grupa, która uczyła się pisać odręcznie, wypadła lepiej we wszystkich testach.

Ponadto, badania rezonansem magnetycznym wykazały, że w tej grupie znacznie bardziej aktywny był tzw. obszar Broki, odpowiedzialny w mózgu za przetwarzanie mowy.

Mangen zajmuje się dziedziną wiedzy, zwaną „haptyką” (od greckiego „haptēin” – dotykać). Dotyczy ona procesu dotykania i sposobu, w jaki komunikujemy się ze światem przez dotyk, przede wszystkim używając naszych palców i rąk do poznawania naszego otoczenia.

Jak wyjaśnia Mangen, istnieje szereg badań z dziedziny haptyki w zastosowaniu do gier komputerowych czy różnych symulatorów (np. wiertel dentystycznych), gdzie wibracje odczuwane przez dłoń są dodatkowymi bodźcami obok wizualnych i akustycznych.

Badaczka podkreśla, że ciągle nie docenia się haptyki w obrębie dyscyplin humanistycznych i w odniesieniu do procesu nauczania tych dyscyplin.

Wiadomość powtórzona za PAP

„Dania”... i coś więcej

Sprawami pisowni polskiej zainteresowałem się jeszcze w szkole, pamiętam zabawę – pisało się na kartce papieru wyraz „DANIA” i kazało się komuś tam przeczytać. Jak ktoś przeczytał tak jak nazwa państwa, to ze śmiechem się go informowało, że są to dania barowe, a jak na odwrót, to tak jak w zabawie Kwiatkowskiej z ciasteczkami całymi i pokruszonymi. Drugą refleksją było nazwisko mojego kolegi, które brzmiało „Musil”, wszyscy non stop poprawiani, wiedzieliśmy, że czyta się go wymawiając dwuliterówkę „si” jak „sinus”, „singiel” czy „Singapur”, a nie jak „siły” czy „siwy”. Wpadło mi wtedy do głowy, że powinno się pisać „Dania” barowe, ale „Danja” w wypadku państwa, „Musil” u mojego kolegi, ale „Śipińska” w przypadku piosenkarki.

Z Danią kojarzy się następny problem językowy, to jest pisanie końcówki w dopełniaczu rzeczowników kończących się w mianowniku na –ja: szyja, breja, Troja, nadzieja. Proponuję zmienić pisownię typu: szyi, nadziei, alei, epopei na: szyji, nadzieji, aleji, epopeji.

Pisownię łączną i rozłączną „nie” z imiesłowami wygrał pragmatyzm. Trzeba liczyć się z realiami, nie każdy użytkownik języka jest polonistą i wie w ogóle, co to jest imiesłów, co dopiero imiesłów przymiotnikowy w funkcji przymiotnika oraz imiesłów przymiotnikowy o znaczeniu czasownikowym. Ja wprawdzie umiałem pisać prawidłowo te konstrukcje, umiałem podzielić na coś ogólnego i dziejącego się w danej chwili: osoby w danej chwili nie palące nie powinny siedzieć w przedziale dla niepalących; człowiek nie pohamowany żadnym nakazem, ale: chłopiec o niepohamowanym temperamencie; rzeczy naukowe nie zbadane, ale: niezbadane wyroki losu, z czasów komunizmu sklep nie uspołeczniony, ale handel nieuspołeczniony. Zabawą było wyszuki-

wanie wyrazów, o których trudno jest powiedzieć, czy realne są w danej chwili, czy w ogóle, np. „nieistniejący” i „nie istniejący”. Reforma z lat 90. ubiegłego wieku uprościła to wreszcie.

Tragedia jest wprost z pisaną łącznie i rozłącznie poszczególnych zwrotów, właściwie należałoby się zastanowić, czy tego wszystkiego w cholere nie uprościć. Co najmniej, w ogóle, przede wszystkim, naprawdę, nareszcie, pokrótce, pomalu, ponadto, poniewczasie, pośrodku, wniwecz, wprost, wszerek, niespełna, zniecka, niezadługo (= wkrótce), od razu, na razie, za mąż, bez wątplenia, na ogół, na jaw, na przemian, od niechcenia, w poprzek. Konia z rzędem temu, kto wie, dlaczego raz pisze się tak, a raz tak. Kto wie, dlaczego jest: po czym, przy czym, za czym, ale jest: wtem (nagle), zatem (więc), przedtem (wcześniej), potem (później). Mam ten kłopot z wszechświatowym, który mi się ciągle pisze w sposób naturalny łącznie, a nie rozdzielnie.

Mamy dziwolągi również w pisowni poszczególnych wyrazów, jak: pineska (już zdaje się wreszcie można nie pisać pinezka), powinien być standart, a nie standard. Reforma z 1936 roku wprowadziła kilka zaskakujących rozwiązań, wbrew zasadom i tradycji wprowadzono etymologicznie nieuzasadnioną pisownię niektórych wyrazów, np. bruzda (zamiast brözda), chrust (zamiast chróst), dluto (zamiast dlóto), hałastr (zamiast chałastr), kłuc (zamiast kłóć), pasozyt (zamiast pasorzyt), płukać (zamiast płókać), żuraw (zamiast zóraw). No, ale już się do tego przyzwyczailiśmy.

I tak mógłbym ciągnąć: o nazwach geograficznych, częstce – „by”, stawianiu kropek po skrótach i tak dalej, ale nie chcę zanudzać.

jacek.tortin@gmail.com

Nieudana próba – moje widzenie książki

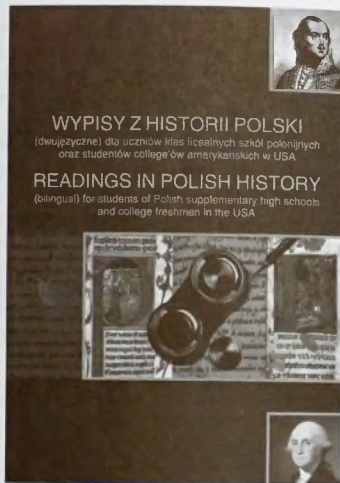
Teofil Lachowicz

Z wielkim zaciekawieniem wziąłem do rąk pokazny tom **Wypisy z historii Polski**,* przeznaczony dla uczniów i studentów w Ameryce.

Moje zaciekawienie wzięło się m.in. stąd, że przed laty byłem nauczycielem historii w klasach licealnych w Szkole Polskiej im. Jana Pawła II w Maspeth, NY. W tej pracy postawowym problemem był brak podręczników dla tychże klas, dostosowanych do możliwości uczniów, których ogólna znajomość historii Polski, jak i języka polskiego, uwarunkowana była specyfiką nauczania w polonijnych sobotnich szkołach dokształcających. Nauczanie historii w tych placówkach oświatowych, a nauczanie historii w szkołach licealnych w Polsce to dwa różne światy. Z tego powodu podręczniki na poziomie licealnym, jakich używano w Polsce, były tu nieprzydatne. Pamiętam, że ratowałem się podręcznikiem dla szkół polonijnych wydanym przez Kongres Polonii Kanadyjskiej. Umiejętny dobór treści i przystępny język zdecydowały, że według mnie podręcznik ten mógł być wzorem dla podobnego opracowania dla szkół polonijnych w USA. Należało tylko w miejsce tekstów o dziejach Polonii w Kanadzie opracować podobne dotyczące Polonii amerykańskiej. Niestety, do końca mojej pracy we wspomnianej szkole nie doczekałem się takiego podręcznika.

Halina i Edmund Osyso są autorami książki, która zapewne ma złagodzić problem braku takiego podręcznika i ułatwić nauczycielom polonijnym nauczanie historii Polski w klasach licealnych. Nie poprzestali jedynie na tym, postawili sobie cel ambitniejszy, aby ich opracowanie służyło również studentom college'ów i uniwersytetów w Stanach Zjednoczonych i innych krajach anglojęzycznych, którzy zainteresowani są dziejami Polski i Europy Środkowo-Wschodniej.

Poszczególne teksty ułożono tematycznie, zgodnie z programem nauczania historii Polski dla klas lice-



alnych, obowiązującym obecnie w polonijnych szkołach dokształcających w USA. Część tekstów jest po polsku, a część po angielsku. Pochodzą one z różnych opracowań znanych historyków polskich i anglojęzycznych, a także starych kronik, pamiętników oraz wspomnień uczestników i świadków historycznych wydarzeń.

Celem takiego zestawienia było ukazanie z wielu punktów widzenia dziejów Polski, od początków państwa w X wieku, aż po koniec wieku XX. Zrezygnowano z tłumaczenia tekstów polskich na angielski i odwrotnie.

Prze odpowiedni dobór tekstów położono nacisk na ukazanie złożonego procesu kształtowania się państwa polskiego w minionym tysiącleciu, jego rozwoju terytorialnego, życia gospodarczego, politycznego

i kulturalnego. A wszystko to zilustrowano bogatym materiałem ikonograficznym: kolorowymi mapkami, wykresami, zdjęciami, reprodukcjami obrazów i dokumentów. Miłym zaskoczeniem jest zamieszczenie przez autorów wielu tekstów ukazujących pozytywną rolę Kościoła rzymskokatolickiego w naszych dziejach.

Dzieje oręża polskiego zwłaszcza jego największe zwycięstwa, niestety nie zostały potraktowane tak, jak na to zasługują. O wojnach toczonej przez Rzeczpospolitą Obojga Narodów w XVII wieku z **Wypisów** niewiele się dowiemy: o „potopie szwedzkim” właściwie nic, o bitwie pod Kłuszynem w 1610 r. i zdobyciu przez Polaków Moskwy ani słowa. Kirholm, obrona Częstochowy, Beresteczko, Kamieniec Podolski, Chocim – nie istnieją. Sytuację ratuje jedynie tekst Oskara Haleckiego o wiktorii wiedeńskiej w 1683 r.

Ledwo zauważono (jedynie w postaci Legionów Dąbrowskiego i Kniaziewicza) wspaniały okres w dziejach oręża polskiego, jakim były wojny napoleońskie, a przecież to Polacy otworzyli Napoleonowi drogę na Madryt w 1808 r., a w 1812 r. razem z Francuzami zdobyli Moskwę. Nie na darmo na łuku triumfalnym w Paryżu widnieją nazwiska siedmiu polskich dowódców, którzy dzielnie walczyli przy boku wojsk napoleońskich.

Zdumienie budzi, że w **Wypisach** nie znalazł się żaden tekst na temat powstania listopadowego 1830-1831! Jak zrozumieć istotę Wielkiej Emigracji, twórczość Chopina, Mickiewicza, Słowackiego, Norwida bez znajomości tego zrywu?

Na dobrą sprawę, autorzy podobnie potraktowali zakończone klęską powstanie styczniowe 1863-64. Przytoczenie Manifestu Tymczasowego Rządu Narodowego z 22 stycznia 1863 r. i zamieszczenie rysunku Artura Grotgera **Bój** to zdecydowanie za mało. O dwuletnich walkach toczonej przez oddziały powstańcze i rosyjskich represjach, jakie spadły na walczących o wolność Polaków, nie dowiemy się nic.

Z kolei teksty o polskich formacjach zbrojnych w czasie I wojny światowej dotyczą jedynie Legionów Polskich przy boku armii austriackiej oraz Armii Polskiej we Francji. O formacjach polskich powstałych w Rosji, tj. Legionie Puławskim, I Korpusie gen.

Dowbora-Muśnickiego, dywizji gen. Lucjana Żeligowskiego oraz 5. Polskiej Dywizji Syberyjskiej niczego się nie dowiemy.

O ile w **Wypisach** zawarto wiele tekstów na temat życia gospodarczego na ziemiach polskich w poprzednich wiekach, to zupełnie pominięto osiągnięcia gospodarcze II Rzeczypospolitej. A był to w dziejach Polski bardzo ważny okres, pomimo że trwał zaledwie 20 lat.

Na temat działalności polskich ruchów politycznych na przełomie XIX i XX wieku zamieszczono jedynie teksty dotyczące ruchu socjalistycznego i obozu narodowego. W ogóle nie dostrzeżono kształtującego się ruchu ludowego i takich wybitnych postaci, jak Wincenty Witos i Jan Stapiński.

Na początku rozdziału „Polska pod okupacją 1939-1945” autorzy zamieścili fragmenty tekstów prof. Anny Cieniarty oraz ambasadora Józefa Lipskiego, ukazujące sytuację polityczną Polski przed wybuchem II wojny światowej. Zabrakło tu fundamentalnego dokumentu, jakim był tajny protokół do paktu Ribbentrop-Mołotow z 23 sierpnia 1939 r., który de facto był IV rozbiorem Polski.

Szeroko przedstawiono wojnę obronną Polski we wrześniu 1939 r. i walki z agresorem niemieckim. Brak natomiast tekstu o napaści sowieckiej i zachowaniu się wobec agresorów mniejszości narodowych zamieszkujących kresy wschodnie, zwłaszcza ludności żydowskiej.

Okupację niemiecką ziem polskich po klęsce wrześniowej w 1939 r. opisano obszernie. Brak podobnych tekstów o okupacji sowieckiej. O masowych deportacjach polskiej ludności cywilnej na Syberię i do Kazachstanu, jej straszliwych przeżyciach na nieludzkiej ziemi nie ma ani jednego, osobnego tekstu. Wprawdzie jest podrozdział „Współpraca dwóch okupantów: Niemiec i Rosji”. Ale na czym ta współpraca konkretnie polegała, oprócz ustalenia granicy interesów na Bugu i Sanie, niestety się nie dowiadujemy.

Z uznaniem zaznaczyć należy, że autorzy **Wypisów** sporo miejsca poświęcili zbrodni katyńskiej (6,5 strony). Jednak nie znaleźli już miejsca dla tekstu o Armii Polskiej w ZSRR pod dowództwem gen. Władysława Andersa, jak i późniejszego 2. Korpusu

POLISH TEACHERS ASSOCIATION IN AMERICA, INC.

Zrzeszenie Nauczycieli Polskich w Ameryce

1035 Havens Court, Downers Grove, IL 60515

Cennik podręczników szkolnych i pomocy naukowych

Obowiązuje od 1 sierpnia 2011

Zamówienia kierować na powyższy adres.

Osoba zamawiająca powinna podać: imię, nazwisko, dokładny adres i numer telefonu.

Zwrotów nie przyjmujemy. Cena wysyłki: 10% zamówienia, ale nie mniej niż \$10.00

tel: (312) 231-0449 • fax (708) 974-4155 • e-mail: kolporter@magazynznp.com

Strona internetowa magazynu: www.magazynznp.com

Zrzeszenie zastrzega sobie prawo do zmiany cen.

Aktualne ceny znajdują się na stronie internetowej www.znpusa.org

Polskiego, a także o uratowaniu z nieludzkiej ziemi przez gen. Andersa około 40 tys. polskich cywilów, w tym około 20 tys. dzieci i młodzieży. Natomiast znalazło się miejsce dla tekstu o l. Dywizji Piechoty im. Tadeusza Kościuszki pod dowództwem ppłk. Zygmunta Berlinga, mianowanego przez Stalina generałem.

Nie przeczytamy w tym podręczniku o osiągnięciach polskiego wywiadu i polskiej wojskowej myśli technicznej, które miały istotne znaczenie dla koalicji antyhitlerowskiej (np. maszyna szyfrująca Enigma, rozpracowanie niemieckich rakiet V-1 i V-2, polski wykrywacz min. itd.).

Na str. 302 są fragmenty planu „Burza”, ale nie dowiemy się, kto jest autorem tego dokumentu. Nie dowiemy się też, jak przebiegała realizacja tego planu na Kresach Wschodnich i jak np. Sowietci potraktowali żołnierzy Armii Krajowej walczących z nimi ramię w ramię przy zdobywaniu Wilna w lipcu 1944 r. czy o losach 27. Wołyńskiej Dywizji AK. Poza tym nie ma też żadnych informacji o ludobójstwie popełnionym na Polakach przez ukraińskich nacjonalistów oraz zbrodniach dokonanych przez nacjonalistów litewskich (Ponary).

W **Wypisach** nie ma też tekstu o „żołnierzach wyklętych”, którzy od 1944 r. i kilka lat po wojnie stawiali zbrojny opór komunistycznej władzy. Skala tego oporu pod względem liczby uczestników była większa niż podczas powstania styczniowego w latach 1863-64. Tacy bohaterowie, jak gen. Emil Fieldorf (szef Kedywu AK, zastępca dowódcy AK) czy rotmistrz Witold Pilecki (dobrowolny więzień i organizator ruchu oporu w Auschwitz-Birkenau), zamordowani po wojnie przez komunistyczny „wymiar sprawiedliwości”, w pełni zasługują na znalezienie się na kartach chwasty najnowszej historii Polski.

Zdumiewająco został potraktowany okres PRL-u. Niczego się nie dowiemy o wydarzeniach marcowych 1968 r., jak i o masakrze robotników na Wybrzeżu w grudniu 1970 r. W rozdziale „Życie kulturalne po 1945 r.” autorzy zamieścili obszerne fragmenty oficjalnej publikacji z czasów PRL-u **Polska. Zarys encyklopedyczny** (Państwowe Wydawnictwo Naukowe, Warszawa 1974), cytując z niej dane doty-

czące osiągnięć PRL w zakresie oświaty i szkolnictwa, literatury, teatru, muzyki i sztuk plastycznych. Jakby dla przeciwwagi mamy fragmenty opracowań w języku angielskim na temat działalności Związku Literatów Polskich po roku 1950 oraz Teatru Laboratorium Jerzego Grotowskiego. Wydaje się, że znacznie lepszym zabiegiem byłoby zacytowanie obszernych fragmentów **Czarnej księgi cenzury PRL** autorstwa Tomasza Strzyżewskiego, opublikowanej przez Wydawnictwo Aneks (Londyn 1977).

Zaskakujące, że autorzy nie wykorzystali żadnej publikacji Instytutu Pamięci Narodowej, który wykonał olbrzymią pracę, pokazując prawdziwe oblicze komunistycznych rządów w Polsce w latach 1944-89.

Ostatni rozdział jest poświęcony Polonii amerykańskiej, w tym nieśmiertelnym postaciom Kościuszki i Pułaskiego. Niestety, nie poznajemy wybitnych Polaków i Amerykanów polskiego pochodzenia, których osiągnięcia przyczyniły się do rozwoju Stanów Zjednoczonych, tj. naukowców, inżynierów i twórców kultury. Nie ma też gwiazd sportu, mediów i polityki. A takich postaci jest wiele i mogą one być znakomitą, pozytywną przykładem dla uczącej się polonijnej młodzieży, skłaniającą ją do identyfikowania się z polskością.

Zarzutów do opracowania Haliny i Edmunda Osyko jest wiele i są one zbyt poważne, aby tę publikację uznać za udaną pomoc dydaktyczną dla uczącej się młodzieży polonijnej i studentów amerykańskich college'ów zainteresowanych historią Polski. Niestety nie mogę im polecić tego opracowania.

* *Halina i Edmund Osyko, Wypisy z historii Polski (dwujęzyczne) dla uczniów klas licealnych szkół polonijnych oraz studentów college'ów amerykańskich w USA.*

Z autorami współpracował od strony merytorycznej prof. Leon Tadeusz Błaszczyk, publikacja ukazała się pod auspicjami Komisji Oświatowej Kongresu Polonii Amerykańskiej. Oficyna Wydawnicza FOGRA, Kraków 2009 r., stron 413.

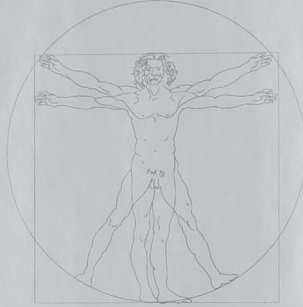
AUTOR	TYTUŁ	CENA
Przedszkole		
	Łada-Grodzicka	ABC trzylatka. Zabawy muzyczne – CD
	Łada-Grodzicka	ABC czterolatka. Zabawy muzyczne – CD
	Łada-Grodzicka	ABC pięciolatka. Zabawy słowno-muzyczne – CD
	Pawlusiewicz	Maja uczy się i bawi. (dla czterolatek) część I
	Pawlusiewicz	Maja uczy się i bawi. (dla czterolatek) część II
	Pawlusiewicz	Piosenki i zabawy muzyczno-ruchowe – CD
	Pawlusiewicz	Poradnik metodyczny. Program i scenariusze lekcji
	M. Czwyżowska	Świat przedszkolaka – co przedszkolak wiedzieć powinien
Klasa zerowa		
	Pawlusiewicz	Kubuś idzie do szkoły. Część I
	Pawlusiewicz	Kubuś idzie do szkoły. Część II
	Pawlusiewicz	Poradnik metodyczny. Program i scenariusze lekcji
	Pawlusiewicz	Kubuś idzie do szkoły. CD z piosenkami
	Łada-Grodzicka	ABC sześciolatka. Zabawy słowno-muzyczne – CD
Nauczanie poziomowe dla dzieci ze słabą znajomością języka polskiego		
	Rabiej	Lubię polski 1. Podręcznik
	Rabiej	Lubię polski 1. Zeszyt ćwiczeń
	Rabiej	Lubię czytać po polsku 1
	Rabiej	Lubię polski 1. Materiały dla nauczyciela
	Rabiej	Lubię polski 2. Podręcznik
	Rabiej	Lubię polski 2. Zeszyt ćwiczeń
	Rabiej	Lubię czytać po polsku 2
	Rabiej	Lubię polski 2. Materiały dla nauczyciela
Klasa I		
	Pawlusiewicz	Elementarz dla dzieci polonijnych
	Pawlusiewicz	Ćwiczenia elementarzone
	Pawlusiewicz	Ćwiczenia w mówieniu, słuchaniu i rozumieniu tekstu

AUTOR	TYTUŁ	CENA
Pawlusiewicz	Poradnik metodyczny dla nauczyciela pierwszoklasisty	13.00
Pawlusiewicz	Piosenki pierwszoklasistów (CD)	14.00
Pawlusiewicz (Zrzeszenie)	Jak uczyć języka polskiego metodą Mariana Falskiego	10.00
Pawlusiewicz (Zrzeszenie)	Program dla klasy I	10.00
Zrzeszenie	Zeszyt do klasy I, II, III	1.00
Tuwin	Lokomotywa	5.00
Lektury:		
Klasa II		
Pawlusiewicz	Asy z drugiej klasy. Czytanka	20.00
Pawlusiewicz	Asy z drugiej klasy. Ćwiczenia	18.00
Pawlusiewicz (Zrzeszenie)	Program dla klasy II	10.00
Pawlusiewicz	Piosenki dla klasy II i III – CD	14.00
Pawlusiewicz (Zrzeszenie)	Pory roku. Polskie tradycje	10.00
<i>Zbiór dodatkowych materiałów do wykorzystania przez nauczycieli w szkole i rodziców w domu. Interesujące czytanki, wiersze, rebusy, zagadki, krzyżówki dla dzieci w klasach od 0 do V.</i>		
Klasa III		
Pawlusiewicz	Z uśmiechem i słońcem. Czytanka	16.00
Pawlusiewicz	Z uśmiechem i słońcem. Ćwiczenia	12.50
Podowska (Zrzeszenie)	Porachunki z gramatyką, ortografią, fonetyką	6.00
Pawlusiewicz (Zrzeszenie)	Program dla klasy III	10.00
Pawlusiewicz	Piosenki dla klasy II i III – CD	14.00
Konopnicka	Na jagody	5.00
Lektury:		
Klasa IV		
Pawlusiewicz	Piękna nasza Polska cała – czytanka	20.00
Pawlusiewicz	Piękna nasza Polska cała – ćwiczenia	20.00
Pawlusiewicz (Zrzeszenie)	Program dla klasy IV	10.00
Pawlusiewicz	Piosenki dla klasy IV – CD	12.00
Duszyńska	Cudaczek wyśmiewaczek	9.00
Lektury:		
Klasa V		
Berdychowska i Pawlusiewicz	W radosnym kręgu – czytanka, wydanie II	16.00
Berdychowska i Pawlusiewicz	W radosnym kręgu – ćwiczenia	14.00
Pawlusiewicz (Zrzeszenie)	Kącik melomana i piosenki – CD	10.00
Pawlusiewicz (Zrzeszenie)	Program dla klasy V	10.00
Bobiński	Historia Polski – klasa V	18.00
Bobiński	Materiały dla nauczycieli	10.00
PWN	Ortograficzny słownik ucznia od V do VIII klasy	11.00
Prus	Katarynka	2.50
Lektury:		
Klasa VI		
Pawlusiewicz	Sercem w stronę ojczyzny – czytanka, wydanie II	16.00
Pawlusiewicz	Sercem w stronę ojczyzny – ćwiczenia, wydanie II	14.00
Pawlusiewicz (Zrzeszenie)	Utwory muzyczne i piosenki – CD	10.00
Pawlusiewicz (Zrzeszenie)	Program dla klasy VI	10.00
Bobiński	Historia Polski – klasa VI	18.00
Bobiński	Materiały dla nauczycieli	10.00
Nawara	Geografia Polski: podręcznik z ćwiczeniami	10,50

AUTOR	TYTUŁ	CENA
Nawara	Program geografii od VI do VIII klasy + liceum	10.00
Zając	Geografia Polski (do użytku w klasach VI – VIII)	10.00
Lektury:		2.50
Sienkiewicz		Janko Muzykant
Klasa VII		
Siek, Ślęzak,	Blżej Polski – czytanka	18.00
Witowska-Gmiterek	Blżej Polski – ćwiczenia	14.00
(Zrzeszenie)		
Siek, Ślęzak,	Program dla klasy VII	10.00
Witowska-Gmiterek		
Bobiński	Historia Polski – klasa VII	18.00
Bobiński	Materiały dla nauczycieli	10.00
Nawara	Geografia Polski: podręcznik z ćwiczeniami	10.50
Nawara	Program geografii od VI do VIII klasy + liceum	10.00
Lektury:		2.50
Zeromski	Silaczka	2.50
Sienkiewicz	Latarnik	2.50
Dąbrowska	Marcin Kozera	6.00
Klasa VIII		
Siek, Ślęzak,	Do kraju tego... – czytanka	19.00
Witowska-Gmiterek	Do kraju tego... – ćwiczenia	15.00
(Zrzeszenie)		
Siek, Ślęzak,	Program dla klasy VIII	10.00
Witowska-Gmiterek		
Bobiński	Historia Polski – klasa VIII	18.00
Bobiński	Materiały dla nauczycieli	10.00
Bobiński	Geografia dla kl. VIII	10.50
Nawara i Schneider	Program geografii od VI do VIII klasy + liceum	10.00
Nawara	PAN TADEUSZ, opracowanie dla uczniów	7.00
Zakrzewska (Zrzeszenie)	PAN TADEUSZ, opracowanie dla nauczycieli	10.00
Zakrzewska (Zrzeszenie)	Wojtek spod Monte Cassino	4.00
Lektury:		Lasocki
Liceum		
Mandecka	Literatura polska, klasa I	***
Mandecka	Literatura polska, klasa II	***
Mandecka	Literatura polska, klasa III	***
<i>Podręczniki p. Mandeckiej prosimy zamawiać bezpośrednio u Autorki.</i>		
<i>tel. (609) 275-5941; fax (609) 275-3971; e-mail: wmandeck@comcast.net</i>		
Nawara, Schneider,	Wędrówki geograficzne dla polonijnych szkół średnich	17.50
Wierzbicka-Machnica	(do użytku w klasach I do III)	
Nawara	Program geografii od VI do VIII klasy + liceum	10.00
Lektury szkoły średniej – opracowania:		
Pietrzyk	Opracowanie lektur i wierszy – zakres całego liceum	16.00
Pietrzyk	Marcin Kozera	6.00
Lektury:		2.50
Dąbrowska	Odprowa posłów greckich	2.50
Kochanowski	Dym	4.00
Konopnicka	Wojtek spod Monte Cassino	4.00
Lasocki		

AUTOR	TYTUŁ	CENA
Mickiewicz	Grażyna	2.50
Nałkowska	Medaliony	2.50
Orzeszkowa	ABC	2.50
Orzeszkowa	Dobra pani	2.50
Prus	Antek	2.50
Prus	Katarynka	2.50
Prus	Grzechy dzieciństwa	2.50
Prus	Placówka	4.00
Prus	Anielka	6.00
Prus	Z legend dawnego Egiptu	2.50
Sienkiewicz	Sachem	2.50
Sienkiewicz	Wspomnienia z Maripozy	2.50
Sienkiewicz	Z pamiętnika poznańskiego nauczyciela	2.50
Klasy polsko-angielskie		
Rabiej	Lubię polski 1. Podręcznik	16.00
Rabiej	Lubię polski 1. Zeszyt ćwiczeń	12.00
Rabiej	Lubię czytać po polsku 1	7.00
Rabiej	Lubię polski 1. Materiały dla nauczyciela	20.00
Rabiej	Lubię polski 2. Podręcznik	16.00
Rabiej	Lubię polski 2. Zeszyt ćwiczeń	12.00
Rabiej	Lubię czytać po polsku 2	7.00
Rabiej	Lubię polski 2. Materiały dla nauczyciela	20.00
Zrzeszenie	Polska mowa, część I (miękka okładka)	7.50
	Polska mowa, część II (miękka okładka)	7.50
	Wskazówki metodyczne do Polskiej mowy cz. I	1.50
Pomoce naukowe		
Mapy	Polska w okresie rozbiorów (ścienna)	89.00
	Atlas geograficzny Polski	9.00
	Atlas historyczny Polski – wyd. Denmart (dla szkoły podstawowej)	14.00
	Atlas historyczny Polski – wyd. Denmart (dla liceum)	16.00
Zrzeszenie	Dziennik lekcyjny + Księga ocen	8.00
Bonusiak (Zrzeszenie)	Dzieje polskiego szkolnictwa sobotniego w metropolii chicagowskiej, 1951-1997	10.00
Komisja Oświatowa Kongresu Polonii Amerykańskiej	Program nauczania dla polonijnych szkół dokształcających w USA od przedszkola po klasy maturalne	20.00

Redakcja GŁOSU NAUCZYCIELA ogłasza „Konkurs na wakacyjne wspomnienia z Polski”. Termin nadsyłania prac: 31 grudnia 2011 r. Najciekawsze prace wydrukujemy w wiosennym numerze, a jeśli znajdą się sponsorzy, pomyślimy o nagrodach.



KLINIKA MEDYCZNA SOMA

*„W każdym z nas istnieje naturalnie uzdrawiająca moc,
która jest najpotężniejszą w utrzymaniu dobrego zdrowia“*

Hippokrates

Lekarze w klinice SOMA próbują pobudzić te naturalne, uzdrawiające siły, istniejące w każdym z nas poprzez używanie masażu, fizykoterapii, akupunktury, ziołolecznictwa i homeopatii. Celem naszym jest nauczenie pacjentów, że sami mogą być narzędziem w procesie leczenia. Utrzymanie równowagi zdrowotnej pomiędzy ciałem a duszą powinno być przedmiotem naszej codziennej troski. Jednym z objawów wskazujących na utratę tej równowagi jest ból, z którym my walczymy.

Lekarze kliniki SOMA wierzą w różnorodne metody leczenia ostrego i przewlekłego bólu. Od przeszło 10 lat jesteśmy jedyną w swoim rodzaju kliniką, łączącą najnowocześniejsze metody leczenia z medycyną niekonwencjonalną. Oferujemy naszym pacjentom akupunkturę, fizykoterapię, masaże, naprapatię, homeopatię i reiki. Wieloletnie doświadczenie pozwoliło nam w doborze odpowiedniej metody leczenia w poszczególnych przypadkach.

Dr Marek Sobór – Board Certified American Academy of Family Practice, członek American Academy of Medical Acupuncture, były przewodniczący Działu Medycyny Rodzinnej w szpitalu Our Lady of Resurrection i naczelny lekarz kliniki; wyznaje teorię kompleksowego badania pacjenta a nie tylko wyselekcjonowanej choroby.

5647 North Milwaukee Ave. • Chicago, Illinois 60646 • Tel. 773.631.9420
2420 Ravine Way, suite 400 • Glenview, Illinois 60025 • Tel. 224.521.1090